

Media lokalne w przeciwdziałaniu dyskryminacji rasowej i etnicznej

Media lokalne w przeciwdziałaniu dyskryminacji rasowej i etnicznej



Media lokalne w przeciwdziałaniu dyskryminacji rasowej i etnicznej

Media lokalne
w przeciwdziałaniu
dyskryminacji rasowej
i etnicznej

Stowarzyszenie na rzecz rozwoju społeczeństwa obywatelskiego
PRO HUMANUM

Publikacja została opracowana we współpracy ze
Stowarzyszeniem Mediów Polskich
oraz British Council. Dofinansowana została ze środków
Funduszu Inicjatyw Obywatelskich.

Redakcja: Stefan Zgliczyński

Zdjęcie na okładce pochodzi z archiwum
Stowarzyszenia „Nigdy Więcej”

© Copyright by PRO HUMANUM
Druk i oprawa: Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”
Warszawa 2007

Spis treści

1. Wprowadzenie (Beata Machul-Telus)	7
2. Jerzy Jedlicki – Mowa nienawiści w mediach	9
3. Sławomir Łodziński – Irredła i przyczyny kształtowania się stereotypów i uprzedzeń rasowych, etnicznych, religijnych, ksenofobii i związanej z nimi nietolerancji. Wybrane zagadnienia ze stosunków mniejszościowych w Polsce	11
4. Maciej Mrozowski – Media masowe w społeczeństwie demokratycznym – stosunek do obcych a wolność słowa	31
5. Lech M. Nijakowski – Analiza dyskursu na temat mniejszości narodowych i etnicznych w polskich mediach. Aspekty teoretyczne i przykłady	40
6. Agnieszka Wołk-Łaniewska/British Council – „Nasza wspólna przyszłość” – integracja i otwartość w Wielkiej Brytanii, jako wzorzec dla polskich mediów lokalnych	52
7. Dorota Sobieniecka – Gdzie się podziała prasa regionalna?	61
8. Marek Traczyk – Media lokalne w przeciwdziałaniu dyskryminacji rasowej i etnicznej – podsumowanie konkursu	65
9. Konkurs	70
10. Nagrodzone prace konkursowe:	
I miejsce: Małgorzata Matusz, Bogusław Bieńkowski – Bergitka Roma, Romowie z gór	75
III miejsce: Krzysztof Potaczała – Ludzie płonęli jak pochodnie	81
Wyróżnienie: Agnieszka Malik – Niebo chwilowo nieczynne + płyta CD z nagrodzonymi pracami konkursowymi:	86
1. II miejsce: reportaż TV Opole „Prawo Roma”	
2. Wyróżnienie: reportaż radiowy „Człowiek bez paszportu” (Polskie Radio Rzeszów)	
3. Wyróżnienie: reportaż radiowy „Piętno” (Polskie Radio Rzeszów)	
Raport CBOS – Społeczna percepcja przemocy werbalnej i mowy nienawiści	

Wprowadzenie

Publikacja, która trafia dziś do Państwa rąk, stanowi pokłosie projektu „Media lokalne w przeciwdziałaniu dyskryminacji rasowej i etnicznej”, na który złożyły się: konkurs dla dziennikarzy na najlepszy materiał poruszający kwestie dyskryminacji oraz konferencja, która odbyła się 15 października 2007 roku w Warszawie. Projekt powstał z inicjatywy Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego PRO HUMANUM, we współpracy ze Stowarzyszeniem Mediów Polskich oraz British Council. Współfinansowany został ze środków Funduszu Inicjatyw Obywatelskich.

Media lokalne stanowią niezwykle istotny element społeczeństwa obywatelskiego. Ich oddziaływanie jest bardziej bezpośrednie, a ich kontakt z czytelnikami, słuchaczami i widzami bliższy i bardziej „osobisty”, niż ma to miejsce w przypadku środków przekazu o zasięgu ogólnokrajowym. „Historie z sąsiedztwa”, opowieści o ludziach, których być może codziennie mijamy na ulicy – są dla nas znacznie bardziej rzeczywiste, niż te, dotyczące spraw i osób zupełnie nam nieznanymi. Dlatego nie sposób przecenić siły oddziaływania mediów lokalnych – mogą one mieć ogromny wpływ na kształtowanie postaw tolerancji i otwartości, ale także nietolerancji i wrogości wobec innych. Spoczywa więc na nich odpowiedzialność i szczególna powinność w zakresie kształtowania społeczeństwa obywatelskiego.

Celem konkursu i konferencji było zwrócenie uwagi dziennikarzy mediów lokalnych na problemy związane z dyskryminacją i nietolerancją. Do konkursu zgłaszać można było materiały dziennikarskie opublikowane w prasie lub w portalach internetowych oraz wyemitowane w radiu lub telewizji o zasięgu regionalnym lub lokalnych, poświęcone najszerzej pojętej tematyce dyskryminacji rasowej i etnicznej: od tekstów interwencyjnych w konkretnych sprawach, dotyczących konkretnych osób, poprzez materiały przedstawiające szersze problemy różnych grup mniejszościowych, aż po ogólne „portrety środowiska”. Poprzez uwrażliwienie lokalnych dziennikarzy na problemy związane z dyskryminacją i nietolerancją, organizatorzy konkursu pragnęli skłonić ich do działań na rzecz aktywizacji społeczności lokalnych dla budowy otwartego społeczeństwa obywatelskiego, poprzez promowanie

wartości demokratycznych, tolerancji dla różnorodności i przeciwdziałania dyskryminacji takich grup społecznych jak migranci, uchodźcy, osoby należące do mniejszości narodowych i etnicznych i innych, których członkowie z przyczyny swojej „rasy” – koloru skóry lub pochodzenia etnicznego, są lub mogą stać się ofiarami dyskryminacji.

Miarą wagi problemu jest fakt, iż mimo upływu 3,5 roku od przystąpienia Polski do Unii Europejskiej, nasz kraj wciąż boryka się z trudnościami w implementacji prawa europejskiego w sferze dotyczącej praw człowieka, a zwłaszcza przeciwdziałania i zwalczania dyskryminacji. Podejmowane dotychczas kroki w transpozycji postanowień Dyrektywy o równości rasowej (43/2000/WE) oraz Dyrektywy ramowej o równości w zatrudnieniu (78/2000/WE) na grunt prawa polskiego, koncentrują się zwłaszcza na sferze prawa pracy, przy zaniechaniu wprowadzenia zmian w takich dziedzinach życia społecznego jak edukacja, opieka zdrowotna, zabezpieczenia społeczne czy mieszkalnictwo. O tym, że działania te są niewystarczające, świadczy fakt, że zjawisko dyskryminacji nie tylko się utrzymuje, ale i pogłębia, co potwierdzają chociażby analizy zawarte w raportach Centrum Monitorowania Rasizmu i Ksenofobii (Agencji Praw Podstawowych) czy Europejskiej Komisji Przeciwko Rasizmowi i Nietolerancji.

Publikacja niniejsza składa się z opracowania książkowego oraz płyty CD, na której umieszczone zostały niektóre prace wyróżnione w naszym konkursie – w formie reportaży telewizyjnych i radiowych.

Wierzymy, że konkurs, konferencja i publikacja pt. „Media lokalne w przeciwdziałaniu dyskryminacji rasowej i etnicznej” przyczynią się do promocji postaw zrozumienia dla pluralizmu i różnorodności, a w konsekwencji do dostosowania polskich standardów społecznych do tych, które w dziedzinie praw człowieka obowiązują w państwach członkowskich Unii Europejskiej.

*Beata Machul-Telus,
Prezes Stowarzyszenia PRO HUMANUM*

Prof. dr hab. Jerzy Jedlicki

Historyk, autor m.in. *Jakiej cywilizacji Polacy potrzebują, ile urodzeni, Świat zwyrodniał*. Przewodniczący Rady Programowej Stowarzyszenia przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita”.

Mowa nienawiści w mediach

Historia rodzaju ludzkiego jest pełna krwi, przemocy i nienawiści. Jest kwestią sporną, czy to ewolucja tak nas uformowała, że nie potrafimy żyć bez wrogów: dość, że nie znamy bodaj cywilizacji, która byłaby z natury łagodna i pokojowa. Nieuchronne sprzeczności interesów, konflikty dążeń, rywalizacje plemion czy państw same przez się nie tłumaczą takiej nieprzejednanej wrogości, bowiem w sporze istnieje z reguły dająca się pomyśleć pokojowa alternatywa: negocjacje kończące się pojednawczym kompromisem.

O taki kompromis jest zazwyczaj trudniej, gdy konflikt dotyczy nie tyle żywotnych interesów czy materialnych dóbr, co wartości symbolicznych, zwłaszcza uświęconych przez wiarę religijną lub tradycję, na przykład kontroli tzw. miejsc świętych. I wtedy jednak rozwiązaniem może być i nieraz przez długi czas bywała wzajemna tolerancja i współistnienie, na jednym terytorium lub w sąsiedztwie, różnych wyznań bądź kultur.

Zazwyczaj wszelako jedna społeczność dominuje lub dąży do dominacji, druga zaś, słabsza, mniej lub bardziej pokornie godzi się ze swoim niższym statusem i podporządkowaniem. Ale z chwilą, gdy zaczyna się ona domagać równych praw i równego traktowania, odpowiedzią klasy dominującej (kościół, narodu itd.) staje się najczęściej zacięta wrogość, pogarda i gotowość przywrócenia „porządku” przemocą. Przykładów w obfitości dostarcza historia wszelkich ruchów emancypacyjnych i wyzwoleńczych.

Właśnie dlatego teoria i praktyka liberalnej demokracji uznały, że nie ma innego sposobu pokojowego współżycia, jak uznanie – tak w stosunkach międzynarodowych, jak wewnętrznych – że wszystkim ludziom należy się równa miara szacunku. Łatwiej o to jednak w kodeksach praw niż w codziennym obyczaju i w stosunkach międzyludzkich. Tego właśnie dotyczy tylekroć u nas wyszydzana „polityczna poprawność”, która powinna się raczej nazywać poprawnością kultural-

na, gdyż zawiera ona nic innego, jak reguły współżycia w cywilizacji opartej na poszanowaniu godności każdego człowieka, bez względu na rasę, wyznanie, narodowość, płeć i wszelkie inne cechy czy to wrodzone, czy zdeterminowane z chwilą urodzenia.

Nie mówię tu o „cywilizacji miłości”, która jest ideałem wzniosłym, religijnym i prawdopodobnie nieosiągalnym. Miłości nie można od nikogo wymagać, szacunek można.

A okazanie szacunku zaczyna się od języka, język zaś i obyczaj językowy są dziś kształtowane przede wszystkim przez media. I media, tak potężne i sugestywne w swoim oddziaływaniu, są odpowiedzialne nie tylko za bezpośrednie podżeganie do czynów zbrodniczych: to zdarza się względnie rzadko, choć skutki może mieć przerażające, jak niedawno w Ruandzie. Dążenia mordercze w skali masowej nie dochodzą do głosu niespodziewanie i same z siebie: poprzedza je zawsze długo pielęgnowana pogarda i nienawiść.

Jest zaledwie kilka kroków od pogardy do poniżenia, a potem do wykluczenia, do nienawiści, do przemocy, wreszcie do rzezi i zagłady. Świat jest wciąż pełen przemocy względem jakichś, rozmaicie wyróżnionych i zdefiniowanych „innych”, a przemoc ta zaczyna się od uwłaczających słów.

Otóż Europa podjęła wielką, historyczną próbę skończenia z tym pasmem pogardy, wojny i prześladowań, zerwania z fatalizmem nienawiści. Próbę zastąpienia cywilizacji przemocy cywilizacją negocjacji i solidarności, cywilizacji szyderstwa cywilizacją szacunku. Od nas wszystkich zależy, czy ta próba się powiedzie. Zależy to w ogromnej mierze od dziennikarzy, od ludzi zwielokrotnionego głosu, od mediów i od tych, którzy mają do nich dostęp.

Słyszy się nieraz pytanie, czy taka postulowana wstrzeźliwość nie ogranicza swobody wypowiedzi, gwarantowanej przez demokratyczne zasady konstytucyjne. Należy na to odpowiedzieć uczciwie: tak, to jest ograniczenie. Jest ograniczeniem prawnym i obyczajowym nakaz powstrzymywania się od lżenia innych społeczności ludzkich – tak samo jak pojedynczych osób. Na takie ograniczenie warto się jednak dobrowolnie godzić w imię współtworzenia – każdy w swoim kręgu działania – ludzkich warunków życia, bez lęku i poniżenia. Swoboda wypowiedzi, w tym swoboda krytyki, jest wartością bezsprzeczną, dopóki jest harmonizowana z innymi dobrami, a nie wtedy, gdy zaczyna służyć wychowaniu w pogardzie i nienawiści. Nie wtedy, gdy ma nas umocnić w przekonaniu, że my jesteśmy narodem, kościołem, podmiotem przekonań i obyczajów najszlachetniejszym na świecie.

Dr hab. Sławomir Łodziński

Instytut Socjologii UW

**Źródła i przyczyny kształtowania się stereotypów
i uprzedzeń rasowych, etnicznych, religijnych,
ksenofobii i związanej z nimi nietolerancji.
Wybrane zagadnienia ze stosunków
mniejszościowych w Polsce**

1. Wprowadzenie

Specyfika każdej sytuacji mniejszościowej sprowadza się, jak pisze Ewa Nowicka, do „osobliwości stosunków między grupami, z których jedna nazywa się grupą mniejszościową, druga zaś większością”¹. W ich zakres wchodzi także takie zjawiska, jak dyskryminacja, stereotypy, wzory kontaktów międzyetnicznych itp. Zgodnie ze standardami europejskimi państwo demokratyczne winno aktywnie działać w tej dziedzinie na rzecz przeciwdziałania dyskryminacji i rozwijać tolerancję etniczną. Ta ostatnia jest traktowana jako jedna z głównych wartości systemu demokratycznego i pozostaje ważnym wskaźnikiem akceptacji zróżnicowania kulturowego jako zasady współżycia społecznego. Przyjmuje się, że demokratyczne przemiany winny prowadzić do jej akceptacji traktowanej nie tylko jako świadomość i akceptacja różnic narodowych, ale również jako otwarty i pozytywny stosunek do kontaktu z przedstawicielami różnych mniejszości narodowych, etnicznych, religijnych itp.²

Samo pojęcie „tolerancji etnicznej” oznacza przyjazne i oparte na zaufaniu zachowanie wobec danej osoby czy grupy bez względu na akceptację jej etniczności, czy też szerzej – kulturowego pochodzenia. Nietolerancja łączy się z koleją z niechęcią i antypatią wobec innych, opartych na fałszywych i nieprawdziwych uogólnieniach, kierowane wobec grupy i jednostki jako członka³. Wiąże się z dyskryminacją, szowinizmem narodowym (nacjonalizmem w znaczeniu negatywnym), ksenofobią i negatywnymi stereotypami. Może przybierać różne formy

społeczne: od brutalnej agresji fizycznej wobec innych osób (prowadzącej czasami do ich całkowitego wyniszczenia) przez propagandę nienawiści i ataki werbalne (których celem jest pogwałcenie godności danej osoby oraz stworzenie atmosfery zagrożenia lub upokorzenia) do różnorodnych utrudnień w zakresie normalnego ich funkcjonowania w społeczeństwie.

Było i jest to nadal trudne zagadnienie w Polsce z co najmniej trzech powodów. Po pierwsze, w powojennej Polsce kwestia mniejszości narodowych oraz ich ochrony właściwie nie istniała w świadomości Polaków. Nie mieli oni możliwości doświadczyć problemów radzenia sobie z innością tych grup, jak i wypracować strategię współżycia z nimi. Po drugie, demokratyzacja ustrojowa oznaczała także odrodzenia uczuć narodowych większości polskiej, które w skrajnym wariacie nacjonalistycznym mogły zagrażać tym społecznościom. Po trzecie, sprawą istotną stał się powrót refleksji historycznej, który w dużym stopniu dotyczył wzajemnych kontaktów mniejszości i większości w przeszłości.

Znaczenie podstawowe uzyskały wprowadzane w tym zakresie regulacje prawne dotyczące przeciwdziałania dyskryminacji (zarówno bezpośredniej, jak i pośredniej) i działania na rzecz tolerancji etnicznej. Prawo polskie, tak na poziomie konstytucyjnym (art. 32), jak i w rozwiązaniach szczegółowych, zawiera uregulowania dotyczące zapewnienia tych wartości. Kodeks karny chroni każdą jednostkę przed dyskryminacją na tle narodowościowym i rasowym⁴. Karane są czyny nawołujące do nienawiści na tle narodowościowym, etnicznym, rasowym lub wyznaniowym, albo polegające na publicznym znieważaniu grup lub osób z tych powodów. Podobnie stanowi Kodeks Pracy, który uważa za niedopuszczalną dyskryminację pośrednią i bezpośrednią m.in. z powodów etnicznych, rasowych lub religijnych w stosunkach pracy⁵. Istnieją drogi dochodzenia odszkodowania lub zadośćuczynienia za poniesione koszty w wyniku dyskryminacji: od skargi konstytucyjnej do Trybunału Konstytucyjnego, przez skargę do Rzecznika Praw Obywatelskich, aż do postępowania na drodze Kodeksu cywilnego (art. 23-24 lub art. 415) lub karnego.

Nie ma jednak do tej pory żadnych przepisów, które w sposób wyraźny zabraniałyby działań dyskryminacyjnych w takich sferach życia publicznego, jak mieszkalnictwo, stosunki prawne między osobami fizycznymi itp.⁶ Przepisy takie występują w ustawodawstwie krajów europejskich (m.in. w celu przeciwdziałania dyskryminacji imigrantów). Od dawna była zgłaszana w Polsce potrzeba specjalnej

ustawy antydyskryminacyjnej, na co także należała Komisja Europejska. Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej przygotowało w 2007 r. projekt ustawy o równym traktowaniu, która zakłada m.in. zakaz dyskryminacji ze względu na rasę lub pochodzenie etniczne⁷. Prace nad nią nie zostały jeszcze podjęte, z powodu rozwiązania parlamentu we wrześniu 2007 r.

Ale kwestią podstawową pozostaje zawsze praktyka i odczucia społeczne. W badaniach nad świadomością prawną przeprowadzonych w połowie lat 90. jedna piąta Polaków (19,9%) dostrzegała nierówne traktowanie ludzi ze względu na narodowość (41,2% było zdania przeciwnego, a 38,8% nie umiało sprecyzować swojej opinii w tym względzie), a jedna szóstka (16,8%) ze względu na wyznanie (41,2% było zdania przeciwnego, a 38,8% udzieliło odpowiedzi „trudno powiedzieć”)⁸. Można więc postawić pytanie, czy mimo oficjalnego uznania w Polsce mniejszości narodowych i przyznania im specjalnych praw, my jako społeczeństwo jesteśmy zdolni sprostać wymaganiom pluralizmu i wykażać się poszanowaniem odrębności „innych”.

Celem tego tekstu jest przedstawienie wybranych zagadnień związanych z etnicznymi stosunkami mniejszościowymi w Polsce z perspektywy poczucia dyskryminacji osób należących do uznanych mniejszości narodowych i etnicznych. Kolejno zostaną omówione zagadnienia ich poczucia bezpośredniej lub pośredniej dyskryminacji, ich postrzegania przez większość społeczeństwa (na podstawie wyników badania opinii publicznej) oraz sytuacja „wrażliwych” grup mniejszościowych pod tym względem.

2. Mniejszości narodowe w Polsce, a ich poczucie wykluczenia i dyskryminacji

Zdaniem przedstawicieli mniejszości narodowych i etnicznych trudno jest mówić o bezpośredniej dyskryminacji w zakresie ich położenia społecznego. Brak jest także oficjalnych sygnałów lub spraw dotyczących gorszej sytuacji ekonomicznej niż ludności polskiej. Wyjątek stanowi tutaj część społeczności romskiej, która zamieszkuje na południu Polski (o czym dalej).

Akceptują oni swój status mniejszości w ramach państwa i społeczeństwa polskiego, pomimo towarzyszącego im poczucia nierównorzędności wobec polskiej większości. Badania mniejszości litewskiej w Polsce nie ujawniły oznak jej dyskryminacji lub też polonizacji.

Zdecydowana większość badanych w 1994 r. Litwinów, gdyż aż 88,1%, nie stwierdziła przejawów dyskryminacji, a jedynie 4,4% odpowiedziało w tej kwestii twierdząco. Pozytywnie oceniają oni również atmosferę współżycia z Polakami w miejscu zamieszkania⁹. Z kolei Ukraińcy podkreślają utrzymującą się ich dyskryminację i obecność negatywnych postaw Polaków wobec nich. W miejscowościach, w których odbudowywane są parafie greckokatolickie dochodzi zwykle do wzrostu napięć między społecznością polską i ukraińską. Napięcia te po pewnym czasie ulegają zmniejszeniu, ale nie znikają do końca. Na Śląsku Opolskim po okresie napięć etnicznych między Polakami i Niemcami na początku lat 90., nastąpiło pewne ich osłabienie i bardziej przyjazne ułożenie wzajemnych stosunków międzygrupowych. Wszyscy przedstawiciele mniejszości zwracają jednak uwagę na takie zjawiska, jak akty symbolicznej przemocy etnicznej i „mowy nienawiści” kierowane przeciw nim oraz działalność nieprzychylnych im organizacji nacjonalistycznych.

W Polsce akty dyskryminacji narodowej lub rasowej stanowią znikomą liczbę rejestrowanych przestępstw. Większość z nich kończyła się umorzeniem postępowania związanym z nie wykryciem sprawców przestępstw¹⁰. Podobnie jest z oskarżeniami o narodową „mowę nienawiści”, w których wydaje się od dwóch do pięciu wyroków rocznie. W 1999 r. w Opolu toczyła się w Polsce po raz pierwszy sprawa dotycząca „kłamstwa oświęcimskiego”¹¹.

Słowa (mowa) nienawiści, czyli głoszenie na łamach prasy czy mediów treści obrażających innych, są traktowane jako naruszające zasadę tolerancji, która powinna charakteryzować społeczeństwo demokratyczne¹². Na ich przejawy reagują przede wszystkim liderzy społeczności żydowskiej (akcentujący obecność antysemityzmu w pismach pravicowych i audycjach „Radia Maryja”), litewskiej (podnoszący kwestię nieprzychylnych im artykułów ukazujących się w prasie lokalnej), niemieckiej (podkreślających negatywną dla siebie rolę mediów i prasy) oraz romskiej (zwracających uwagę na nieprzychylnie wobec siebie napisy na murach budynków)¹³. Przywódcy właśnie tych grup, a zwłaszcza żydowskiej, podkreślają zbyt liberalne traktowanie przez władze wystąpień o charakterze nacjonalistycznym oraz profanacji obiektów sakralnych, cmentarzy lub pomników. Ile oceniają pobłażliwość sądów wobec sprawców czynów antysemickich, co sprawia, że ich zdaniem prawo służy bardziej ochronie większości niż mniejszości.

Problemem pozostaje także, zdaniem przedstawicieli mniejszości, tolerowanie przez państwo organizacji „rasistowskich” i „nacjionali-

stycznych”. Dotyczy to zwłaszcza ugrupowań związanych ze środowiskiem narodowym (takich jak Narodowe Odrodzenie Polski, Front Narodowy, Polska Partia Narodowa, Młodzież Wszechpolska). Są legalnie zarejestrowane, mimo że w swoich działaniach i programach odwołują się do ksenofobii i nienawiści etnicznej (rasowej)¹⁴.

Ugrupowania te krytykują obecną politykę wobec mniejszości narodowych, która w ich przekonaniu nie broni interesów państwa polskiego i przyznaje mniejszościom większe prawa niż Polakom. Uważają, że w państwie polskim dominującą rolę powinna odgrywać kultura polska, a zachowanie odrębności etnicznych przez mniejszości powinno zależeć od poszanowania polskiego prawa i nazewnictwa. Szczególne ich emocje budzą dwie grupy w Polsce. Z jednej strony jest to mniejszość niemiecka (piszą o nich specjalnie w cudzysłowie „Niemcy”), której liczebności i znaczenia politycznego obawiają się. Z drugiej zaś strony jest to społeczność żydowska, która jest oskarżana o dominację polityczną we współczesnej Polsce oraz „agresywny” stosunek do Polaków, związany z dyskusjami na temat niedawnej przeszłości wzajemnych stosunków¹⁵.

W Polsce skrajne partie narodowe, nieprzychylnie mniejszościom oraz głoszące hasła antysemityczne, znajdują się na marginesie życia politycznego. W czasie wyborów parlamentarnych (1993 r., 1997 r., 2001 r., 2005 r., 2007 r.) ilość głosów oddawanych na te partie nie przekraczała nigdy poziomu 30 tys. głosów w skali kraju (czyli około 0,25% wszystkich głosów ważnych). Nie zdołały one wprowadzić do parlamentu żadnego ze swoich przedstawicieli.

Potwierdzenie przedstawianych tutaj przejawów dyskryminacji znajdziemy także w raportach Rzecznika Praw Obywatelskich (instytucji działającej w Polsce od końca lat 80.)¹⁶. Rzecznik Praw Obywatelskich reaguje na naruszenia praw i wolności obywatelskich wskutek określonych działań (lub też zaniechania ich podjęcia) instytucji państwowych i samorządowych. Kwestie dyskryminacji obywateli poprzez innych współobywateli (np. zorganizowanych w stowarzyszeniu) nie podlegają jego kompetencji. Jego reakcja w takich sytuacjach polega na wydaniu opinii, bądź poinformowaniu odpowiednich organów administracji. Niezależnie od działań związanych ze skargami w sprawach indywidualnych, monitoruje z urzędu wszelkie sprawy, w których zachodzi prawdopodobieństwo naruszenia praw mniejszości i podejmuje działania na rzecz tworzenia korzystnego klimatu społecznego dla tolerancji etnicznej. Spełnia także rolę mediatora w sporach pomiędzy mniejszościami, a większością polską.

Przedstawiciele mniejszości narodowych kierują do niego około 30 skarg w ciągu roku. Liczba ta od lat utrzymuje się na tym samym poziomie i stanowi znikomy odsetek ponad 50 tys. spraw zgłaszanych corocznie do niego. Nie świadczy to, zdaniem Rzecznika, o małej skali problemów mniejszości narodowych w Polsce, gdyż skargi dotyczą kwestii, których przedmiotem była najszerzej rozumiana dyskryminacja na tle przynależności narodowej. Nie obejmuje ona spraw, w których czynnik narodowościowy nie był akcentowany, nawet jeśli zgłaszali go członkowie mniejszości narodowej bądź etnicznej.

Najwięcej ich pochodzi od Romów, którzy skarżą się na odmowę udzielania im świadczeń finansowych ze strony instytucji pomocy społecznej, nietolerancję władz lokalnych i policji oraz uprzedzenia pracodawców. Rzecznik uznaje sytuację tej grupy za najtrudniejszą wśród mniejszości w Polsce. Związana jest ona z ubóstwem, bezrobociem i brakiem wykształcenia, które uniemożliwiają realną poprawę sytuacji życiowej. W tym wypadku mamy do czynienia, jego zdaniem, z wyraźną dyskryminacją z powodów obiektywnych, i to na wielu płaszczyznach. Pozostałe mniejszości, w przekonaniu Rzecznika, borykają się głównie z trudnościami dotyczącymi dostępu do mediów, nauczenia języka, finansowania przedsięwzięć kulturalnych służących upowszechnianiu ich tradycji i obyczajów.

Ale ważnym, o ile nie najistotniejszym aspektem poczucia dyskryminacji etnicznej przedstawicieli mniejszości w Polsce, pozostaje głębokie poczucie braku publicznego uznania ich odmiennej historii, związanej przede wszystkim z innymi od polskich interpretacjami wydarzeń dotyczących okresu międzywojennego i II wojny światowej. W wymiarze społecznym przybiera ona postać „historii krzywd”, „wzajemnego rachunku krzywd” i „złej pamięci”¹⁷.

W ramach poczucia „dyskryminacji historycznej” Ukraińcy i Łemkowie oczekują zatem potępienia „Akcji Wisła”, rozliczenia jej moralnych skutków i zwrotu nieruchomości. Niemcy oczekują publicznego uznania obecności Niemców i kultury niemieckiej na Śląsku, a stałym i głośnym obecnie problemem pozostają uregulowania dotyczące własności i nieruchomości na ziemiach zachodnich i północnych Polski, pozostawionych przez osoby wyjeżdżające do Niemiec. Dla Litwinów kwestią nadal dzielącą ich od Polaków pozostaje ocena dwudziestolecia międzywojennego, a dla przedstawicieli społeczności żydowskiej duża rola odgrywa „zła pamięć”, dotycząca okresu wojny i pierwszych lat powojennych, roli Armii Krajowej i Kościoła katolickiego w tym czasie. Podobnie Białorusini i Słowacy sygnalizują silne poczucie dyskryminacji historycznej.

Ze względu na małą liczebność tych grup i widocznych różnic w położeniu społecznym wobec większości, uznanie równorzędności swojej historii wobec oficjalnej – polskiej – staje się podstawowym elementem utrzymania ich tożsamości etnicznej, a także uznania społecznego. Zwrot ku historii może być więc wyrazem nie tylko wyzwolenia się z relacji dyskryminacji (słabszy – silniejszy), ale wynikać z obaw przed asymilacją w szerszym otoczeniu narodowym i stanowić reakcję na dostrzegany zanik poczucia solidarności etnicznej. Pamięć i mitologizacja ich historycznej traumy pełni rolę identyfikacyjną, tworzy świadomości wspólnego jej trwania w przeszłości oraz kreuje kult wspólnych wartości i miejsc. Postacie i wydarzenia z niedawnej, trudnej przeszłości tworzą zbiór ważnych symboli dla jej tożsamości oraz jej mobilizacji, nadania jej charakteru ideologicznego, w której uwaga jest skupiona na społecznie tworzonej pamięci zbiorowości.

Powoduje to, że pamięć przeszłości i związane z nią jej symboliczne reprezentacje w postaci „miejsc upamiętniających”, stanowią obecnie bodaj najważniejszą płaszczyznę relacji, jak i ich sporów z większością (konflikty o pomniki) w Polsce po 1989 r.¹⁸ Walka o „własną” historię może być więc traktowana jako przejście z relacji dyskryminacji większość – mniejszość do całkowitego społecznego uznania, do ustanowienia takich relacji z większością z pozycji równego, choć mniejszego, ale nie gorszego.

Podsumowując tę część, dostępne dane oficjalne wskazują na raczej mały zakres bezpośredniej i jawnej dyskryminacji osób należących do mniejszości narodowych lub etnicznych (odrębna pozostaje tutaj sytuacja społeczności romskiej). Ich przedstawiciele używają częściej sformułowań o „nie równorzędności” lub „nie równoprawności” ich pozycji w społeczeństwie polskim niż specjalnych i zamierzonych aktach dyskryminacji państwa lub większości. W ich relacjach pojawia się jednak poważny zarzut o dyskryminację symboliczną, związaną z mową nienawiści i zbyt liberalnym traktowaniem przez władze wystąpien o charakterze nacjonalistycznym.

3. Mniejszości narodowe w społeczeństwie polskim – postrzeżenie i wzajemne relacje etniczne

Kolejnym, ważnym elementem sytuacji społecznej osób należących do mniejszości narodowych jest sposób ich postrzeżenia i traktowania przez większość. Jak Polacy widzą mieszkających w Polsce

przedstawicieli mniejszości?; kogo lubią, a kogo nie?; jakie uprawnień chcą im zagwarantować? Jak wynika ze specjalnego sondażu CBOS-u z 2005 r. poświęconego tożsamości narodowej i postrzeganiu mniejszości narodowych w Polsce, tylko 2% respondentów przyznało się do przynależności do jakiegokolwiek mniejszości narodowej, bądź etnicznej¹⁹. Ponad jedna czwarta badanych (27%) zadeklarowała, że zna kogoś, kto należy do mniejszości. Deklaracje dotyczące znajomości tych osób lub własnej do nich przynależności są najczęstsze wśród mieszkańców wielkich miast i rosną wraz z poziomem wykształcenia.

Polacy w większości twierdzili także w tym badaniu, że można się czuć związanym nie tylko z jednym krajem. Prawie trzy czwarte (71%) uważała, że można mieć dwie ojczyzny, a przeciwnego zdania była tylko jedna piąta badanych (20%). Ponad połowa badanych (53%) nie miałyby nic przeciwko sąsiadom o innej niż polska kultura, a jedna czwarta (26%) uważałaby takie sąsiedztwo za niekorzystne (21% badanych nie miało tu zdania).

Badani Polacy wypowiedzieli się także w tym sondażu na temat akceptacji specjalnych praw przyznawanych członkom mniejszości. Przebiega ona od dużej tolerancji w zakresie praw oświatowych i kulturowych do znacznie mniejszej w dziedzinie praw językowych i politycznych. W zdecydowanej większości przyznają oni mniejszościom narodowym i etnicznym w Polsce prawo do: nauki swojego języka w szkołach polskich na dodatkowych lekcjach (82%), uczenia się w swoim języku (61%), otrzymywania pomocy finansowej od państwa na podtrzymywanie własnej kultury i tradycji (41%), porozumiewania się w swoim języku w urzędach lokalnych w miejscowościach, w których mieszkają (37%), umieszczania tablic z nazwami miejscowości we własnym ojczystym języku obok tablic z nazwami polskimi, tam gdzie mieszkają (26%) i bycia zwolnionym z wymogu przekroczenia progu 5% głosów skali kraju, aby wejść do Sejmu – izby niższej parlamentu (18%).

Według sondażu Centrum Badania Opinii Społecznej z 1999 r. największy odsetek respondentów darzył sympatią mieszkających w Polsce Czechów (43%), Słowaków (42%), a trochę mniejszą – Litwinów (34%), Niemców (32%), Białorusinów (28%), Rosjan (24%)²⁰. Badani wyrażają niechęć głównie do tych mniejszości narodowych, których liczebność w Polsce zdecydowanie przeceniają, tj. wobec Romów/Cyganów (39%) oraz Żydów (35%), a także do Ukraińców (33%). W porównaniu do sondażu tego ośrodka z 1994 r.

wyraźnie zwiększyła się sympatia wobec Romów, jak i zmalała wobec nich wyraźnie niechęć (pomimo faktu, że stanowią oni nadal najgorzej postrzeganą mniejszość w Polsce). Zmniejszyła się niechęć Polaków do Litwinów, Niemców, Ukraińców, Rosjan i Białorusinów. Nie zmieniły się nasze odczucia wobec Słowaków, a równocześnie zwiększył się odsetek respondentów, którzy deklarują obojętny stosunek do Żydów.

Sympatia bądź niechęć do różnych mniejszości współwystępują ze sobą. Respondenci pozytywnie nastawieni do przedstawicieli danej mniejszości równocześnie wyrażają sympatię do innych. Sympatia ta rośnie wraz z wzrostem wykształcenia badanych, a respondenci mieszkający w miastach częściej niż mieszkańcy małych miast i wsi są pozytywnie nastawieni do mniejszości narodowych. Sondaż ten pokazał także, że badani, którzy odczuwali sympatię do mniejszości narodowych (lub mieli też do nich stosunek obojętny), w większości deklarowali brak sprzeciwu wobec przyjęcia takiej osoby do własnej rodziny. Natomiast niechętnie do nich nastawieni respondenci nie byli skłonni do tego rodzaju kontaktów osobistych.

W badaniach CBOS-u z 1994 r. na temat stosunku Polaków do przedstawicieli mniejszości narodowych w Polsce, co drugi z badanych nie wyraziłby także zgody, aby obywatel polski obcego pochodzenia sprawował funkcję premiera, choć ponad jedna trzecia zaakceptowałaby taką osobę na tym stanowisku. Praktycznie nie miało tu znaczenia, z jakiej mniejszości narodowej pochodziłaby taka osoba, gdyż w poszczególnych wypadkach różnice odsetków były raczej niewielkie²¹. W badaniu CBOS-u z 1995 r. przeprowadzonym między I a II turą kampanii prezydenckiej w 1995 r. zdecydowana większość badanych odrzuciła możliwość, by prezydentem został obywatel polski innej narodowości niż polska. Można przypuszczać, że wynikało to nie tyle z niechęci do jakiejś konkretnej narodowości, ile z przekonania że najwyższy urząd państwowy w Polsce powinien sprawować Polak. Zdaniem badanych prezydent nie-Polak nie byłby w stanie właściwie reprezentować interesów kraju²².

Przytoczone wyżej wyniki badań sondażowych wskazują na zasadę pewnego ograniczenia przywilejów mniejszości w zakresie ich udziału w życiu politycznym. Można powiedzieć że generalna akceptacja mniejszości narodowych nie przełożyła się jeszcze na uznanie ich za równych sobie obywateli. Jednak z drugiej strony Polacy wyrażali poparcie na rzecz uwzględnienia w nowej Konstytucji artykułu poświęconego ochronie praw osób należących do mniejszości. W bada-

niu CBOS-u z 1996 r., większość badanych (81%) było zdania, że nowa ustawa zasadnicza powinna zajmować się prawami mniejszości narodowych, a 61% respondentów twierdziło, że prawo powinno zezwalać na tworzenie i działanie partii i organizacji politycznych mniejszości narodowych²³.

Z punktu widzenia przedstawiciele mniejszości narodowych ważną kwestią pozostaje możliwość ich akceptacji jako obywatela Polski przez członków społeczeństwa polskiego. Badania socjologiczne pokazują, że kryterium posiadania „obywatelstwa polskiego” jest dla społeczeństwa polskiego jednym z istotnych wyznaczników przynależności narodowej.

Według sondażu z 2005 r o uznaniu kogoś za Polaka decydowało przede wszystkim świadomość (poczucie) bycia Polakiem (69% badanych) oraz posiadanie polskiego obywatelstwa (34%), zaś w dalszej kolejności pochodzenie polskie – aby przynajmniej jedno z jego rodziców było Polakiem (25%), mieszkanie na stałe w Polsce (23%), mówienie po polsku (20%) oraz bycie katolikiem (14%)²⁴. Im badany był młodszy i bardziej wykształcony, tym częściej podkreślał wagę kryteriów dobrowolnej przynależności narodowej (samoidentyfikacja i obywatelstwo), a rzadziej znaczenie kryteriów przypisanych (rodzice narodowości polskiej, urodzenie się na terytorium Polski). Obecność kryterium obywatelstwa wskazuje nie tylko na obecność modelu narodu w świadomości współczesnych Polaków, ale również na fakt, że obywatelstwo jest uznawanym społecznie warunkiem tożsamości narodowej.

Ważnym elementem zmiany w dziedzinie wzajemnego postrzegania jest także bardziej pozytywne postrzegania przez Polaków innych narodowości, a przez to, jak można sądzić, także i mniejszości narodowych w Polsce. Systematycznie prowadzone badania sondażowe wskazują, że Polacy coraz rzadziej deklarują niechęć do innych narodów i generalnie są coraz bardziej pozytywnie nastawieni wobec innych narodów. Największą naszą sympatię budzą mieszkańcy krajów rozwiniętych, należących do Zachodu, a zwłaszcza Hiszpanie, Włosi, Anglicy, Amerykanie, Irlandczycy i Francuzi. Jako pierwsi z naszych sąsiadów na liście sympatii pojawiają się Czesi, Słowacy, Niemcy oraz Litwini, gorzej zaś wypadają Ukraińcy, Rosjanie i Białorusini. Stosunkowo największą niechęć budzą Arabowie, Romowie/Cyganie i Rumuni.

Obecnie do wszystkich jednak narodów sąsiadujących znacznie rzadziej niż na początku dekad lat 90. odnosimy się z niechęcią, a czę-

ściej z sympatią. Pozytywne zmiany można także zaobserwować w odbiorze mieszkańców Izraela (Żydów). Może to mieć również znaczenie dla samopoczucia społecznego przedstawicieli mniejszości narodowych, których działalność i aspiracje są coraz bardziej rozumiane przez Polaków²⁵.

Innym istotnym wymiarem postrzegania mniejszości narodowych w Polsce jest reakcja społeczeństwa polskiego na „inność” wyznaniową. Mimo iż zdecydowana większość Polaków uważa się za katolików i wyraża silne przywiązanie do swojej religii, to jednocześnie nie dyskredytują oni innych wyznań religijnych²⁶. Przytłaczająca większość badanych (87%) uważa, że każda religia jest tak samo dobra, o ile pomaga człowiekowi najlepiej przeżyć jego życie. Prawie trzy czwarte ogółu ankietowanych (72%) twierdzi, że Bóg czczony w różnych religiach, bez względu na to, jak nazywany, to w rzeczywistości ten sam Bóg. Tyle samo respondentów (72%) sądzi, że wszystkie religie mają tak naprawdę jeden i ten sam cel, do którego prowadzą człowieka.

Badania opinii publicznej wskazują również, że Polacy dostrzegają duże możliwości pojednania i zbliżenia religijnego. Dotyczy to stosunków pomiędzy katolicyzmem a innymi wyznaniem chrześcijańskimi – prawosławiem (60% głosów na „tak”) i protestantyzmem (53%), a w mniejszym stopniu z judaizmem (36%) i islamem (29%). Większość badanych nie miałaby zastrzeżeń do tego, aby osoby różnych wyznań i religii pracowały z nimi lub też były ich najbliższymi sąsiadami. Mniej chętnie natomiast zaakceptowano by je jako przełożonych w pracy lub członków rodziny (synowa, zięć)²⁷.

Demokratyzacji ustrojowej i zmianie polityki państwa wobec mniejszości od początku lat 90. towarzyszą zmiany w postawach samych tych społeczności oraz ich relacji z „większością” społeczeństwa. Trudno mówić jednak o generalnej tendencji, gdyż sytuacja społeczna każdej mniejszości jest różna. Nikt w zasadzie już nie neguje ich statusu narodowego, to obawy przed deklarowaniem swojej narodowości w trakcie spisu powszechnego w 2002 r. wskazują na istniejące bariery w tym zakresie²⁸. Bardziej otwarte i „ciepłe” stały się także postawy Polaków wobec mniejszości, ale nadal problemem pozostają ciągle postawy Polaków wobec Niemców, Ukraińców oraz Romów/Cyganów. Osobną zaś kwestią są stosunki polsko-żydowskie. Zmiany w tym względzie są jednak powolne i nie zależą one tylko od postaw samej administracji państwowej.

4. „Wrażliwe” grupy mniejszościowe w Polsce

Mniejszość niemiecka.

Uznanie mniejszości niemieckiej (praw Niemców) w Polsce, było jednym z ważnych wydarzeń politycznych w początkach lat 90., jak i osiągnięć polityki wobec mniejszości narodowych²⁹. Przełomowe znaczenie miało tutaj podpisanie w 1991 r. traktatu między Polską a zjednoczonymi Niemcami. Pomyślny rozwój stosunków międzypaństwowych znalazł odzwierciedlenie w postawach Polaków wobec Niemców. Sondaże opinii publicznej prowadzone w latach 90. wskazywały, że Niemcy byli narodem zdobywającym systematycznie sympatię Polaków. Przełomowy był pod tym względem 1996 r., gdyż po raz pierwszy w historii wzajemnych stosunków odsetek sympatii wobec Niemców był większy od uczuć niechęci.

Od końca lata 90. ten pozytywny proces przyhamował, co było związane z polsko-niemieckimi dyskusjami na temat Centrum Wypędzonych i sprawami odszkodowań za utracone mienie prywatne byłych niemieckich mieszkańców ziem zachodnich w Polsce. Odzwierciedliło się to natychmiast w stosunku Polaków do Niemców, kiedy to znowu niechęć zaczęła przeważać nad sympatią. W 2006 r. taki sam odsetek badanych Polaków deklaruje zarówno sympatię i niechęć do Niemców (po 33%), a obojętność bardzo podobnie – 31% (“trudno powiedzieć” – 3%). Wskazuje to, że nastawienie Polaków wobec Niemców jest zmienne, ale już w wąskim zakresie³⁰.

W latach 90. w sposób zasadniczy zmieniły się również opinie Polaków o możliwości pojednania z Niemcami. W 1990 r. zdania na ten temat były podzielone, przeważały nieznacznie osoby pesymistycznie zapatrujące się te możliwość (50% wobec 47% respondentów uznających pojednanie polsko-niemieckie za możliwe, a 3% wskazało na trudno powiedzieć). Od 1994 r. odsetek osób przekonanych o szansach pojednania zaczął szybko wzrastać, pomimo pewnych wahnięć. W 2000 r. przekroczył on trzy czwarte badanych i stan taki utrzymuje się do dzisiaj. W 2007 r. wyniósł on 80% wobec 14% badanych przekonanych o braku szans na pojednanie polsko-niemieckie (6% nie miało zdania w tej sprawie)³¹.

Mniejszość ukraińska.

Dla mniejszości ukraińskiej ważnym faktem w latach 90. było powstanie niepodległej Ukrainy, co spowodowało, że po raz pierwszy znaleźli się w sytuacji, gdy mogą się odwołać do władz własnego niepodle-

głego państwa. Podstawowe znaczenie dla jej sytuacji w Polsce ma zmiana jej postrzegania przez większość polską. Badania sondażowe potwierdzają utrzymywanie się stosunkowo negatywnego stereotypu Ukraińca w Polsce. Pomimo czynionego dużego wysiłku na rzecz pojednania polsko-ukraińskiego (bardzo częste spotkania dwustronne prezydentów obu państw, polityków i dziennikarzy, wymiana młodzieży itp.) oraz zmniejszania się udziału negatywnych ocen Ukraińców w grupie ludzi młodych i wykształconych, zmiany w ich postrzeganiu przez większość Polaków są nadal niewielkie. W 2006 r. 24% badanych Polaków wyraziło sympatię wobec Ukraińców, natomiast 42% niechęć, 29% obojętność, 5% wskazało na odpowiedź „trudno powiedzieć”³².

Odpowiedzialna jest za to pamięć o krwawych konfliktach polsko-ukraińskich z okresu II wojny światowej i lat bezpośrednio powojennych, jak i mające odniesienia do historii dawniejszej, która nadal stanowi barierę do wzajemnego zrozumienia. Dużą rolę w jej przełamaniu mają intensywne w ostatnich latach kontakty polityczne (spotkanie prezydentów Polski i Ukrainy), zdecydowane poparcie naszego kraju na rzecz Pomarańczowej Rewolucji na Ukrainie w 2004 r. oraz jej integracji z Unią Europejską.

Ciężar przeszłości powoduje, że przyszłość stosunków polsko-ukraińskich jest postrzegana nieco mniej optymistycznie niż omawianych wyżej stosunków polsko-niemieckich. W społeczeństwie polskim jest jednak ugruntowany pogląd, że jest możliwe pojednanie między Polakami i Ukraińcami. W 1997 r. odsetek jego zwolenników wyniósł 58% (wobec 39% pesymistów i 3% osób, które wskazały na „trudno powiedzieć”), a w 2007 r. wyniósł on 79% (wobec 10% przeciwników i 11% wskazujących na „trudno powiedzieć”)³³.

Mniejszość romska.

Dotkliwym problemem Romów w Polsce jest duże bezrobocie. Nie jest to jedynie wynikiem zaniedbań władz publicznych, a za główną przyczynę tej sytuacji uważa się brak (lub niski poziom) wykształcenia przedstawicieli tej grupy oraz niedostatek odpowiednich kwalifikacji zawodowych, umożliwiających im skuteczną konkurencję na rynku pracy. Romowie zwracają także uwagę na gorsze traktowania ze względu na pochodzenie etniczne przez niektórych urzędników administracji, na rynku pracy i w instytucjach finansowych, w szkole (przez rówieśników).

Romowie są grupą, która w sondażach socjologicznych na temat stosunku Polaków do innych narodowości znajduje się na końcu listy

najbardziej lubianych narodów. W 2006 r. 14% badanych Polaków wyraziło wobec nich sympatię, 58% niechęć, 24% obojętność (4% wskazało na odpowiedź „trudno powiedzieć”)³⁴. Negatywny stereotyp i kulturowa odrębność społeczności romskiej miały poważny wpływ na wystąpienia antycygańskie ludności polskiej w Mławie w 1991 r.

Trudna sytuacja społeczności romskiej oraz niemożność poradzenia sobie z nią przez władze samorządowe, spowodowała podjęcie specjalnych działań przez administrację państwową w końcu lat 90. Znaczenie miały także raporty międzynarodowych organizacji o sytuacji Romów w naszym kraju, podobnie jak w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej. W lutym 2001 r. rząd przyjął „Pilotażowy program rządowy na rzecz społeczności romskiej w województwie małopolskim na lata 2001-2003”. Zasadniczym jego celem było doprowadzenie do pełnego uczestnictwa Romów w życiu społecznym i zmniejszenie różnic dzielących tę grupę od reszty społeczeństwa w takich dziedzinach jak: edukacja, zatrudnienie, zdrowie, higiena, warunki lokalowe oraz umiejętność funkcjonowania w społeczeństwie obywatelskim. Pozytywne rezultaty programu spowodowały, że w sierpniu 2003 r. podjęto uchwałę o jego rozszerzeniu na cały kraj i całą społeczność od 2004 r.³⁵

Społeczność żydowska i stosunki polsko-żydowskie.

Stosunki polsko-żydowskie należą do tematów budzących ciągle wiele kontrowersji. Wykraczają one poza dialog polsko-żydowski, czy chrześcijańsko-żydowski, a nawet dwustronne stosunki polsko-izraelskie. Stały się one częścią relacji łączących Polskę z USA i krajami Europy Zachodniej. Co jakiś czas wybuchają głośne dyskusje towarzyszące jakiemś wydarzeniu historycznemu lub artystycznemu związanemu z polsko-żydowską historią. Takim ostatnim głośnym wydarzeniem były obchody 60-letniej rocznicy zbrodni popełnionej w 1941 r. na żydowskich mieszkańcach Jedwabnego (małe miasteczko na wschodzie Polski, niedaleko Łomży i Białegostoku), w której wzięli Polacy, zwykli mieszkańcy tego miasteczka.

Dążeniom polskiej i izraelskiej (żydowskiej) strony do budowy dobrych stosunków polsko-żydowskich towarzyszą wciąż nie zaleczone rany po obu stronach oraz duża wrażliwość na „tematy żydowskie”. Nieodłączną bowiem ich częścią jest historia stosunków polsko-żydowskich, a zwłaszcza jej najtragiczniejszy rozdział lata 1939-1946 (czyli okres pomiędzy wybuchem II wojny światowej a pogromem Żydów w Kielcach w 1946 r.).

Stosunki polsko-żydowskie są skomplikowane, a ich poprawa tak z powodów moralnych, jak i pragmatycznych stała się od początku lat 90. jednym z celów polskiej polityki zagranicznej. Przełomowe znaczenie w podejściu strony polskiej do stosunków polsko-żydowskich miało powołanie w 1995 r. Pełnomocnika Ministra Spraw Zagranicznych ds. Kontaktów z Diasporą Żydowską, który nie ma odpowiednika w żadnym innym państwie. Jest to wyrazem wyjątkowego charakteru kontaktów z diasporą żydowską. Celem pełnomocnika jest utrzymywanie kontaktów z organizacjami reprezentującymi światową społeczność żydowską, prowadzenie działań na rzecz poprawy wizerunku Polski i Polaków funkcjonującego w Izraelu i w diasporze żydowskiej oraz działanie na rzecz należytego upamiętniania miejsc związanych z historią polskich Żydów.

Z analiz socjologicznych o charakterze porównawczym wynika, że antysemityzm oraz wiedza na temat Żydów i Holocaustu pozostaje w Polsce na podobnym poziomie, jak w innych państwach europejskich³⁶. Badania socjologiczne pokazują niewielki, choć stały wzrost sympatii do Żydów³⁷. W 2006 r. 20% badanych Polaków wyraziło wobec nich sympatię, 45% niechęć, 30% obojętność (5% wskazało na odpowiedź „trudno powiedzieć”)³⁸.

W ostatnich latach zwiększył się odsetek osób, które uznają wspólne korzenie religijne chrześcijan i Żydów. W 2000 r. co drugi Polak (52%) postrzegał Żydów jako swoich starszych braci w wierze, natomiast co czwarty (26%) negocował religijną więź z Żydami, a co piąty (22%) nie miał zdania w tej sprawie. Ponadto ponad połowa Polaków w pełni solidaryzuje się z papieżem w żalu za krzywdy wyrządzone Żydom przez chrześcijan (jedna dziesiąta miała jednak zastrzeżenia do tego aktu skruchy, jedna trzecia zaś powstrzymała się od zajęcia stanowiska). Można uznać obecnie, że co najmniej połowa społeczeństwa jest otwarta na budowanie nowych stosunków między Polakami a Żydami. Pozostali są albo przeciwni i dystansują się lub też nie mają zdania na ten temat³⁹.

Badani Polacy przeciwstawiają się także przejawom niechęci i wrogości wobec Żydów w społeczeństwie polskim. Z powszechnym potępieniem społecznym spotykają się akty bezczeszczenia cmentarzy żydowskich (93%), akty werbalnej (87%) i wizualnej agresji (83%) wobec Żydów. Z równie silnym potępieniem społecznym spotyka się tzw. kłamstwo oświęcimskie, czyli próby zaprzeczania faktom dotyczącym zagłady Żydów w czasie II wojny światowej (80%). Trzy czwarte respondentów (75%) potępia rozpowszechnianie publikacji

wymierzonych przeciw Żydom, niemal dwie trzecie społeczeństwa (63%) wyraża też sprzeciw wobec używania słowa „Żydzi” jako określenia pejoratywnego, służącego do stygmatyzacji osób lub grup szczególnie nie lubianych⁴⁰.

Dane socjologiczne stwierdzają, że źródła poprawnego stosunku Polaków do Żydów, gwarantującego gotowość do pełnego pojednania z nimi, pochodzą zarówno z nauczania (katechezy) Kościoła i postawy Papieża Jana Pawła II, jak i świeckich wartości tolerancji kulturowanych w naszym społeczeństwie i podtrzymywanych przez media i instytucje pozarządowe. Ważne znaczenie dla walki z przejawami antysemityzmu mają specjalne publiczne akcje, takie jak zamazywanie antysemitycznych napisów na budynkach w Łodzi przez jej mieszkańców – akcja „Kolorowa Tolerancja” prowadzona stale od 2000 r.

5. Zakończenie

Analiza wzajemnego postrzegania i relacji etnicznych wskazuje, że mniejszości narodowe są kojarzone w Polsce przede wszystkim z niedawną przeszłością. Trudno jest wskazać na jedną prawidłowość dotyczącą wszystkich grup, gdyż swoistość ich położenia regionalnego, historii i kultury różnicuje ich oceny w tym względzie. Ważną polską specyfiką pozostaje dyskryminacja symboliczna, związana zarówno z „mową nienawiści”, jak i dyskusjami na temat „rachunku krzywd” z przeszłości (“dyskryminacja historyczna”). Rozwiązanie tych wszystkich przedstawicieli większości oraz mniejszości widzą w odpowiedniej edukacji i upowszechnianiu wiedzy o mniejszościach.

Liderzy mniejszości podkreślają, że brak jest świadomości istnienia mniejszości w Polsce oraz ich specyficznej pozycji i potrzeb. Mówią oni o roli mediów i potrzebie większej ilości informacji o nich. Zwracają uwagę, że brakuje tutaj władzom koncepcji, jak działać w tej dziedzinie? Postulują też przygotowanie modelu prezentowania kwestii dotyczących mniejszości narodowych w środkach masowego przekazu. Media, ich zdaniem, powinny promować tolerancję i wiedzę o mniejszościach żyjących w Polsce (m.in. prezentując ich kulturę oraz wkład w życie kraju). Powinny one prowadzić akcje ujawniające i potępiające postawy ksenofobiczne oraz wskazywać na potrzebę walki z takim zachowaniami.

Z drugiej strony najważniejszym wyzwaniem, jakie stoi obecnie przed mniejszościami narodowymi w Polsce, to zmiana ich sposobu

funkcjonowania. Przemiana ich charakteru z wiejskich na miejskie wymaga już innego spojrzenia, a przede wszystkim zwrócenia uwagi na nowoczesne środki integracji. Jak wyjść z „narodowego zamknięcia” i utrzymać swoją odrębność, to stanowi największy problem tego środowiska. Pozostaje to największym problemem dla przywódców tych grup. Jak mówi wybitna specjalistka, przełamanie „bezbronności” wobec własnej wspólnoty mniejszościowej i znalezienie efektywnych sposobów dotarcia do jej członków to najważniejsze wyzwanie stojące obecnie przed liderami tych środowisk w Polsce⁴¹.

¹ Ewa Nowicka, *Etniczność a sytuacja mniejszościowa*, „Przegląd Polonijny” 1989, nr 1, s. 49.

² Barbara Karolczak-Biernacka, *Wobec demokracji. Równouprawnienie jako zasada ustrojowa*, w: *Tolerancja*, Barbara Karolczak-Biernacka (red.), Wydawnictwo Instytutu Badań Edukacyjnych, Warszawa 1992.

³ Gordon W. Allport, *The Nature of Prejudice*, Boston 1954, s. 298.

⁴ Art. 118 i 119 oraz 256 i 257 Kodeksu karnego (Dz. U. 1997, Nr 88, poz. 553).

⁵ Art. 11 ust. 3 oraz art. 18 ust 3a–18 ust. 3e Kodeksu Pracy (tekst jednolity Dz. U. z 2003 r., Nr 166, poz. 1608; 2005 r. Nr 10, poz. 71, Nr 68, poz. 610 – Wyrok TK, Nr 86, poz. 732.)

⁶ Zdaniem specjalistów, wadą istniejących uregulowań antydyskryminacyjnych jest ich rozproszenie i brak definicji pojęcia „dyskryminacji”, choć jego wykładnię można znaleźć w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego oraz Naczelnego Sądu Administracyjnego. Stanowi to jeden z zarzutów wobec Polski, które zgłaszają organizacje międzynarodowe – zob. Agnieszka Mikulska, *Wstęp do wydania polskiego. Ochrona mniejszości w Polsce*, w: *Raporty Krajowe. Polska. Program Monitoringu Akcesji do Unii Europejskiej (UE). Ochrona mniejszości* Open Society Institute – Fundacja im. Stefana Batorego, Warszawa 2002.

⁷ Projekt ustawy: www.mps.gov.pl/bip/download/USTAWA3.pdf; por. Łukasz Guza, *Grozi nam kara za brak ustawy o dyskryminacji*, „Gazeta Prawna” nr 178, 13.09.2007.

⁸ Jerzy Kwaśniewski, *Prawa człowieka w świadomości społecznej*, w: *Prawo i ład społeczny. Księga Jubileuszowa dedykowana Profesor Annie Turskiej*, Katedra Socjologii Prawa, Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2000, s. 209.

⁹ *Litwini w Polsce – Polacy na Litwie 1994*, Główny Urząd Statystyczny, Departament Statystyki Litwy, Warszawa-Wilno 1995, s. 44-45, 58-59.

¹⁰ W Polsce obowiązuje zasada nie rejestrowania danych o pochodzeniu etnicznym sprawców przestępstw. Przyjęcie ustawy o ochronie danych osobowych (1997 r.) spowodowało wycofanie z formularzy urzędowych rubryki „narodowość”, której występowanie w ocenie przedstawicieli mniejszości narodowych mogło prowadzić do uprzedzeń rasowych prowadzących do dyskryminacji (stanowi tak art. 27 usta-

- wy). Komenda Główna Policji zbiera informacje o przestępstwach i incydentach, na tle narodowościowym, rasowym, wyznaniowym w odniesieniu do wszystkich mniejszości narodowych i etnicznych. Szczególną uwagę zwraca się na te zdarzenia, których ofiarami są Romowie, jako przedstawiciele grupy najbardziej narażonej na ataki i dyskryminację o charakterze rasistowskim
- 11 Kłamstwo oświęcimskie jest umowną nazwą przestępstwa polegającą na zaprzeczeniu zbrodniom nazistowskim. Podlega ono ściganiu przez wymiar sprawiedliwości, do czego uprawnia ustawa o Instytucji Pamięci Narodowej (art. 55). Oskarżony pracownik naukowy Uniwersytetu Opolskiego wydał pracę pt. „Niebezpieczne tematy”, w której znalazły się poglądy rewizjonistów Holocaustu, którzy zaprzeczają używaniu cyklonu B do uśmiercania Żydów w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Fragmenty tej książki wywołały protest dyrekcji Muzeum Państwowego w Oświęcimiu. W konsekwencji doprowadziło do postawienia autorowi tej książki zarzutu o publiczne rozpowszechnianie „kłamstwa oświęcimskiego”. Sprawę tę sąd umorzył ze względu na małą szkodliwość społeczną czynu (postawa oskarżonego po opublikowaniu książki oraz znikoma liczba jej egzemplarzy, które znalazły się w księgarniach – pięć). Sąd Okręgowy na wniosek prokuratora uchylił ten wyrok. Sąd Rejonowy ponownym wyrokiem warunkowo postępowanie umorzył, ale przewidział dla oskarżonego okres próby na 1 rok, orzekł przepadek dowodów rzeczowych oraz nałożył obowiązek świadczenia pieniężnego na dom dziecka. Apelacje prokuratora i oskarżonego wniesione od tego wyroku nie zostały uwzględnione.
 - 12 Termin „mowa nienawiści” to odpowiednik angielskiego terminu *hate speech*, czyli wypowiedzi ustne i pisemne oraz przedstawienia ikoniczne łączące, oskarżające, wywyższające i poniżające grupy i jednostki z powodów po części od nich niezależnych – takich, jak przynależność rasowa, etniczna i religijna, a także płeć, preferencje seksualne, kalectwo, czy przynależność do „naturalnej” grupy społecznej, jak mieszkający pewnego terytorium, reprezentanci określonego zawodu, mówiący określonym językiem. Jest to upubliczniona przemoc werbalna, wyraz nienawiści kolektywnej, adresowanej do „zbiorowości naturalnych”, wyznaczonych przez rasę, narodowość, płeć i wyznanie, do których nie przynależą się z racji swobodnie wybieranych przekonań – zob. Sergiusz Kowalski, Małgorzata Tulli, *Zamiast procesu. Raport o mowie nienawiści*, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2003.
 - 13 Polacy popierają wprowadzenie ograniczenie wolności słowa, aby chronić prawa mniejszości (62,7%), prawie jedna trzecia respondentów (30,1%) nie zgadza się z tą opinią, traktując priorytetowo realizację zasady wolności słowa (7,2% odpowiedzi „trudno powiedzieć”), Iwona Jaubowska-Branicka, *Prawa człowieka – tolerancja i jej granice. Czy jesteśmy tolerancyjni?*, w: Iwona Jakubowska-Branicka (red.), *Prawa człowieka. Tolerancja i jej granice*, ISNS UW, Warszawa 2002, s. 137-138.
 - 14 Obradujący w marcu 2003 r. Komitet ds. Eliminacji Dyskryminacji Rasowej ONZ stwierdził w zaleceniach dla rządu polskiego o „obowiązku delegalizacji wszelkich organizacji i wprowadzenia zakazu wszelkich działań, w tym prowadzonych za pośrednictwem środków masowego przekazu, promujących dyskryminację rasową i do niej podburzających”, punkt nr 8, *Poland. Concluding observations of the Committee on the Elimination of Racial Discrimination*, CERD/C/62/CO/6, United Nations 3-21 March 2003, s. 2.
 - 15 Grzegorz Tokarz, *Ruch narodowy w Polsce w latach 1989-1997*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2002, s. 191, 193-206, 206-215.
 - 16 Jacek Falski, *Problem dyskryminacji mniejszości narodowych i etnicznych w praktyce Rzecznika Praw Obywatelskich (w latach 1998-2000)*, w: Wojciech J. Burszta, Jacek Serwański (red.), *Migracje – Europa – Polska*, Zakład Badań Narodowościowych PAN – Instytutu Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, Poznań 2003, s. 157-172.

Źródła i przyczyny kształtowania się stereotypów

- 17 Uwaga jest tutaj skupiona na sposobach tworzenia i wykorzystania przeszłości dla celów grupowych, co jest domeną bardziej socjologa niż historyka, zob. Barbara Szacka, *Pamięć społeczna a identyfikacja narodowa*, w: Aleksandra Jasińska-Kania (red.), *Trudne sąsiedztwa. Z socjologii konfliktów narodowościowych*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2001, s. 44.
- 18 Lech M. Nijakowski, *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006; Piotr Wróblewski, *Mobilizacja i konflikt etniczny. Miejsca święte mniejszości narodowych w Polsce*, Wydawnictwo Naukowe Semper, Warszawa 2007.
- 19 *Tożsamość narodowa Polaków oraz postrzeganie mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce. Komunikat z badań*, Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa, maj 2005.
- 20 *Stosunek do mniejszości narodowych. Komunikat z badań*, Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa, wrzesień 1999.
- 21 *Stosunek Polaków do przedstawicieli mniejszości narodowych mieszkających w Polsce*, Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa, listopad 1994.
- 22 *Znaczenie narodowości osób ubiegających się o urząd prezydenta*, Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa, grudzień 1995.
- 23 *Kwestie światopoglądowe i prawa obywatelskie w Konstytucji. Komunikat z badań*, Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa, kwiecień 1996.
- 24 *Tożsamość narodowa Polaków oraz postrzeganie mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce. Komunikat z badań*, Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa, maj 2005.
- 25 *Stosunek Polaków do innych narodów. Komunikat z badań*, Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa, październik 2006.
- 26 *Polacy wobec różnych religii i zasad moralnych katolicyzmu. Komunikat z badań*, Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa, czerwiec 2006.
- 27 *Dystans społeczny czy tolerancja i otwartość? Postawy wobec wyznawców prawosławia, protestantyzmu, judaizmu i islamu. Komunikat z badań*, Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa, czerwiec 2001.
- 28 Lucjan Adamczuk, Sławomir Łodziński (red.), *Mniejszości narodowe w Polsce w świetle Narodowego Spisu Powszechnego z 2002 roku*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2006.
- 29 Berlińska Danuta, *Mniejszość niemiecka na Śląsku Opolskim w poszukiwaniu tożsamości*, Stowarzyszenie Instytut Śląski, PIN – Instytut Śląski w Opolu, Opole 1999.
- 30 *Stosunek Polaków do innych narodów. Komunikat z badań*, Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa, październik 2006.
- 31 *Opinie o sytuacji Polski na arenie międzynarodowej i stosunkach z Niemcami. Komunikat z badań*, Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa, lipiec 2007.
- 32 *Stosunek Polaków do innych narodów...*
- 33 *Opinie o sytuacji Polski na arenie międzynarodowej i stosunkach z Niemcami. Komunikat z badań*, Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa, lipiec 2007.
- 34 *Stosunek Polaków do innych narodów...*
- 35 Program ten jest pierwszą w Polsce długookresową inicjatywą rządową zmierzającą do poprawy sytuacji określonej mniejszości. Nie ma on charakteru doraźnej interwencji, lecz dąży do stałego włączenia społeczności romskiej w życie publiczne w całym kraju. W jego realizacji biorą udział, poza administracją rządową, przedstawiciele społeczności romskiej, organizacje pozarządowe i samorządy lokalne. Spotkał się on z różną oceną. O ile docenia się wagę podjęcia tej problematyki przez administrację publiczną i osiągnięcia w zakresie edukacji, o tyle realizacja innych jego części budzi krytykę. Należą do nich zwłaszcza problemy niedostatecznego dofi-

- nansowania oraz braku współpracy z władzami lokalnymi i organizacjami romskimi. Kwestie te zostały jednak stopniowo rozwiązane.
- ³⁶ Ireneusz Krzemiński (red.) *Czy Polacy są antysemitami? Wyniki badania sondażowego*, Oficyna Naukowa, Warszawa 1996; Ireneusz Krzemiński (red.), *Antysemityzm w Polsce i na Ukrainie. Raport z badań*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2004.
- ³⁷ *Żydzi i Polacy w opiniach społeczeństwa*, Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa, styczeń 1997.
- ³⁸ *Stosunek Polaków do innych narodów...*
- ³⁹ *Polacy – Żydzi. Komunikat z badań*, Centrum Badania Opinii Społecznej, Warszawa, lipiec 2000.
- ⁴⁰ *Polacy – Żydzi. Komunikat z badań...* W Polsce widać, jak się zdaje, różnicę między tradycyjnym syndromem antysemitycznych resentymentów a antysemityzmem aktywnym i widocznym publicznie, który nie przyniósł sukcesu posługującym się partiom politycznym i kandydatom na posłów czy prezydenta (Leszek Bubel, czy Bolesław Tejkowski). Zdaniem Jacka Kurczewskiego „w szerszej skali otwarty antysemityzm spotyka się z odrzuceniem większości i nie stanowi elementu szerszych postaw światopoglądowych” – Jacek Kurczewski, *O tolerancji trochę inaczej*, w: Iwona Jakubowska-Branicka (red.), *Prawa człowieka. Tolerancja i jej granice*, ISNS UW, Warszawa 2002, s. 226-227.
- ⁴¹ Bogumiła Berdychowska, *Pasywność i bezbronność*, „Więź” 2007, nr 4, s. 43.

Dr hab. Maciej Mrozowski

Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej

Media masowe w społeczeństwie demokratycznym – stosunek do obcych a wolność słowa

W demokratycznych społeczeństwach media masowe mają wyraźną skłonność do absolutyzowania wolności słowa. Jest ona dla nich najwyższą wartością i fundamentem demokracji. Sobie też najczęściej przyznają rolę strażnika i gestora owej wolności. To one mają prawo decydować, co i jak komunikują innym, wszelkie zaś roszczenia w tym względzie ze strony innych traktują jako niedopuszczalną presję, próbę cenzury czy zgoła zamach na wolność słowa. W zasadzie dziennikarze zgadzają się z Hegłowską maksymą, że granicą mojej wolności jest wolność drugiego człowieka, lecz zbyt nie biorą sobie jej do serca, ani – co gorsza – umysłu. Myśl, że ich swoboda wypowiedzi może ograniczać w jakimkolwiek stopniu wolność innych wydaje im się niemal absurdem. Przecież owi inni też mogą wypowiadać się swobodnie, a gdy uznają, że media naruszają ich dobra, mogą dochodzić swoich racji na drodze sądowej, domagając się odpowiednich sprostowań, przeprosin, czy naprawy wyrządzonej szkody. Rozumowanie takie jest najzupełniej oczywiste, co jednak nie znaczy – słuszne i poprawne. Jest ono oczywiste, bo system demokratyczny rzeczywiście daje prawne możliwości obrony przed nadużywaniem wolności słowa, gdy czyni to komuś szkodę. Ale jest ono zarazem niesłuszne i niepoprawne, bo lekceważy zasadniczą niesymetryczność relacji między mediami a ich społecznym otoczeniem. I to dwojaką. Z jednej strony typowo ludzką, która sprawia, że dziennikarze łatwiej postrzegają zachowania innych, jako ograniczenie własnej wolności, niż swoje zachowania jako ograniczenie wolności innych. Z drugiej strony typową dla mediów, które bagatelizują swoją siłę i pozycję instytucjonalną, stawiając się na równi z odbiorcami, choć ci są zwykle rozproszoną zbiorowością, nie mającą żadnego instytucjonalnego wsparcia.

Wskazane wyżej niesymetryczności dotyczą stosunku mediów do wszystkich grup społecznych i jednostek, wszelako najbardziej widoczne są w przypadku grup i jednostek zaliczanych do kategorii „obcy”. Jest tak dlatego, że w każdej ludzkiej społeczności opozycja swój – obcy jest podstawowym wymiarem porządkującym „społeczną konstrukcję rzeczywistości”, czyli zestaw pojęć i schematów kształtujących wyobrażenia o otaczającym świecie oraz nadających znaczenie poszczególnym jego elementom. Porządkuje ona relacje między ludźmi na wszystkich poziomach życia społecznego, od relacji mikrospołecznych (między jednostkami) do makrospołecznych (między grupami, narodami), a jej manifestacją są przedstawienia symboliczne w sferze komunikacji społecznej i kultury. Opozycja swój – obcy (my – oni) może mieć charakter dychotomiczny, w przypadku zbiorowości zamkniętych o stabilnej strukturze (stałe podziały społeczne), bądź stopniowalny, w przypadku zbiorowości otwartych o niestabilnej strukturze (płynne podziały społeczne). W państwach wysoko rozwiniętych – (po)nowoczesnych – rosnąca dynamika życia i złożoność struktury społecznej coraz bardziej różnicują społeczeństwo pod względem statusów, stylów życia oraz wyznaczników tożsamości. Jeśli dodamy do tego ruchy migracyjne (transgraniczne), nierzadko na wielką skalę, oraz związane z globalizacją mediów przepływy międzykulturowe, trudno się dziwić, że opozycja swój – obcy traci przejrzystość. Zamiast jasnych podziałów na swoich i obcych, coraz więcej jest ludzi, którzy są dla siebie częściowo swoi, a częściowo obcy, czego zresztą nie mogą ustalić, bo ciągle zmieniają swoją tożsamość, jak też całą konfigurację relacji społecznych. W świecie przedstawionym w mediach panuje nieco większy porządek, ma on bowiem bardziej uproszczony i stereotypowy charakter, lecz i tu tradycyjne podziały i opozycje ulegają zatarciu, a dynamika zmian cywilizacyjnych i społecznych burzy stabilne podstawy „społecznej konstrukcji rzeczywistości”. Jeśli zatem w tym świecie opozycja swój – obcy zachowuje znaczną wyrazistość to dlatego, że służy budowaniu więzi z odbiorcami – swoi to ci, którzy jako tacy są przedstawiani w mediach i jako tacy traktowani przed odbiorców, uznających dzięki temu te media za swoje. Oznacza to, że świat przedstawiony w mediach zawsze jest opisywany z perspektywy swoich (postaci i odbiorców), sposób zaś pokazywania obcych (kim są i co ich charakteryzuje) stanowi wyraz pojmowania potrzeb odbiorców i służy budowaniu kolektywnej tożsamości, wiążącej nadawcą (zespół redakcyjny) z jego odbiorcami.

Do 1989 roku Polska była krajem zamkniętym o stabilnej i dość spójnej strukturze społecznej. Nieliczne mniejszości etniczne i niewielkie różnice społeczne usuwały wszelkiego rodzaju obcych na margines społeczny. Obcy stawał się niejako postacią teoretyczną. Funkcjonował w blaknącej pamięci historycznej (Polska jako kraj wielonarodowy), w oficjalnej propagandzie politycznej (wróg klasowy, imperialista, rewizjonista), bądź w zmistyfikowanej świadomości potocznej (zamożny cudzoziemiec). Jeśli w schyłkowej fazie socjalizmu (lata osiemdziesiąte) można mówić o realnych obcych, to tylko w odniesieniu do grupy funkcjonariuszy aparatu partyjno-państwowego, których zaliczano do kategorii „oni” (władza, komuniści), przeciwstawianej kategorii „my” (społeczeństwo, Solidarność).

Zmiany zapoczątkowane w 1989 roku w krótkim czasie doprowadziły do głębokiej transformacji struktury społecznej. Oprócz reform politycznych i gospodarczych, które całkowicie zmieniły instytucjonalne ramy społecznej konstrukcji rzeczywistości, zaczęły się intensyfikować procesy dywersyfikacji społecznej. Przede wszystkim zwiększyła się mobilność społeczna. Otwarcie granic spowodowało, że Polacy zaczęli masowo podróżować po świecie, a do Polski przybywało coraz więcej cudzoziemców. Szybko stali się oni widocznym i coraz bardziej uciążliwym „elementem” naszej codzienności, zwłaszcza w obszarze dużych skupisk miejskich. Nowość i żywiołowość tego procesu budziły zainteresowanie mediów, które od początku postrzegały zjawisko imigracji jako istotny element nowej rzeczywistości i zarazem poważny problem społeczny. Z dzisiejszej perspektywy widać wyraźnie, że na przestrzeni minionego siedemnastolecia stosunek mediów do obcokrajowców zmieniał się bardziej niż do jakiegokolwiek innej grupy społecznej. Jest też rzeczą jasną, że zmiany te wynikały nie tylko z przeobrażeń skali, dynamiki i charakteru samej imigracji, także wyrażały zmiany stosunku mediów do obcokrajowców. Istota tych zmian polegała zaś na różnym „pozycjonowaniu” imigrantów na osi swój – obcy. Innymi słowy: zmiany sposobu opisywania obcokrajowców przybywających do Polski były w większym stopniu przejawem redefinicji naszej tożsamości narodowej w nowej rzeczywistości oraz przejawem troski o potrzeby i interesy „swoich” (odbiorców mediów), niż odbiciem zachowań i stosunku do nas samych obcokrajowców. A zmiany te były ogromne, spektakularne i zadziwiające.

W pierwszym okresie transformacji uwaga mediów koncentrowała się przede wszystkim na imigrantach z Południa i Wschodu, których gnała do Polski bieda oraz nadzieja na łatwy i szybki zarobek. Rynek

pracy nękanie rosnącym bezrobociem wykluczała legalne ich zatrudnienie, toteż zajmowali się głównie przemysłem walizkowych oraz handlem przygranicznym i bazarowym. Te formy aktywności zwiększały ich kontakty z Polakami, ale kształtowały ambiwalentny stosunek do obcokrajowców. Z jednej strony tanio sprzedawali rozmaite produkty, więc byli użyteczni, z drugiej stanowili nieuczciwą konkurencję dla rodzimych handlarzy, którym psuli interes. Dodatkowo na medialny obraz cudzoziemców cieniem kładły się opisy brutalnej przestępczości w ich wykonaniu, zwłaszcza zaś przypadki okrutnych morderstw i napadów rabunkowych (szczególnie tzw. reketu, czyli rozboju drogowego). Były one wprawdzie stosunkowo nieliczne, jednak sugestywność dziennikarskich relacji – akcentujących wyjątkową agresywność, prymitywizm intelektualny i brak powściągów moralnych sprawców – budziła lęk i przerażenie, skutecznie podsycając obawy przed zalewającą nas ze Wschodu falą przestępczości. Jeśli dodać do tego tabuny Romów żebrzących na ulicach i zakładających dzikie obozowiska na obrzeżach miast, trudno się dziwić, że media kreśliły zdecydowanie negatywny, zgoła zatrważający obraz cudzoziemców, którego nie równoważyły nieliczne relacje opisujące ich pozytywne dokonania, wysokie kwalifikacje fachowe i atrakcyjne walory osobowe. Szczytowym przejawem wzbierającej niechęci do imigrantów były relacje dotyczące cygańskiego obozowiska w Warszawie oraz jego brutalnej likwidacji przez policję i buldożery, i deportacji do Rumunii żyjących na nim 126 Cyganów. Był to wyraźny punkt zwrotny, sygnalizujący granice społecznej tolerancji dla obcych i zwiastujący zasadniczą zmianę polityki państwa wobec nich (na tym tle blakły głosy, że Polska nie powinna traktować obcokrajowców gorzej, niż kraje Zachodu traktowały Polaków, gdy jeszcze do niedawna nasi rodacy byli tam kłopotliwymi obcokrajowcami).

Pierwsza fala imigracji urealniła obcych. Oto po raz pierwszy od wielu lat w Polsce pojawiły się większe grupy obcokrajowców, szukających zarobku, chleba i bezpieczeństwa. Ani państwo, ani społeczeństwo, zajęte procesami transformacji ustrojowej, nie były na to przygotowane, toteż informacje – nagłaśniane przez media – o (rzekomy) lawinowym napływie imigrantów i wzbierającej fali przestępczości dość łatwo podsyciły panikę moralną w wielu środowiskach. Niechętny stosunek mediów do obcokrajowców był w tych warunkach naturalną reakcją obronną, konsolidującą społeczeństwo. Polacy jeszcze nie przestali cieszyć się z odzyskanej wolności, a już pojawiły się rozliczne kłopoty – wolny rynek, bezrobocie, konflikty polityczne, prze-

stępczość, itp. W tych warunkach media nie mogły sobie pozwolić na duży margines tolerancji wobec imigrantów, zwłaszcza gdy ci nadużywali naszej gościnności i wolności. Wszystkich ich wrzucały więc do wspólnego worka i traktowały jako jednolitą i groźną zbiorowość, klasyfikowaną *en bloc* jako obcy. W ten sposób opozycja swój – obcy nabrała realnego znaczenia. Była to przy tym opozycja dychotomiczna i sztywna, budująca dystans społeczny i bariery mentalne, które umacniały nasze kolektywne ego, naszą nadwątloną przez „proletariacki internacjonalizm” tożsamość narodową.

Jeśli teraz przeniesiemy się o kilka lat w czasie i spojrzymy na medialny obraz Polski z pierwszych lat nowego tysiąclecia (2002-03), a więc tuż przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej, ujrzymy zupełnie inną rzeczywistość. Cechuje ją m.in. diametralnie zmieniony stosunek mediów do obcokrajowców. Nie ma on już dychotomicznego charakteru i nie mieści już w prostej opozycji swój – obcy. Obraz cudzoziemców przybywających do Polski i przebywających w Polsce jest znacznie bardziej złożony – rozpada się na szereg grup i zbiorowości pozycjonowanych przez media po obu stronach tej opozycji, a więc nie tylko po stronie *obcy*, także po stronie *swoj*, oraz między tymi kategoriami.

Do kategorii *obcy*, którą dzieli od Polaków wyraźny dystans i niechętny stosunek, zaliczyć można trzy grupy cudzoziemców – „złoczyńców”, czyli obcokrajowców łamiących prawo, którzy już nie stanowią jednak takiego niebezpieczeństwa, jak jeszcze kilka lat temu (jest ich mniej i państwo lepiej daje sobie z nimi radę); „zamknięte mniejszości”, czyli grupy Wietnamczyków, Ormian, Romów i Greków żyjących w Polsce od lat i tworzących zamknięte enklawy, rządzące się swoimi prawami; oraz „nowych kolonizatorów”, czyli zachodnich menedżerów, urzędników i ekspertów, którzy wprowadzali do naszej gospodarki, administracji i rozmaitych instytucji nowoczesne procedury i standardy działania, przybliżające nas do krajów wysoko rozwiniętych – mimo oficjalnie życzliwego stosunku do nich ze strony mediów, ich cywilizacyjna „wyższość” rodziła poczucie dystansu i niepewności, czy oni ten dystans niwelują, czy utrwalają.

Do kategorii *swoich* media zaliczały dość niewielką grupę „oswojonych obcokrajowców”, czyli osiadłych w Polsce od lat cudzoziemców, wżenionych w polskie rodziny, którzy wprawdzie jeszcze nie przestali być cudzoziemcami, ale już zostali uznani za swojaków przez lokalne społeczności, a niektórzy z nich pełnią nawet znaczące funkcje w tych społecznościach (np. w lokalnym samorządzie). Na ich

przykładzie media pokazywały, że adaptacja społeczna obcokrajowców jest procesem trudnym i nierzadko konfliktogennym, bo już sama ich obecność w społecznościach lokalnych galwanizuje silne emocje, jednak zwykle przynosi z czasem doskonałe rezultaty. Opisywane przypadki dowodziły, że mimo pewnych barier i powierzchownych uprzedzeń Polacy są w gruncie rzeczy tolerancyjnym i otwartym społeczeństwem, a wszelkiego rodzaju „poczwicy” i „romantyczni indywidualiści” prędzej czy później znajdą tu swój dom i szczęście, swoje miejsce na ziemi.

Jak wspomniano, oprócz cudzoziemców traktowanych jako obcych lub swoich, w medialnym obrazie Polski gotującej się do akcesji do UE pojawiały się też grupy cudzoziemców, których media pozycjonowały gdzieś pośrodku tej opozycji. I tak do grupy cudzoziemców „bardziej obcych niż swoich” włączały z jednej strony dość nieliczne „wschodzące gwiazdy” sportu czy *show businessu*, przybyłe do Polski w nadziei zrobienia pierwszego kroku na drodze do wielkiej międzynarodowej kariery (kontynuowanej później na Zachodzie, jak np. piłkarz Olisadebe). Z drugiej strony – rosnącą i nabierającą znaczenia grupę „konsumentów”, czyli obcokrajowców przyjeżdżających na zakupy, po rozrywkę, aby skorzystać z usług medycznych lub rehabilitacyjnych, czy w celu odwiedzenia miejsc życia lub pochówku przodków. Z kolei do grupy cudzoziemców „bardziej swoich niż obcych” włączano z jednej strony „wyrobników i handlarzy”, czyli pozostałość pierwszej fali imigracji, którzy wtopili się w nasze targowiska i bazyry oraz znaleźli jakieś dorywcze zatrudnienie, coraz częściej legalne, choć nadal nisko płatne. Z drugiej strony – „egzotycznych przybyszów”, czyli imigrantów z dalekich krajów i różnych stron świata, wyróżniających się egzotycznym wyglądem, którzy z różnych powodów, a często zgoła przypadkiem, znaleźli się w Polsce i zamierzają tu jakiś czas zostać. Nie mając większych wymagań ani ambicji, dość łatwo dostosowują się do otoczenia, a swoją otwartością szybko zyskują sobie przychyłność Polaków, taktujących ich z pewną pobłażliwością i nieukrywaną wyższością, ale równocześnie dopuszczających ich do pewnej konfidencji.

Naszkiecowany wyżej obraz obcokrajowców w polskich mediach w przededniu akcesji do Unii Europejskiej świadczy dobitnie o zasadniczej zmianie sposobu ich postrzegania i opisywania, będącej odbiciem głębszej zmiany nastawienia polskich mediów do obcych. Uznawszy najwyraźniej, że imigrantów będzie przybywało, oraz że jest to nieuniknione następstwo otwarcia Polski na świat i włączenia

się w procesy integracji europejskiej, media odrzuciły zasadnicze obawy związane z napływem imigrantów jako irracjonalne i zdradzające zaściankowość. Akcenty panikarskie ustąpiły miejsca tonacji afirmatywnej, akceptującej nie tylko inność cudzoziemców, także ogromną różnorodność owej inności – choć było ich w sumie niewielu, byli jednak zbiorowością wewnątrznie bardziej zróżnicowaną niż całe nasze społeczeństwo. Zmiana tonu i stylu opisywania obcokrajowców sygnalizowała więc niejako kredyt zaufania przyznany im awansem, acz nie bez pewnych zastrzeżeń, opartych na wcześniejszych złych doświadczeniach. Kredyt ten miał stanowić, jak wolno sądzić, założycielski kapitał społeczny służący budowaniu obopólnie korzystnych relacji między Polakami i obcokrajowcami. Relacji tym trudniejszych, że traktujących ich inność i różnorodność jako istotny walor kapitału kulturowego, będącego z kolei ich wkładem w proces obustronnej adaptacji, a więc także w kształtowanie się naszej nowej tożsamości (jako państwa członkowskiego Unii Europejskiej). Media nie mogły tego procesu ani przyspieszyć, ani zatrzymać, ale mogły ująć go w pewne ramy, wyróżniając najważniejsze grupy (kategorie) obcokrajowców i sytuując je w naszej przestrzeni społecznej.

Przedstawiając obcokrajowców w korzystnym świetle, jako ludzi wartościowych i interesujących, media wyraźnie wskazywały, że ich obecność i działalność w Polsce są dla nas korzystne. Przyspieszają oni bowiem procesy modernizacyjne, które zbliżają nas do rozwiniętych państw zachodnich. Bez nich nasz awans cywilizacyjny i społeczny przebiegałby wolniej, jeśli w ogóle byłby możliwy. Jednak należyte wykorzystanie szansy, jaką stwarza obecność imigrantów w Polsce, wymaga też od nas pewnego wysiłku, a nie tylko biernej akceptacji. Innymi słowy: wszelkie zbliżenie między nami i nimi jest dla nas korzystne, najbardziej zaś korzystne byłoby takie zbliżenie, które prowadziłoby do wzajemnego „oswojenia się”. To jednak wymaga dużego wysiłku z naszej strony. Może nawet większego niż z ich strony, bo oni muszą się otworzyć tylko na jedną kulturę (naszą), a my na wiele różnych. To my musimy rozpoznać i uznać walory ich kultur, docenić ich wkład w dzieło naszego przyspieszenia cywilizacyjnego i społecznego, pozyskać je niejako dla siebie, respektując równocześnie wszystkie ich indywidualne odrębności. Jeśli nie, my możemy stracić na tym więcej, niż oni, bo oni zamkną się we własnym kręgu, tworząc wyizolowane getta kulturowe, a najlepsi z nich będą szukać swojego miejsca gdzie indziej. Jak się wydaje, zrozumienie tej dziejowej konieczności otworzenia się na innych było rzeczywistym motywem wy-

rażnej idealizacji wizerunku obcokrajowców na łamach prasy polskiej, a wizerunek ten, na granicy stereotypu, miał torować głębokie zmiany w świadomości społecznej.

Powyższa konstatacja świadczy o endemicznej skłonności mediów do wyolbrzymiania opisywanych zmian i zjawisk. W przypadku pierwszej fali emigrantów, media wyolbrzymiały zagrożenie z ich strony i przedstawiały ich w ciemnych barwach, jako rosnące niebezpieczeństwo. W przypadku imigrantów drugiej fali, prasa diametralnie zmieniła „optykę” i ukazywała ich w zdecydowanie jaśniejszych barwach, jako forpocztę korzystnych i radosnych zmian. Takie pokazywanie rzeczywistości nie jest tu żadnym wyjątkiem, ani wyrazem bezradności mediów wobec zjawisk nowych, wymykających się utartym schematom myślowym. Jest raczej typowym przejawem dziennikarskiego sposobu konstruowania rzeczywistości społecznej, który polega na tym, że przypadki skrajnie traktowane są jako bardziej adekwatne odbicie istoty rzeczy, niż zdarzenia przeciętne. W połowie lat 90. istotę rzeczy, czyli społeczne implikacje pierwszej fali imigrantów, media definiowały poprzez przypadki skrajnie negatywne, ujmowane w kategoriach zagrożeń i obaw. W przededniu wejścia do UE istotę rzeczy zdawały się pełniej wyrażać przypadki pozytywne, z którymi media wiązały ogromne nadzieje. Ta zmiana, choć spektakularna, wcale nie musi być trwała. Można wręcz uznać za pewnik, że gdy pojawi się trzecia fala imigrantów, co nas nieuchronnie czeka, dokona się kolejna reorientacja stosunku mediów do nich i całego zjawiska imigracji. A ponieważ owa trzecia fala będzie najpewniej dość liczna, może nawet masowa, wolno założyć, że pozytywne nastawienie przyblaknie i odżyją stare oraz pojawią się nowe obawy związane z napływem do Polski obcych. Będą one o tyle uzasadnione, że dopiero wtedy, gdy zjawisko imigracji rzeczywiście nabierze dużych rozmiarów, pojawią się rzeczywiste problemy – przeludnienie biednych dzielnic, przeciążenie opieki społecznej, przestępczość, zagrożenie dla bezpieczeństwa publicznego, protesty przeciwko różnym przejawom dyskryminowania obcokrajowców, itp.

Powracając w konkluzji do refleksji otwierającej ten szkic, można stwierdzić, że zmiana stosunku polskich mediów do obcokrajowców na przestrzeni ostatnich siedemnastu lat, z konieczności zaledwie tu sygnalizowana, jest dobrym przykładem tworzenia przez media społecznej konstrukcji rzeczywistości. Konstrukcja ta opiera się na prostych opozycjach, dzielących ludzi i zjawiska na przeciwstawne kategorie, określające wartość i znaczenie poszczególnych jej elementów.

Opozycja swój (swoje) – obcy (obce) należy niewątpliwie do najważniejszych. Ona niejako w ostatniej instancji nadaje wartość i znaczenie całej opisywanej rzeczywistości. Ona też ustanawia takie rozróżnienia w jej obrębie, które w istocie są dyskryminacją, a przynajmniej ją uprawomocniają. Swoi zawsze są traktowani podmiotowo i korzystają z pełni praw, bo swoi to przede wszystkim odbiorcy mediów, z których i dzięki którym one żyją. Natomiast obcy są częstokroć traktowani przedmiotowo i nie mają żadnych praw, bo służą do obrony samopoczucia, interesów oraz tożsamości swoich. Im opozycja swój – obcy bardziej dychotomiczna, tym dyskryminacja większa; im bardziej rozbudowana, uwzględniająca szczeble pośrednie, tym dyskryminacja łagodniejsza. Im dyskryminacja większa, tym bardziej zamyka i zubaża wspólnotę swoich; im mniejsza, tym bardziej otwiera ją na nowe, wzbogacające doświadczenia. W krótkiej perspektywie ofiarą dyskryminacji padają obcy, jednak na dłuższą metę szkodzi ona bardziej swoim. Na szczęście scharakteryzowana tu zmiana stosunku polskich mediów do obcokrajowców w Polsce, która dokonała się w przeciągu kilkunastu lat, przebiegała w pożądanym kierunku, ku uelastycznieniu opozycji swój – obcy i ku akceptacji obcych oraz tolerancji dla ich inności. Jedyne, co może martwić w tym kontekście to to, że zmiana ta wydaje się dość płytka i nazbyt deklaratorywna, co niedobrze świadczy o jej trwałości. W niesprzyjających okolicznościach opozycja swój – obcy może zatem wrócić do pierwotnej, a więc sztywnej i dychotomicznej postaci.

Odnosząc, na koniec, analizowaną tu opozycję swój – obcy do kwestii wolności mediów można stwierdzić, iż jest ona jednym z najważniejszych wewnętrznych, tzn. redakcyjnych, ograniczeń wolności słowa w mediach. Na tej prostej zasadzie, że opozycja ta ustanawia więzy lojalności i bliskości między redakcją i odbiorcami (wszak redakcja zwraca się głównie do swoich odbiorców), i właśnie owe więzy lojalności stanowią jedyne ograniczenie wolności słowa, które redakcja dobrowolnie akceptuje i się im poddaje. Jeśli owe więzy się rwą, wolność redakcji gwałtownie się zwiększa. Tyle tylko, że o ten rodzaj wolności, którego nadawcy boją się panicznie, mianowicie: wolność od odbiorców. Taki nadawca staje się wówczas nikomu do niczego niepotrzebny, a przyroda nie znosi takich „bezpańskich” bytów.

dr Lech M. Nijakowski

Institut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego
Stowarzyszenie Pro Humanum

Analiza dyskursu na temat mniejszości narodowych i etnicznych w polskich mediach. Aspekty teoretyczne i przykłady

Zawartość: W paragrafie pierwszym ukazano teoretyczne podstawy analizy dyskursu, która obecnie stała się ważną subdyscypliną nauk społecznych. Jej przydatność widać zwłaszcza w odniesieniu do problematyki etnicznej. W paragrafie drugim opisano tzw. „mowę nienawiści” w polskich mediach, tzn. silnie negatywny dyskurs wymierzony w różne społeczności, w tym etniczne. W podsumowaniu odniesiono się zaś do postulatów penalizacji „mowy nienawiści” w Polsce. Bibliografia, wykorzystana w tej analizie, pozwala na rozszerzenie z konieczności skrótowo opisanych tu wątków.

1. Aspekty teoretyczne: definicja i analiza dyskursu publicznego

Analiza dyskursu, zyskująca coraz większe znaczenie w naukach społecznych, nie oznacza jedynie językoznawczej analizy tekstów. Dyskurs to – w największym skrócie – tekst w kontekście, a zatem nie tylko utrwalony system znaków, ale również społeczny kontekst jego powstania, rozpowszechniania i odbioru. Tekst rozumie się tutaj szeroko, w sensie semiotycznym, jako dowolny uporządkowany system znaków, nie tylko językowych – zarówno zapisanych, jak i mówionych, ale również graficznych czy muzycznych. Dlatego analiza dyskursu zajmuje się nie tylko analizą np. artykułów prasowych, ale również obrazków, komiksów czy audycji radiowych i telewizyjnych. Po-

zwala zrekonstruować nadawane znaczenia we wszystkich wymiarach, gdyż np. odbiór treści gazety to nie tylko czytanie tekstu artykułu, ale i oglądanie grafiki oraz zdjęć, zwracanie uwagi na tytuły, śródtytuły i wytluszczone fragmenty tekstu itd.

Analiza dyskursu jest orientacją interdyscyplinarną, obejmującą dorobek językoznawstwa, socjologii, psychologii, semiotyki i innych nauk. Pozwala ona na obiektywne ukazanie, jakie znaczenie dla różnorodnych procesów społecznych ma tekst mówiony czy pisany. Język bowiem w tym ujęciu nie jest biernym narzędziem, ale aktywnym czynnikiem, wpływającym zarówno na osobę, która stara się przekazać pewne znaczenia (jest to swoiste „zniewienie” mówcy przez konwencje języka: struktury narracyjne, kategorie i pojęcia, style wypowiedzi itd.), jak i na audytorium, wywołując określone postawy i prowokując do działania. Co ważne, dyskurs wywołuje także różnorodne emocje, zarówno pozytywne, jak i negatywne, co ma duże znaczenie dla kształtowania tożsamości etnicznej lub wrogich działań wymierzonych w jakąś grupę.

Dyskurs obejmuje zarówno codzienną rozmowę, sposoby komunikacji w urzędach, artykuły prasowe, debaty parlamentarne itd. Dyskurs publiczny zawęża tę kategorię do wypowiedzi publicznych. Wydaje się bowiem, że sfera dyskursu publicznego ma wyróżnione znaczenie, gdyż w niej reinterpretuje, przekształca i tworzy się nowe sposoby wyrażania indywidualnych przekonań, uprzedzeń i emocji. Użytkownicy języka czerpią z niej leksykę, sposoby argumentacji, źródła legitymizacji (wypowiedzi autorytetów) itd. Dlatego w tym szkicu skupimy się przede wszystkim na dyskursie publicznym, co oczywiście nie może wykluczać analizy znaczenia potocznych konwersacji dla kształtowania dyskursu jako takiego.

Analizując dyskurs publiczny musimy zwrócić uwagę na nadawców komunikatów, media (kanały przekazu) oraz odbiorców komunikatów. Interesują nas przy tym określone audytoria, a nie poszczególne osoby. Mówiąc o nadawcach zwracamy uwagę na ich pamięć społeczną, stereotypy i uprzedzenia, miejsce w strukturze społecznej, ale nie interesuje nas kategoria motywu czy intencji, tzn. np. nie jest ważne, czy dziennikarz, który pisze antysemicki artykuł jest negatywnie nastawiony do Żydów, ale to, jaki komunikat rzeczywiście wytworzył. Nie jest istotne także to, czy ten dziennikarz ma świadomość, że jego tekst jest antysemicki – analiza dyskursu zwraca uwagę na determinujące aktorów społecznych obiektywne struktury dyskursu. Analizując sytuację odbiorcy komunikatów, podobnie zwracamy uwagę na jego

obiektywne wyznaczniki pozycji. Ważne jest przy tym to, jak w świetle własnej wiedzy podręcznej, zasobów leksykalnych czy nastawień zinterpretuje on tekst, a nie, jak ten tekst obiektywnie zinterpretuje ekspert. Jeżeli jakiś tekst jest powszechnie odbierany jako antysemicki, to jest to fakt społeczny, który musi być w analizie dyskursu brany pod uwagę. Nie można mówić o wyraźnej granicy między nadawcami a odbiorcami komunikatów w procesie społecznym – każdy jest nadawcą i odbiorcą w zależności od kontekstu.

Można mówić o bardzo różnych zasadach spójności tekstów, przy czym w praktycznych zastosowaniach bardzo często aktorzy społeczni z sukcesem posługują się tekstami niespójnymi z punktu widzenia formalnego. Dlatego, jak się wydaje, najważniejsze jest zrozumienie „o co w tym przekazie chodzi”. „Uznanie tekstu za spójny semantycznie i pragmatycznie zachodzi jedynie w momencie znalezienia odpowiedzi na pytanie natury bardziej ogólnej: o czym jest ten tekst i po co jest, zważywszy na sytuację jego użycia. [...] Tym sposobem spójność semantyczna traktowana jest raczej jako efekt, a nie jako przyczyna powstania tekstu. [...] W konsekwencji tekstem staje się to, czemu słuchacze czy też czytelnicy gotowi są przypisać atrybut tekstowości” (Duszak 1998, s. 108-109). Nie sposób negować faktu, że nawet spójny pod każdym względem tekst filozoficzny może być potraktowany przez zwykłego użytkownika języka jako niezrozumiały szum informacyjny, a ułomny i „rwany” przekaz subkulturowy jako konsekwentny i jasny komunikat. „To, co zdaje się wyglądać na pogwałcenie jakiejś zasady albo regularności, może okazać się wyposażone w swoją, interakcyjną lub kontekstualną funkcję” (van Dijk, 2001, s. 25). Tym samym nie tyle kryterialna (obiektywna) spójność tekstu ma społeczne znaczenie, ale spójność interpretacji, czyli pewien stan umysłu osoby uczestniczącej w danym zdarzeniu komunikacyjnym (Duszak 1998, s. 117). Oczywiście interpretacja ta nie usuwa autorów, którzy dążą do tego, by ich teksty miały spójną strukturę (Wilkoń 2002, s. 9).

Szczególną przydatność ukazała analiza dyskursu w odniesieniu do problematyki etnicznej, narodowej i rasowej. Badania pokazały bowiem, że dyskurs publiczny ma bardzo duże znaczenie dla utrzymywania się i szerzenia stereotypów i uprzedzeń wobec zarówno tradycyjnych grup etnicznych, jak i imigrantów¹. Stereotyp traktowany tu będzie jako „struktura poznawcza zakodowana w umyśle jako reprezentacja umysłowa kategorii społecznych”, zaś uprzedzenie jako „postawa wobec określonej kategorii społecznej” (mająca trzy aspekty: poznawczy, afektywny i behawioralny) (Por. Kurcz 2001, s 5, 7; 1994).

Opozycja swój-obcy, konstytutywna dla problematyki etnicznej, ujawnia się przy tym w odniesieniu do wszelkich grup, którym nadawcy się przeciwstawiają; opozycja ta jest bowiem zjawiskiem semantycznym, posiadającym duże znaczenie w perswazji (Nowak 1998, s. 229; por. Dobrzyńska 1986, s. 55).

Należy w tym miejscu podkreślić, że dyskurs publiczny służy równocześnie kształtowaniu i wzmacnianiu tożsamości narodowej, na którą składają się także różnorodne stereotypy i autostereotypy. Nie można zatem przekazu stereotypów w dyskursie publicznym pojmować jako czegoś samego w sobie negatywnego – przekaz mitów narodowych, narodowej interpretacji historii powszechnej, wyobrażeń o cechach narodu to podstawa kształtowania tożsamości grupowej. O negatywnych funkcjach komunikatu decyduje – oprócz jego treści i struktury – konkretny kontekst społeczny.

Dyskurs ma określoną strukturę, na którą składają się określone tematy (problemy, wątki), które ogniskują uwagę uczestników dyskursu i są stałym elementem problemów poruszanych w ramach dyskursów oraz odsyłają do szeregu innych tematów (niektóre na mocy arbitralnych powiązań „implikowane” są jako konieczne tezy, inne po prostu przywoływane jako możliwe rozwinięcia tematu). Te kluczowe tematy można określić jako „zworniki dyskursu”. Zatem to dyskurs niesie treści i sposoby artykulacji konstytuujące naszą wizję świata. Ponieważ struktura dyskursu (sieć zworników) odpowiada strukturze pamięci społecznej nadawców i odbiorców, to pewne zworniki odsyłają do zasobów kapitału kulturowego, społecznego, naukowego i symbolicznego (kategorie Pierre’a Bourdieu) w świecie społecznym. Temat traktujący np. o martyrologii danej grupy może mobilizować odbiorców komunikatów i legitymizować nadawcę oraz zworniki z nim powiązane. Celem analizy dyskursu jest odtworzenie struktury dyskursu. Znaczenie określonego komunikatu możemy w pełni odczytać dopiero wtedy, gdy spojrzymy na niego z perspektywy jego miejsca w strukturze danego dyskursu.

Dyskurs z jednej strony ogranicza aktora społecznego, gdyż narzuca mu pewne schematy poznawcze i sądy wartościujące, a z drugiej pozostawia mu wolność interpretacji (odczytania strategii nadawcy). W związku z tym niezwykłe użyteczną kategorią jest *frame*, czy rama interpretacyjna lub scenariusz. Rama określa to, jak wyobrażamy sobie potencjalną sytuację – służy ona strukturyowaniu wrażeń z danego typu sytuacji. Kategoria ramy związana jest ze stereotypami, co ma podstawowe znaczenie dla problematyki narodowościowej i etnicznej.

Podsumowując, analiza dyskursu (“tekstu wraz z jego kontekstem”) pozwala na w miarę obiektywną interpretację społecznego znaczenia określonych komunikatów adresowanych do szerszych audytoriów. Tym samym pozwala na naukowe badanie negatywnego (np. uprzedzenia do mniejszości) i pozytywnego (silna tożsamość narodowa) wpływu dyskursu na aktorów społecznych.

2. Przykłady tzw. „mowy nienawiści”

Na wstępie należy zaznaczyć, że choć przypadki „mowy nienawiści” wobec społeczności etnicznych przykuwają powszechną uwagę członków mniejszości i polityków, to generalnie nie stanowią one większości przypadków odnotowywania w dyskursie publicznym problemów mniejszości narodowych i etnicznych. W ciągu ostatnich kilkunastu lat sytuacja w tym zakresie znacząco się poprawiła, co nie oznacza, że nie znajdujemy mediów i publikacji nagannych, zasługujących na jednoznaczne potępienie.

Szczególnym typem dyskursu publicznego jest tzw. „mowa nienawiści”. „Mowa nienawiści” polega na przypisywaniu negatywnych cech i/lub wzywaniu do dyskryminujących działań wymierzonych w pewną kategorię społeczną, przede wszystkim taką, do której przynależność jest postrzegana jako „naturalna”, a nie z wyboru. Mowa nienawiści przesycona jest uprzedzeniami do danej grupy i jej negatywnymi stereotypami. Opiera się na nieuprawnionym uogólnieniu negatywnych cech lub działań w przeszłości (np. „wszyscy Żydzi denuncjowali do NKWD”; „wszyscy Niemcy w Polsce negują winę III Rzeszy za ludobójstwo”). Szkalowanie tej grupy może mieć – i najczęściej ma – charakter ukryty. Pozostawia się niedopowiedzenia, które odbiorcy tych komunikatów mogą z łatwością wypełnić, mówi się o „wiadomych grupach”, które są natychmiast rozpoznawane przez czytelników czy słuchaczy, do działania nie wzywa się wprost, ale wynika to z kontekstu itd. Ewolucję mowy nienawiści widać po przemianach dyskursu antysemitycznego. Przed II wojną światową wiele tytułów jawnie i wprost szkalowało Żydów. Doświadczenia Holokaustu i rozwój praw człowieka i obywatela doprowadził do tego, że dziś dyskurs antysemitki ma charakter samomaskujący się. Ujawnia się to często w specyficznych strukturach dyskursu, np. w wypowiedziach „Nie jestem antysemitą, nie mam nic przeciwko osobom pochodzenia żydowskiego, ale są one nadreprezentowane w mediach”. Samo odnotowywanie pochodzenia etnicznego jakiejś osoby, jeżeli nazwa tej narodo-

wości nie jest częścią nazwy jej publicznej pozycji (np. poseł z listy określonej mniejszości, członek stowarzyszenia mniejszości narodowej itp.), jest naganne. Charakter nowoczesnej mowy nienawiści utrudnia jej penalizację, gdyż trudno jest jednoznacznie wykazać, zwłaszcza w postępowaniu sądowym, że dany komunikat szkaluje określoną grupę lub wzywa do wrogich wobec niej działań. Mowa nienawiści dotyka nie tylko osoby odmiennej rasy czy narodowości, ale także osoby niepełnosprawne, stare, innego wyznania, o odmiennych preferencjach seksualnych itd. W tym szkicu ograniczymy się jednak do społeczności etnicznych.

Mowy nienawiści nie można jednoznacznie przypisać do jakiejś formacji politycznej czy tytułu prasowego. Dotyczy do dyskursu publicznego i w Polsce, i w Europie, i w USA. Analizując prasę warto posługiwać się pojęciem orientacji dyskursywnej tytułu (tj. „specyficzny dla danego nadawcy i uwzględniający kompetencje jego odbiorców splot takich elementów, jak zróżnicowanie i profil tematyczny oferty, wybór i wartościowanie relacjonowanych zdarzeń, środki językowe i konwencje narracyjne użyte do budowy przekazów” – Mrozowski 2003, s. 222), która determinuje obraz opisywanych kategorii społecznych, np. cudzoziemców czy mniejszości narodowych. Z tego punktu widzenia możemy wyróżnić tytuły o jednoznacznie antymniejszościowej orientacji, np. „Naszą Polskę” czy „Głos”. Pojedyncze przykłady mowy nienawiści zdarzają się jednak w większości tytułów prasowych i w wielu stacjach radiowych i telewizyjnych. Często zależy to od dziennikarza, tematu lub kontekstu relacjonowanego wydarzenia.

Wedle głośnych badań Sergiusza Kowalskiego i Magdaleny Tulli (2003), do których wszakże można zgłosić pewne zastrzeżenia metodologiczne, obiektem mowy nienawiści w Polsce (na łamach prasy „głównonurtowej”) są przede wszystkim Żydzi (temat ten pojawił się w 71,6% zgromadzonych przez badaczy publikacji). W znacznie mniejszym stopniu obiektem mowy nienawiści stają się Niemcy (32,4%), Ukraińcy (5,2%), Białorusini (2,1%) i Litwini (1,9%), choć mniejszości stają się obiektem krytyki także w ramach ogólnej krytyki „antypolonizmu”, „komunizmu” czy Unii Europejskiej (Kowalski, Tulli 2003, s. 484).

Mowa nienawiści nasila się w czasie debat związanych z jakimś dzielącym Polaków wydarzeniem. Przykładem może być gorąca debata na temat wydarzeń w Jedwabnem, która w wielu mediach owocowała emocjonalną mową nienawiści (np. na łamach „Naszej Polski”).

Natężenie mowy nienawiści jest zatem zmienne, co musi być brane pod uwagę w czasie jej analiz.

Najłatwiej rozpoznawalnym elementem mowy nienawiści jest leksyka, odsyłająca wprost – niekiedy w sposób ironiczny – do określonej grupy, np. „aj waj”, „cymes”, „geszeft” do Żydów. Często używa się pejoratywnych nazw narodowości, np. „rezun” (Ukrainiec).

A oto wybrane przykłady „mowy nienawiści” w polskich mediach według cytowanych autorów (Kowalski, Tulli 2003), obrazujące różnorodne typy wypowiedzi:

„Nasza Polska”: „Otóż oskarżenie o antysemityzm daje tym Żydom, którzy – żyjąc w Polsce – chcą uprawiać wobec narodu polskiego wrogą lub przynajmniej wybitnie nieżyczliwą działalność, swoisty immunitet, prawo do nietykalności”; „Oddano edukację w ręce obce, to znaczy oddano duszę polskiego narodu obcym, bo edukacja kształtuje przecieź duszę, a kształtując duszę tworzy albo nie tworzy narodu”; „Jakie jest stanowisko Ukraińców wobec wydarzeń na Wołyniu? Rażą i kłamią”; „Retoryka Bartodzieja wskazuje jednoznacznie, jaki jest rzeczywisty stosunek Niemców i reprezentantów tego narodu, żyjących w Polsce, do kwestii własnej odpowiedzialności za ludobójstwo II wojny światowej”.

„Nasz Dziennik”: „Nie będę dociekał, jakiej narodowości jest Wojciech Maziarski”; „Kiedy przyszła władza sowiecka, Żydzi zostali jej sympatykami [...]. Podczas okupacji Żydzi denuncjowali ziemian, oficerów polskich do NKWD”; „Bez wątpienia jest to straszliwy i traumatyczny obraz tego, co działo się w gettach na terenie okupowanej Polski. [...] są to bez wątpienia opowieści «przez różowe okulary» tych, którzy [...] łapali czy stali, przyglądając się z boku; tych, którzy przeżyli. Ale czy to usprawiedliwia postawę afirmującą źródło historyczne, jakim jest relacja niedoszłych ofiar holokaustu?”; „Polakom zarzuca się antysemityzm, ale trudno od nas wymagać, żebyśmy kochali sąsiadów-zdrajców”.

„Głos”: „[...] w kraju, który odzyskał niepodległość po 50 latach okupacji kierowanej przez wspierających rosyjski bolszewizm komunistów pochodzenia żydowskiego [...]”; „ródół obecnego zamieszania wokół reprivatyzacji należy szukać w zobowiązaniach, jakie Kwaśniewski przyjął przed wyborami prezydenckimi wobec światowej społeczności żydowskiej. Teraz, gdy przyszedł czas realizacji obietnic, nikt nie chce przyjąć na siebie odpowiedzialności za powiedzenie Polakom, że większość majątku przeznaczonego do reprivaty-

zacji przypadnie Żydom”; „Współcześni folksdojczy wykupują polską ziemię, na której osiedlają się Szwaby. [...] Najbezczelniej zachowują się Szwaby na Opolszczyźnie”.

„Najwyższy Czas”: „[...] tym popisem logiki pan Gebert skutecznie rozbija etniczny stereotyp przypisujący Żydom szczególną inteligencję”; „A to, że wśród lewicowej inteligencji jest tylu Żydów, to nie nasza wina. Niestety, jak się strzela do lewaków, to Żydzi padają pokotem. Ale co my jesteśmy winni?”.

„Tygodnik Solidarność”: „MEN, pod presją organizacji żydowskich, a przede wszystkim ŻIH i powolnych mu mediów polskich, zorganizowało kilkanaście dni temu kolejną konferencję”; „Marzę również o tym, aby Żydzi, zamiast atakować Polaków przy każdej okazji, mówili o nich dobrze i zaczęli wreszcie pokutować za własne grzechy. Tylko tą drogą staną się naprawdę wielkimi i tylko tą drogą zbudują pojednanie”.

Przywołana książka podaje przykłady mowy nienawiści jedynie w powyższych tytułach, ale można je odnaleźć także w pismach lewicowych, np. w „Nie” czy „Trybunie”. Jest to zresztą charakterystyczne dla dyskursu publicznego w Europie, gdzie kiedyś jednoznacznie kojarzono dyskurs szowinistyczny z tytułami i partiami prawicowymi. I choć nadal wykorzystują one mowę nienawiści, to wedle badań Europejskiej Komisji Przeciwko Rasizmowi i Nietolerancji, dyskurs ksenofobiczny, rasistowski i antysemicki przejmowany jest obecnie przez tradycyjne partie konserwatywne i liberalne, a nawet przez partie lewicowe, do niedawna uchodzące za adwokatów praw mniejszości (szerzej: Camus 2005). To przesunięcie akcentów dokonuje się w kontekście krytyki imigrantów i uchodźców, zwłaszcza z krajów muzułmańskich, oraz w kontekście krytyki polityki rządu izraelskiego wobec Palestyńczyków. Niektórzy w związku z tym domagają się, aby jako antysemicki traktować dyskurs „antysyjonistyczny”, tzn. wymierzony w politykę państwa Izrael. Propozycje takie zgłoszono np. na konferencji OBWE na temat antysemityzmu w Wiedniu (19-20 czerwca 2003 r.). Należy podkreślić, że dla krajów europejskich głównym problemem są obecnie imigranci, którzy stają się ofiarami mowy nienawiści, ale i sami nieraz dopuszczają się szerszenia dyskursu antysemickiego. Jest to w przyszłości wielkie wyzwanie dla Polski, która stopniowo staje się krajem docelowej migracji różnych nacji.

Analizując tego typu wypowiedzi należy pamiętać, że nie jest ważny motyw dziennikarza, ale struktura tekstu i jego odbiór przez różne

audytoria, przy czym nie wszystkie wypowiedzi uznawane przez członków społeczności mniejszościowych za szkalujące ich grupę można uznać za przykłady „mowy nienawiści”. Wypowiedź może przybrać kształt szkalującej na skutek niekompetencji, niechlujności stylistycznej, nieświadomego powielania terminów rozpowszechnionych w grupie odniesienia, ale liczy się ostateczny wytwór, który jako rozpowszechniany przez media wywołuje u odbiorców negatywne nastawienia do określonej narodowości lub wręcz skutkuje negatywnymi działaniami.

Z tego punktu widzenia można też spojrzeć np. na karykatury Mahometa. Choć zapewne autorzy grafik i wydawcy nie mieli na celu szkalowania wyznawców islamu, to jednak w kontekście kulturowym islamu, związanym także z zakazem obrazowania proroka, oraz w związku z napięciami z imigrantami islamskimi w Europie i okupacją Iraku, karykatury te zostały odczytane jako antyislamskie i szowinistyczne. Przykład ten pokazuje, jak ważny jest kontekst dla właściwej interpretacji znaczenia tekstu. Choć „obiektywnie” karykatury te mieściły się w ramach wolności artystycznej, to jednak kontekst zdecydował o ich negatywnym odbiorze. Należy dodać, że kontekst taki może i powinien być przez twórcę oraz wydawcę uwzględniany w podejmowaniu decyzji o publikacji, jest to jednak sfera etyki dziennikarskiej. Karykatury dotknęły także grupy etniczne, dla których islam jest „religią etniczną” – w Polsce byli to Tatarzy.

Podsumowując, „mowa nienawiści” (silnie negatywny dyskurs szkalujący jakąś grupę), jest obecnie kształtowana w ten sposób, aby uchronić jej twórców od odpowiedzialności prawnej i społecznej. Obecna jest w bardzo różnych tytułach, o różnym charakterze i orientacji politycznej. Mimo jej negatywnemu wpływowi, nie stanowi ona dominującej części dyskursu na temat mniejszości w polskich mediach.

3. Podsumowanie i wnioski praktyczne

W Polsce obowiązuje zasada wolności słowa. Art. 54 Konstytucji stanowi:

1. Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji.
2. Cenzura prewencyjna środków społecznego przekazu oraz koncesjonowanie prasy są zakazane. Ustawa może wprowadzić obowiązek uprzedniego uzyskiwania koncesji na prowadzenie stacji radiowej lub telewizyjnej.

Jest to zgodne ze standardami europejskimi, wyrażonymi w Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności z dnia 4 listopada 1950 r. oraz w innych aktach prawa międzynarodowego (szerzej: Kamiński 2003).

Ścigane jest jedynie nawoływanie do waśni narodowościowych lub bezpośrednie znieważanie danej grupy narodowościowej. W Kodeksie Karnym zapisano:

Art. 119. § 1. Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości,

– podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5.

§ 2. Tej samej karze podlega, kto publicznie nawołuje do popełnienia przestępstwa określonego w § 1.

Art. 256. Kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość,

– podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

Art. 257. Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególłą osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby,

– podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

Na mocy art. 55 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz.U. z 1998 r. Nr 155, poz. 1016, z późn. zm.) możliwe stało się także ściganie m.in. „kłamstwa oświęcimskiego” (“Kto publicznie i wbrew faktom zaprzecza zbrodniom, o których mowa w art. 1 pkt 1, podlega grzywnie lub karze pozbawienia wolności do lat 3. Wyrok podawany jest do publicznej wiadomości”).

Wydaje się, że są to optymalne zapisy. Zwłaszcza art. 257 Kodeksu Karnego jest odpowiedni jako podstawa penalizacji mowy nienawiści. Liberalny model debaty publicznej nakazuje ostrożność przed dalej posuniętą ingerencją w wolność wypowiedzi, nauki i sztuki. O karaniu „zbrodniarzy słowa” decydować powinna praktyka sądów, która obecnie wydaje się dość liberalna, co wynika z trudności wykazania, że

dana wypowiedź jednoznacznie znieważa daną grupę etniczną. Trudności te wzmagają znacząco charakter współczesnej mowy nienawiści, która ma właśnie uchronić jej nadawców od oskarżeń o szowinizm.

Podsumowując, wobec specyficznego charakteru „mowy nienawiści”, polegającemu na maskowaniu znieważania grup etnicznych oraz nawoływania do ich dyskryminacji lub wrogich działań wobec nich, nie jest wskazane zaostrzenie prawa, zmierzające do penalizacji dyskursu szowinistycznego. Obecne przepisy wystarczają do karania wypowiedzi jednoznacznie zagrażających porządkowi publicznemu, a tylko takie powinny być ścigane w demokratycznym państwie prawa. Marginalizacja dyskursu szowinistycznego powinna być skutkiem otwartych i tolerancyjnych postaw obywatelskich, co można osiągnąć jedynie na drodze edukacji publicznej.

Bibliografia

- Amasiewicz J., Siciński B. (red.), 1994, *Język polityki a współczesna kultura polityczna, Język a kultura* t. 11, Wrocław.
- Camus J.-Y., 2005, *The Use of Racist, Antisemitic and Xenophobic Arguments in Political Discourse*, ECRI: European Commission against Racism and Intolerance.
- Czyżewski M., Kowalski S., Piotrowski A. (red.), 1997, *Rytualny chaos*, Kraków.
- van Dijk T.A., Kintsch W., 1983, *Strategies of Discourse comprehension*, New York.
- van Dijk T.A., 1993, *Elite Discourse and Racism*, Newbury Park.
- van Dijk T.A., 2001, *Badania nad dyskursem*, w: T.A. van Dijk (red.), *Dyskurs jako struktura i proces*, przeł. G. Grochowski, Warszawa.
- Dobrzyńska T., 1986, *Warunki interpretacji wypowiedzi metaforycznych*, w: T. Dobrzyńska (red), *Teoria testu. Zbiór studiów*, Ossolineum.
- Duszak A., 1998, *Tekst, dyskurs, komunikacja międzykulturowa*, Warszawa.
- Fairclough N., 2003, *Analysing Discourse. Textual Analysis for Social Research*, Routledge, London, New York.
- Goban-Klas T., 1978, *Komunikowanie masowe. Zarys problematyki socjologicznej*, Kraków.
- Kamiński I.C., 2003, *Swoboda wypowiedzi w orzeczeniach Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu*, Kantor Wydawniczy ZAMYKACZE, Kraków.
- Kowalski S., Tulli M., 2003, *Zamiast procesu. Raport o mowie nienawiści*, Warszawa.
- Kurcz I., 1994, *Zmienność i nieuchronność stereotypów*, Warszawa.
- Kurcz I., 2001, *Zmiana stereotypów: jej mechanizmy i granice*, w: M. Kofta, A. Jasińska-Kania (red.), *Stereotypy i uprzedzenia. uwarunkowania psychologiczne i kulturowe*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2001.
- Mitten R., Wodak R., 1993, *On the Discourse of Prejudice and Racism: Two Examples from Austria*, „Center for Austrian Studies Working Papers” 93-4.
- Mrozowski M., *Obrazy cudzoziemców i imigrantów w Polsce w prasie polskiej*, w: K. Iglicka (red.), *Integracja czy dyskryminacja? Polskie wyzwania i dylematy u progu wielokulturowości*, Warszawa.

Analiza dyskursu na temat mniejszości narodowych

Nijkowski L.M., 2004, *Znaczenie analizy dyskursu dla socjologii narodowości*, „Kultura i Społeczeństwo” nr 1.

Nowak P., 1998, *Opozycja swój : obcy w dyskursie perswazyjnym (na materiale polskiej publicystyki z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych*, w: J. Bartmiński, B. Boniecka (red.), *Tekst. Analizy i interpretacje*, Lublin.

Trutkowski C., 2000, *Społeczne reprezentacje polityki*, Warszawa.

Wilkoń A., 2002, *Spójność i struktura tekstu. Wstęp do lingwistyki tekstu*, Kraków.

Wodak R., 1997, *Critical Discourse Analysis*, w: T.A. van Dijk (red.), *Discourse as Social Interaction. Discourse Studies: A Multidisciplinary Introduction*, t. 2, London, Thousand Oaks, New Delhi.

Wodak R., 1999, *Critical Discourse Analysis at the End of the 20th Century*, „Research on Language and Social Interaction”, nr 32.

Wodak R., de Cillia R., Reisigl M., Liebhart K., 2003, *The Discursive Construction of National Identity*, Edinburgh University Press, Edinburgh.

Zawisławska M., 1998, *Rama interpretacyjna jako narzędzie analizy tekstu*, w: J. Bartmiński, B. Boniecka (red.), *Tekst. Analizy i interpretacje*, Lublin.

Zirk-Sadowski M., 1992, *Pojęcie dyskursu*, „Kultura i Społeczeństwo” nr 2.

¹ Por. badania przedstawicieli tzw. krytycznej szkoły dyskursu (szczegółowe dane w bibliografii), np. van Dijk 1993; Wodak 1997; 1999; Wodak, de Cillia, Reisigl, Liebhart 2003; Mitten, Wodak 1993.

Agnieszka Wołk-Łaniewska

(na podstawie materiałów udostępnionych przez British Council)

„Nasza Wspólna Przyszłość” – integracja i otwartość w Wielkiej Brytanii jako wzorzec dla polskich mediów lokalnych

Mimo znacznej i ciągle rosnącej grupy imigrantów – zróżnicowanej pod względem kulturowym, etnicznym, a także rasowym – opinia publiczna w Polsce zdaje się żywić przekonanie, iż problemy związane z integracją i akulturacją w jakiś cudowny sposób nas nie dotyczą.

To oczywiście nieprawda. Problemy, wynikające z wzajemnego niezrozumienia pomiędzy różnymi grupami „tubylców” i przybyszów już są widoczne – a będą narastać, w miarę, jak nasilać się będzie imigracja. Na szukanie rozwiązań tych problemów niewątpliwie nie jest za wcześnie. I jakkolwiek każdy kraj i każde społeczeństwo ma swoją specyfikę – zamiast wyważać otwarte drzwi, warto przyjrzeć się, jak z problemami radzą sobie inne państwach europejskie, które w obliczu tego wyzwania stanęły kilka dekad wcześniej.

Znakomitym przykładem jest tu Wielka Brytania – jeden z bardziej otwartych krajów Europy, z czego od czterech lat korzystają setki tysięcy Polaków.

„Nasza wspólna przyszłość”

Ostatnie lata to w polityce brytyjskiej czas wzmoczonej pracy na rzecz likwidacji barier i zwalczania dyskryminacji.

25 lutego 2005 r., z inicjatywy Ministra ds. Równości oraz szefa Urzędu Gabinetu powstała niezależna komisja, której celem było zbádanie przypadków nierównego traktowania i dyskryminacji w Wielkiej Brytanii. Realizacja zaleceń opracowanego przez komisję raportu „Stu-

dium równości” („The Equalities Review”) spoczywa na barkach powołanej 1 października 2007 r. Komisji na rzecz Równości i Praw Człowieka (Commission for Equality and Human Rights /CEHR). Komisja, powstała na mocy Ustawy o Równości (Equality Act) z 2006 r., jest organem publicznym nie mającym rangi ministerstwa (Non-departmental Public Body /NDPB). NDPB to powoływane przez rząd ciała konsultacyjne, których zadaniem jest opracowywanie i proponowanie zmian legislacyjnych i organizacyjnych oraz projektów działań publicznych – w tym przypadku, rozwiązań, mających na celu wyeliminowanie praktyk dyskryminacyjnych z życia Wielkiej Brytanii. Komisja CEHR połączyła trzy działające wcześniej komisje: ds. równości rasowej, praw niepełnosprawnych i równości szans – a jej zadaniem jest skuteczniejsze i bardziej wszechstronne wypełnienie zjawiska dyskryminacji z życia obywateli i gości Wielkiej Brytanii. Bardziej wszechstronne – albowiem do zadań komisji należy także rozszerzenie działań antydyskryminacyjnych na nieobjęte nimi dotychczas zagadnienia dyskryminacji ze względu na wiek, religię i przekonania, czy orientację seksualną.

W pracy komisji pomocny będzie raport, opracowany przez powstałą w sierpniu 2006 r. decyzją sekretarza ds. społeczności i samorządów lokalnych, Ruth Kelly, Rządową Komisję ds. Integracji i Spójności (Government Commission on Integration and Cohesion). Jej zadaniem było przeanalizowanie w perspektywie lokalnej problemów i korzyści, wynikających z kulturowej i etnicznej różnorodności, która stała się codziennością Brytyjczyków. Komisji polecono opracowanie raportu, wskazującego społecznościom lokalnym zarówno drogi jak najpełniejszego korzystania z kulturowego i społecznego potencjału różnorodności społeczeństwa brytyjskiego – jak i sposoby radzenia sobie z napięciami, które w nieuchronny sposób z niej wynikają. Po prawie rocznej pracy, 14 lipca 2007, Komisja przedstawiła raport, zatytułowany „Nasza wspólna przyszłość” („Our Shared Future”), uzupełniony obszernym kompendium, zawierającym rozliczne przykłady inicjatyw, owocujących rzeczywistym przełamywaniem barier i dzielących różne środowiska stereotypów. Raport opisuje działania podejmowane zarówno przez media, jak i władze lokalne, szkoły, organizacje pozarządowe i zwykłych ludzi. Wiele ze sprawdzonych w Wielkiej Brytanii rozwiązań mogłoby znaleźć zastosowanie także w polskich warunkach, wspomagając proces wzajemnego porozumienia i otwarcia pomiędzy „rdzennymi” obywatelami naszego kraju i rosnącą rzęsą emigrantów.

Cztery filary przyszłości Europy

Filozofia, którą kierowała się Komisja, opracowując swój raport, opierała się na czterech podstawowych filarach:

- przekonaniu, iż „wspólna przyszłość” jest możliwa tylko wtedy, gdy wszystkie wspólnoty skupią się na szukaniu i pielęgnowaniu tego co łączy, zamiast podkreślać to, co dzieli – zwrócą się w stronę wspólnej przyszłości, nie pozwalając, aby przesłoniło ją dzielące poszczególne środowiska dziedzictwo;
- nowym rozumieniu praw i obowiązków: takim, które kształtując obywatelską świadomość tak w wymiarze ogólnokrajowym, jak i lokalnym, równocześnie uświadomi zarówno obywatelom, jak i całym społecznościom wagę przynależności do wspólnot lokalnych, a także płynące z tego zobowiązania – kształtując postawę obywatelską na miarę XXI wieku;
- etyce gościnności: nowym spojrzeniu, kładącym nacisk na wzajemny szacunek i cywilizowany sposób komunikowania się – tak, aby poszczególne grupy i całe środowiska potrafiły odnaleźć się w błyskawicznie zmieniających się pod wpływem emigrantów społecznościach lokalnym;
- przywiązaniu do wartości, jaką stanowi równość, współgrającym z potrzebą realizacji zasady sprawiedliwości społecznej w sposób widoczny dla wszystkich grup, tworzących dane środowisko lokalne – co będzie możliwe tylko, jeśli położymy nacisk na transparentność i uczciwość działań instytucji, których zadaniem jest rozwiązywanie konfliktów i napięć między poszczególnymi grupami.

Media w służbie sprawiedliwości

Ostatni z wymienionych celów – stwierdza raport komisji – implikuje założenie, iż integracja i spójność są nierozzerwalnie związane z zagwarantowaniem, iż idea sprawiedliwości społecznej i znoszenia nierówności znajdzie poczesne miejsce w systemie wartości, podzielanym przez całą lokalną społeczność. A to oznacza nie tylko działania na rzecz likwidacji konkretnych przejawów dyskryminacji wobec „nowych” członków społeczności – ale także przekonanie „starych”, iż równość i zasada fair play są wartościami, które gwarantują powodzenie całej wspólnoty.

W realizacji tego celu ogromną rolę mają do odegrania media. To dzięki nim działania antydyskryminacyjne, które ze swej natury mogą

być postrzegane jako faworyzujące jedną grupę kosztem innych, zyskują zrozumienie innych, niż adresaci tych działań, środowisk. W oczywisty sposób najwięcej mają tu do zrobienia media lokalne – to one, dzięki swemu zakorzenieniu w lokalnych wspólnotach, bliskim kontaktom z członkami społeczności, dobrej znajomości lokalnych problemów i nastrojów – są w stanie najtrafniej i najwiarygodniej wytłumaczyć cele i istotę wszelkiego rodzaju działań, obliczonych na wyrównywanie szans pomiędzy różnymi grupami społecznymi, etnicznymi, kulturowymi.

Brytyjskie media lokalne to olbrzymi sektor, wart cztery miliardy funtów rocznie. Co tydzień 40 milionów odbiorców uzyskuje wiedzę o świecie i swojej najbliższej okolicy dzięki środkom masowego przekazu o charakterze lokalnym. Składa się na nie:

- 1300 gazet codziennych
- 1100 stron internetowych
- 750 magazynów
- 36 stacji radiowych
- 2 stacje telewizyjne

Jak podkreślają autorzy raportu, nie sposób przecenić wagi współpracy między lokalnymi władzami i organizacjami, angażującymi się w działania antydyskryminacyjne, a mediami. Media, tyleż ogólnokrajowe, co – szczególnie – lokalne, swoim zachowaniem i postawą w znacznym stopniu kształtują postawy społeczne. Jeśli gazety pełne są „strasznych opowieści”, przedstawiających imigrantów jako osoby niezrozumiałe i niebezpieczne, jeśli odosobnione przypadki agresji, wandalizmu, czy innych przykładów łamania prawa prezentowane są jako zasada, którymi rządzą się społeczności przybyszy – instytucjom, zajmującym się działaniami edukacyjnymi niezwykle trudno będzie przełamać ten stereotyp. Dlatego raport ze szczególną uwagą odnotowuje przykłady działań i inicjatyw, które tego typu szkodliwe i atomizujące środowiska lokalne stereotypy i problemy eliminują.

„Birmingham Mail” i religie w naszym mieście

„Birmingham Mail” jest wiodącym dziennikiem Birmingham i regionu West Midlands, o nakładzie ok. 76 tys. egzemplarzy. Raport wskazuje gazetę, jako znakomity przykład medium, któremu udało się wypracować skuteczną i pozytywną strategię informowania o zagadnieniach związanych z integracją i spójnością w zróżnicowanej społeczności lokalnej Birmingham.

Od 2002 roku systematycznie rośnie liczba pracowników dziennika, wywodzących się z poszczególnych mniejszości etnicznych i prezentujących ich punkt widzenia. Gazeta angażuje się w programy promocji zatrudnienia wśród mniejszości etnicznych, prowadzi akcje promocyjne w szkołach, organizuje spotkania, na których zachęca młodzież z równych środowisk do podejmowania stażu w redakcji. W roku 2007 „Birmingham Mail” był współorganizatorem i jednym ze sponsorów dorocznej Muzułmańskiej Nagrody Literackiej i wykorzystał tę okazję do promowania wśród młodzieży dziennikarstwa, jako opcji kariery życiowej.

Raport wysoko ocenia także cykle redakcyjny zatytułowany „Religie w naszym mieście”: cotygodniową kolumnę, poświęconą wyznawcom istniejących w Birmingham religii i redagowaną – w porozumieniu z – przez przedstawicielami poszczególnych wyznań. Filozofią rubryki jest poszukiwanie wspólnego mianownika i języka dialogu między religiami.

Raport odnotowuje z uznaniem, iż od 2005 roku gazeta wprowadziła mutacje lokalne, zbliżając się do problemów „mikro-lokalnych”.

Coraz większa objętość działań, poświęconych tematyce lokalnej i rzetelne, utrzymane na wysokim poziomie profesjonalizmu informowanie o życiu lokalnej społeczności daje szansę – piszą autorzy raportu – iż członkowie społeczności lokalnej będą bardziej otwarci na zmiany i różnorodność i bardziej odporni na irracjonalne lęki, z których rodzą się szkodliwe, wrogie przesady.

Skuteczność strategii „Birmingham Mail” opiera się na trzech elementach biznesowych, stwierdzają autorzy raportu. Te elementy to zmiana polityki zatrudnienia, tak aby lepiej harmonizowała ze zróżnicowanym środowiskiem czytelniczym, co ułatwia eliminacje sensacyjnego tonu, który często doniesieniom z obcych kulturowo i niezrozumiałym środowisk nadają niezorientowani outsiderzy; zmiana zawartości pisma, proporcji pomiędzy poszczególnymi działami; skupienie na lokalnych edycjach, dostarczających czytelnikom wiadomości już nie tylko z okolicy, ale wręcz z sąsiedztwa. Co więcej, – polityka redakcji sprawia, iż – paradoksalnie – nawet publikacja wiadomości nieprawdziwych, czy nieścisłych ma pozytywny wpływ na społeczność lokalną. Aktywizuje bowiem czytelników, którzy mają możliwość – i są do tego szczerze zachęceni – prostopać, tłumaczyć, polemizować, korzystając ze strony internetowej gazety. W ten sposób czytelnicy – razem ze swoją gazetą – angażują się w zwalczanie szkodliwych mitów i stereotypów na temat swój i swoich sąsiadów.

(kontakt: steve_dyson@mrn.co.uk)

Niezależne media po angielsku i portugalsku

W Cambridge w 2003 roku pracownicy niezależnych mediów, działacze samorządowi i organizacje pozarządowe powołali do życia Centrum Niezależnych Mediów (The Independent Media Centre), zwane też IMC Cambridge albo Indymedia. Centrum powstało jako sieć informacyjna, która oferuje niekomercyjne doniesienia na ważne społecznie tematy, takie jak wydarzenia kulturalne, akcje antyrasistowskie, problemy migracji i mniejszości – sprawy, które w komercyjnych mediach nierzadko spotykają się z obojętnością. Cel, który stawia przed sobą IMC, to budowanie mostów nad przepaściami, które nierzadko dzielą „stare” i „nowe” społeczności lokalne. Osiąga to najprostszą, zdawałoby się metodą: pisząc o trudnych i kontrowersyjnych sprawach, angażujących społeczność lokalną – oddaje głos osobom i grupom, których te sprawy dotyczą. W ten sposób prostuje wiele mitów i przeinaczeń, powstających, gdy jedni wyobrażają sobie coś na temat drugich.

Ostatnio Indymedia zaangażowały się w projekt newslettera zatytułowanego „as noticias”. To bezpłatny serwis adresowany głównie do imigrantów z Portugalii, dostarczający im lokalne wieści w ich rodzimym języku. Najważniejsze fragmenty artykułów publikowane są równocześnie po portugalsku i po angielsku, co pozwala na doskonałe opanowanie umiejętności językowych „native speakerów” jednego i drugiego języka. Projekt powstał w oparciu o doświadczenia organizacji META (Mobile Europeans Taking Action), która służy radą i informacją przyjezdnym pracownikom w całej Europie.

Filozofią „as noticias” jest angażowanie imigrantów w zakładanie i posiadanie własnych mediów, co naturalnie wymaga wyposażenia ich w niezbędne umiejętności. Dwujęzyczna gazeta, redagowana przez przedstawicieli środowiska jednoczy ludzi wokół walki z mitami i stereotypami, krzywdzącymi środowiska imigranckie.

(kontakt: joao.denoronha@keystonetrust.org.uk)

„Nadzieja, nie nienawiść” i inne projekty

„The Hope Not Hate Tour” to akcja, zorganizowana przez organizację Searchlight przy wsparciu dziennika „Daily Mirror”. Tradycyjny londyński piętrowy autobus odwiedził dwanaście miast w całym kraju, poznając ich różnorodność, wielokulturowe bogactwo, promując wartości takie, jak tolerancja, wolność i równość. W odwiedzanych miastach – od Londynu po Glasgow – przyjazd Routemastera stał się okazją do

lokalnego święta, festynu, promującego tradycję i kulturę lokalnych wspólnot. Celem podróży było wykazanie, że dobre, przyjacielskie stosunki, łączące różne środowiska w większości brytyjskich wspólnot lokalnych, są najlepszym sposobem na walkę z uprzedzeniami i rasizmem. Lokalne grupy, biorące udział w zabawie: grająca tradycyjną muzykę z Trynidadu i Tobago kapela z West Midlands, orkiestra dęta z Wakefield, chór matek i dzieci z Keighley, drużyna piłkarska z Newcastle – prezentowały wielokulturowe bogactwo Wielkiej Brytanii, zaś współpraca z poczytnym dziennikiem zagwarantowała nagłośnienie projektu.

Pismo „Leicester Mercury” jest partnerem lokalnej Wielokulturowej Grupy Doradczej (Leicester’s Multicultural Advisory Group). Współpraca służy promowaniu postaw sprzyjających integracji i spójności wśród szerokiej rzeszy czytelników. Redaktor gazety bierze udział w spotkaniach Grupy – nie jako reporter, ale jako strona dialogu, który ma zbliżyć lokalne media i lokalną społeczność, gwarantując coraz lepsze zrozumienie między mediami – które nierazadko, gdy brak im „zwrotnej relacji” z czytelnikami, zaczynają żyć własnym życiem, oderwanym od życia lokalnej wspólnoty. Te spotkania przyczyniają się do poprawy jakości gazety, jej walorów merytorycznych, ale także wycucia i rozsądku, z którymi sprawozdaje lokalne wydarzenia, spory, niejednokrotnie konflikty. To sposób na zbliżenie czytelników do gazety – zaś redakcji więź ta pomaga przełamać stereotypy i pokusę sensacyjności w doniesieniach o życiu mniejszości w Leicester.

„Oldham Evening Chronicle” autorzy raportu chwala za dostrzeżenie wagi dobrych wiadomości w procesie budowania tożsamości lokalnej. To sukces o tyle znaczny, iż Chronicle nie było pismem popularnym wśród przedstawicieli mniejszości – zwłaszcza imigranci z Pakistanu i Bangladeszu zarzucali gazecie, iż, jeśli chodzi o ich środowisko, zainteresowana była wyłącznie złymi wieściami. Żeby przełamać tę złą markę, pismo zaangażowało się w dialog z tymi społecznościami, razem pracując nad wynajdywaniem tematów do publikacji pozytywnych, przedstawiających imigrantów w dobrym świetle, i dziś można stwierdzić – uważają autorzy raportu – że gazeta zmieniła profil przekazu, a jej publikacje mają bardziej wyważony, ludzki, życzliwszy wobec kulturowej różnorodności Oldham.

„Muzułmanie w Nottingham” — to pogłębiona, multimedialna seria, publikowana przez gazetę „Nottingham Evening Post”, poświęconą sprawom lokalnego wspólnoty islamskiej. Celem serii było podniesienie świadomości, walka ze stereotypami, i przełamanie nieporozumień, dzielących muzułmanów i innych mieszkańców Nottingham.

Artykuły poświęcono wydarzeniom, sporom i doświadczeniom, fundamentalnym dla wspólnoty muzułmańskiej i postrzeganym jako istotne również przez szersze środowiska lokalne. Publikacje dały muzułmanom okazję do przemówienia własnym głosem, przedstawienia swojego punktu widzenia innym mieszkańcom miasta. Co ciekawe, pierwotnym zamierzeniem serii było zaprezentowanie subkultury gangów wśród przybyszy z Kaszmiru – dopiero w trakcie zbierania materiałów dziennikarze odkryli jaką kopalnię interesujących i nieopisanych tematów jest środowisko islamskie, zaś redakcja zdecydowała się na „przeorientowanie” serii.

„Opisywanie różnorodności” – to adresowana do mediów broszura, wydana na zamówienie Jednostki ds. Spójności i Wyznań (Cohesion and Faiths Unit, DCLG). Przedstawiciele prasy i mediów elektronicznych znajdują tu wskazówki: jak współpracować z partnerami społecznymi, jak rzetelnie, uczciwie i nieobraźliwie informować o sprawach, dotyczących mniejszości, równocześnie nie unikając tematów, których we współczesnym, wielokulturowym społeczeństwie brytyjskim uniknąć się nie da. Broszura przedstawia tyleż etyczne, co biznesowe argumenty na rzecz podejścia szanującego i dostrzegającego etniczną i kulturową różnorodność Wielkiej Brytanii. Poradnik spotkał się z życzliwym przyjęciem, zarówno ze strony władz lokalnych i wydawców, jak i samych dziennikarzy.

W Hillingdon lokalne pismo opublikowało noszący rasistowski charakter list, wywołując solidarną reakcję miejscowych polityków, którzy postanowili zaprotestować, przeciwko zawartym w nich treściom. Lokalni liderzy trzech partii – z których każdy miał w gazecie comiesięczny komentarz – napisali wspólny artykuł, odnoszący się do problemów poruszonych w opublikowanym liście. Dwukolumnowy tekst polemizował z negatywnym stereotypem uchodźców, wskazując na pozytywny wkład, jaki wnoszą oni w życie lokalnej wspólnoty, ilustrując tę opowieść konkretnymi przykładami. Artykuł, przedrukowany przez magazyn wydawany przez Radę Miejską trafił do 100 tysięcy domów w mieście.

Podsumowanie

Przytoczone przez autorów raportu projekty i działania na poziomie najbliższym ludziom, bo lokalnym, rozprawiają się ze szkodliwymi i krzywdzącymi stereotypami, przekonując nie zawsze dobrze

się rozumiejące środowiska „miejscowych” i „przybyszów”, do sensu dialogu i wzajemnego otwarcia. Dzięki lokalnemu charakterowi zaangażowanych w nie mediów, informacje mają dla czytelników bardzo konkretny, „dotykalny” charakter – inaczej, niż doniesienia w mediach krajowych, które przeważnie uważamy za w pewnym stopniu abstrakcyjne. I wreszcie – nie sposób nie dostrzec praktycznej strony zagadnienia: promocja postaw i edukacja prowadzona poprzez media lokalne i z ich pomocą jest znacznie prostsza w organizacji i znacznie mniej kosztowana niż wszelkie ogólnokrajowe, zarządzane odgórnie akcje. Dlatego wzorce, które znajdujemy w raporcie „Nasza wspólna przyszłość” niewątpliwie warto rozpowszechnić wśród polskich mediów lokalnych.

Dorota Sobieniecka

Dziennikarka, w latach 1996-2004 zastępca redaktora naczelnego i redaktor naczelna *Głosu Wybrzeża*, w latach 2001-2005 członek Rady Nadzorczej Radia Gdańsk.

Gdzie się podziela prasa regionalna?

Paradoksalnie, po wejściu Polski do Unii Europejskiej, dla której tak ważne są „małe ojczyzny”, powoli tracimy istotne narzędzia komunikacji społecznej. Tracimy media regionalne, podczas gdy właśnie w strukturze unijnej – teoretycznie – powinny się przecież rozwijać. Społeczna, edukacyjna rola mediów, to nie tylko dydaktyka w publicystyce, ale konkretna postawa wydawcy. Mam wątpliwości, czy struktura mediów regionalnych może ją obecnie i w przyszłości zagwarantować. Zmieniły się bowiem rola, pozycja, wykształcenie i decyzyjność dziennikarzy. Dziś to często nie zawód, ale zajęcie młodzieży wybierającej po paru latach inną, lepiej płatną profesję.

W PRL polska prasa codzienna zasadzała się na gazetach regionalnych. W każdym województwie były po dwa tytuły: jeden „czytelnikowski”, drugi „partyjny”.

Różniły się podobno tym, że w nekrologach zamieszczanych w czytelnikowskich gazetach można było umieszczać krzyż i napis „świętej pamięci”. I jeszcze jednym, co zaważyło w ogromnym stopniu na ich przyszłości: płatne ogłoszenia spadały z partyjnych gazet, gdy weszła tzw. blacha przemówienia członka biura politycznego.

Przewaga gazet regionalnych nad ogólnopolskimi w latach 50, 60, 70-tych, brała się z oczywistych powodów technicznych: długotrwały druk i kłopotliwy kolportaż powodował, że gazety ogólnopolskie dezaktualizowały się po drodze. W Gdańsku mieliśmy zazwyczaj „wczorajsze” warszawskie tytuły. Technologia odlewanych w ołowiu matryc uniemożliwiała druk tej samej gazety w kilku drukarniach naraz. Po pewnym czasie Koncern RSW wchłonął całą codzienną prasę regionalną, ale pozostawił wszystkie redakcje: po dwa tytuły i trzecią popołudniówkę na województwo. Owa lekceważona przez inteligentów, a czytana z wypiekami przez masy popołudniówka, w zestawieniu

z dzisiejszymi tabloidami według niemieckiej sztancy, wydaje się wykwitem intelektu.

Wtedy bowiem, co by nie mówić, prasa miała misję edukacyjną. Uczyla społeczeństwo. Nie tylko marksizmu-leninizmu oraz wyższości szarego socjalizmu nad kapitalizmem. Uczyla porządną, poprawną polszczyznę. Dziennikarze w latach 80-tych miewali po dwa fakultety, nie można się było dostać do redakcji nawet na praktykę letnią bez legitymacji studenckiej i rekomendacji akademickiego klubu dziennikarskiego. Uczyli Mistrzowie i to wcale nie tylko ideologii. Aspiranci do zawodu przechodzili przez szkołę korekty, gdzie zatrudniano ludzi po uniwersyteckich filologiach. Dziś dla oszczędności korekta znikła, a przecież wielu starszych dziennikarzy pamięta, że mądry, doświadczony korektor był bezcenny. Niejeden raz uratował od kompromitacji, poprawił błędy nie tylko językowe, ale i merytoryczne. Młodzi redaktorzy często u boku korektora zaczynali swoje kariery, a nauka nabyta w tym dziale procentowała.

Potem były działy miejskie, terenowe, dziury w jezdniach i dopiero poważniejsze specjalistyczne publikacje. Zawód był prestiżowy i stosunkowo dobrze wynagradzany.

Komputerowa rewolucja technologiczna z jednej strony, a z drugiej pospieszna prywatyzacja przedsiębiorstwa państwowego RSW Książka-Prasa-Ruch spowodowała skutki, które trwają i będą trwały. W rezultacie szybkiej prywatyzacji po 1989 r. Polska gazetowo-codzienna została podzielona pomiędzy dwa europejskie koncerny: niemiecki Passauer Presse i norweską Orklę (którą niedawno kupił brytyjski MECOM). Komisja prywatyzacyjna w 1990 r. sprzedawała tytuły „sprawiedliwie” i w większości województw jeden dla zagranicznego koncernu, drugi dla polskiego biznesu.

Gazety regionalne, sprzedane polskim właścicielom już padły albo zostały wykupione przez Passauera i Orklę. Dość długo trzymała się spółdzielnia dziennikarska *Głosu Wielkopolskiego*, olsztyński *Edytor*, ale też poległy w nierównej walce na kapitał i technologie. Dla przykładu *Głos Wybrzeża* przeżył kilkanaście zmian właścicielskich. Tytuł był jednocześnie tani i drogi – bo zadłużony. Pierwszy prywatny właściciel producent żaluzji zapłacił ówczesne 2 mld zł za tytuł i po paru dniach zabrał sobie te pieniądze z powrotem. Zaczęła się nędza – m.in. komercyjne ceny druku w drukarni należącej do wydawcy konkurencyjnej gazety.

Nożem w plecy biednych gazet regionalnych z polskim kapitałem był kolejny podział administracyjny kraju. Wymagał dodatkowych na-

Gdzie się podziela prasa regionalna?

kładów finansowych na otwieranie i zamykanie oddziałów terenowych. W dodatku skostniały „RUCH”, czyli największy kolporter, nie zauważył przesuniętych granic województw. Dlatego *Głos Wybrzeża* nie mógł dotrzeć przez całe lata do południowych rejonów województwa pomorskiego, np. do Człuchowa czy Chojnic. Trzeba było gazety ekspediować do Bydgoszczy, aby je stamtąd dostarczono do tych miejscowości.

W III RP nie powstała ani jedna nowa, regionalna gazeta. Jest to bowiem bardzo kosztowne i trudne do zarządzania przedsięwzięcie. Jedna taka próba – *Gazeta Gdańska* – padła po paru latach konwulsyjnego szukania pewnych źródeł finansowania. Dziś ukazuje się jako lokalny tygodnik. A jest to tytuł historyczny, rolę redaktora naczelnego pełnił tam kiedyś Donald Tusk. Pomimo braku obciążenia komunistyczną przeszłością, ciekawa i nowocześnie redagowana, w prawnym Gdańsku – poległa. I jest dowodem, że największą wartością jest tytuł i przyzwyczajenie rynku. Dlatego właśnie, długo utrzymywano niemodne, „partyjne” tytuły jak *Trybuna Śląska*, *Gazeta Robotnicza* etc.

Dla europejskich, czy światowych koncernów gazety regionalne są po prostu inwestycją. Muszą zarabiać pieniądze, mało wydawać i nie zadzierać z władzą, mają być religijnie i poukładane. Generalnie mają mieścić się w ramach poprawności politycznej, także w kwestiach politycznych, moralnych etc. Mają być letnie, niezbyt wyraziste w poglądach (władza się będzie zmieniać, a wydawca ma swój biznes). Jednak nie ma mowy o żadnej misji edukacyjnej. Na przykład podejmowaniu trudnych tematów ksenofobii, antysemityzmu czy innych dyskryminacji. Gazety mają wyrażać opinię tzw. większości, bo liczy się nakład. Mają informować, a nie edukować. Dlatego zbliżają się do tabloidów.

Gazety regionalne obu wspomnianych koncernów utrzymują się na pierwszych miejscach sprzedawalności w poszczególnych regionach. Są zatem opiniotwórcze. Ale jakich opinii? Coraz mniej w nich miejsca na poważne, czasem nudne z punktu widzenia przeciętnego czytelnika tematy...

Kim jest w wyobrażeniu wydawcy ów przeciętny czytelnik? Kilka lat temu w jednej z redakcji koncernu wydawniczego powieszono wizerunek furmana-czytelnika, który miał przypominać, że teksty nie mogą być dłuższe niż 5 akapitów, a zdania wielokrotnie złożone. Trzeba unikać trudnych słów. I najważniejsza jest ikonografia, obrazki, chwytliwe tytuły. Wszystko bez zahamowań etycznych (zdjęcia tru-

pów, wyścig informacyjny nawet wbrew interesom społecznym – prośbom policji etc.). Tylko krwiste tematy.

Regionalne media stają się głównie informacyjne (lub dezinformacyjne, jak mawiają złośliwi), a nie publicystyczne, czy edukacyjne. TVP zamieniło program regionalny w konkurencyjne dla TVN 24 pasmo informacyjne. Trudne to zadanie zważywszy na pozostałą w ośrodkach dziennikarską kadre. Przez 15 lat namawiano redaktorów do rezygnacji z etatów i „samozatrudnienia”, żeby obniżyć koszty. Odważni, kreatywni i zdolni odeszli, bo woleli mieć program, antenę, a nie etat. W ostatnim czasie biedniejąca telewizja regionalna właśnie z nich zrezygnowała (nic ich nie chroni przed rozwiązaniem umowy), a prowadzone przez nich tematy oddała etatowcom, często mniej zręcznym, ale chronionym przez niezliczoną ilość paragrafów kodeksu pracy i związku zawodowe.

Regionalne rozgłośnie radiowe mają się stosunkowo lepiej, bo od razu zostały przekształcone w niezależne spółki skarbu państwa i miały abonamentową i techniczną przewagę nad prywatną konkurencją. Wciąż jednak panuje tam ta swoista abonamentowo-reklamowa, czy raczej publiczno-komercyjna, schizofrenia. Kiedy dziennikarze zapytali jednego z prezesów regionalnej TV o koszt festiwalu sopockiego zakrył się tajemnicą handlową. Na argument, że to przecież telewizja publiczna i pobiera abonament, prezes powiedział: „Ale tylko w połowie”. „No to prosimy podać połowę budżetu” – jednak odpowiedzi nie otrzymali.

Być może część moich rozważań okaże się niedługo bezprzedmiotowa, bo z rynku wypadnie kolejny segment mediów regionalnych. Od niedawna ukazuje się nowy, kompaktowy produkt Passauera, czyli *Polski Presse Polska* – wszystkie gazety grupy razem i osobno zarazem...

Marek Traczyk

Prezes Stowarzyszenia Mediów Polskich

Media lokalne w przeciwdziałaniu dyskryminacji rasowej i etnicznej – podsumowanie konkursu

W 1989 roku polski rynek prasowy składał się z kilku dzienników ogólnopolskich, kilkunastu regionalnych, kilkudziesięciu ogólnopolskich magazynów – wszystko pod egidą państwowego monopolisty RSW PRASA KSIĄŻKA RUCH. Uwzględniając prasę specjalistyczną, RSW u schyłku swego istnienia wydawała 247 gazet i czasopism. Dziś – samych tytułów lokalnych jest dziesięciokrotnie więcej: ok. 400 tygodników i ok. 2000 miesięczników. Wspólny szacunkowy nakład tych czasopism to 6 milionów egzemplarzy.

Prasa lokalna i „sublokalna”

Choć w rozumieniu Ustawy prawo prasowe z 1984 roku, „prasa” to wszelkie media, także elektroniczne – w potocznym rozumieniu, bliższym zdrowemu rozsądkowi, termin „prasa” odnosi się do tych środków masowego przekazu, które są drukowane na papierze. Oraz – tu już powszechne uczucie idzie w parze z zapisem ustawowym – mają określoną periodyczność, czyli wiadomo, jak często wychodzą. Jakkolwiek periodyczność stanowi, zdaniem ustawy, podstawowe kryterium podziału prasy – dla potrzeb tego opracowania skupimy się na kryterium dotyczącym zasięgu.

Z tego punktu widzenia prasę możemy podzielić na cztery grupy pism:

- ogólnokrajowe
- regionalne
- lokalne

– sublokalne

Wyrazistość ten podział zyskał po roku 1999, czyli po wprowadzeniu reformy administracyjnej, zastępującej 49 tzw. „starych województw” szesnastoma nowymi. Prasa regionalna to prasa, obejmująca swym zasięgiem co najmniej jedno nowe województwo; prasa lokalna trafia do czytelników co najmniej jednego powiatu; prasa sublokalna to ta adresowana do mniejszych społeczności: gmin, osiedli, parafii.

Te dwie ostatnie kategorie – najbardziej interesujące z punktu widzenia oddziaływania edukacyjnego, integracyjnego i informacyjnego na poziomie lokalnym – to najczęściej czasopisma, czyli tygodniki, dwutygodniki i miesięczniki, wydawane w niewysokich, kilkudziesięciu przeważnie nakładach, adresowane do niewielkich, wyraźnie wyodrębnionych społeczności. Ich struktura własnościowa, charakter, zasięg – jest bardzo różny. Jak wynika z danych Ośrodka Badań Prasoznawczych Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod koniec lat 90. wśród 2428 gazet i czasopism ukazujących się w Polsce, a zaliczanych do prasy lokalnej i sublokanej, ok. 26 proc. stanowiły pisma wolnorynkowe (niezależne) wydawane przez wielo- i jednopodmiotowe spółki (osoby prywatne); ok. 36 proc. to pisma wydawane lub współwydawane przez lokalne samorządy (w tym ok. 40 proc. to biuletyny informacyjne); ok. 10 proc. to pisma tzw. III sektora, wydawane i finansowane przez towarzystwa miłośników miasta (ziemi), stowarzyszenia i fundacje; ok. 2 proc. stanowiły pisma lokalnych oddziałów partii politycznych i związkowych komisji regionalnych, miejskich i zakładowych; kolejne 4 proc. to gazety zakładowe. Co piąte z czasopism regionalnych były gazetą parafialną – w tym ok. 80 proc. stanowiły biuletyny informacyjno-formacyjne. Wśród czasopism III sektora znajdują się nieliczne lokalne i sublokalne pisma mniejszości narodowych i etnicznych.

Badania OBP UJ wskazują, że na czele listy regionów, gdzie ukazuje się najwięcej czasopism lokalnych i sublokalnych znajduje się Górny Śląsk, gdzie ukazuje się prawie 300 tytułów. Około 290 tytułów wychodzi na Mazowszu; po około 270 tytułów w Wielkopolsce i Małopolsce. Najmniej, bo około 70 tytułów ukazuje się na Podlasiu. Ta nierównomierność może mieć związek z tradycją prasową poszczególnych regionów: najwcześniej prasa lokalna pojawiła się na ziemiach zaboru pruskiego, bo w połowie XIX w., tam też rozwijała się w okresie międzywojennym znacznie lepiej niż w innych rejonach Polski, a po II wojnie światowej właśnie tam najdłużej utrzymywała się prasa

Media lokalne w przeciwdziałaniu dyskryminacji rasowej i etnicznej

powiatowa. Ważnymi ośrodkami były też Kraków i Lwów w Galicji. Najgorzej pod tym względem było w zaborze rosyjskim.

Media lokalne przeciw dyskryminacji

Do tradycyjnie wymienianych zadań prasy lokalnej należą (obok promocji tzw. „małej ojczyzny”):

- wszechstronna, bieżąca informacja lokalna
- kontrola władz lokalnych
- promowanie inicjatyw lokalnych
- integracja środowiska lokalnego
- pełnienie funkcji „trybuny społeczności lokalnej”
- funkcja opiniotwórcza
- wspieranie lokalnej kultury
- edukacja ekonomiczno-gospodarcza lokalnej społeczności.

Do tego dochodzi – jak w przypadku wszystkich mediów – funkcja reklamowo-ogłoszeniowa i rozrywkowa.

Zagadnienie, które interesuje inicjatorów konkursu „Media lokalne w przeciwdziałaniu dyskryminacji rasowej i etnicznej” mieści się niewątpliwie w dziale „integracja środowiska lokalnego”. Próbowaliśmy dowiedzieć się, czy – i do jakiego stopnia – media lokalne uczestniczą w budowaniu otwartych, dobrosąsiedzkich stosunków między większością i mniejszościami, między „ludnością osiadłą” i przybyszami, między Polakami i przedstawicielami innych narodowości mieszkających – na stałe czy czasowo – w naszym kraju. Próbowaliśmy się także dowiedzieć, jak w zmieniającym się i coraz bardziej otwartym świecie, który nie pozostaje bez wpływu na najmniejsze społeczności, lokalnym mediom udaje się wypełniać jeszcze jedno, kto wie, czy nie najważniejsze zadanie: przybliżanie ludziom sensu zmian, które przychodzą „z wielkiego świata” na progi ich domów. Najczęściej – w postaci nowych, dziwnych, niewidzianych wcześniej sąsiadów. Nierządki sąsiadów, z którymi trudno się porozumieć, nader często – takich, których trudno zrozumieć.

Na zaproszenie organizatorów wpłynęły 23 prace, w tym trzy zostały reprezentowane poza konkursem, za względu na to, iż – choć poruszana problematyka w pełni mieściła się w „konkursowym zamówieniu” – teksty zostały opublikowane w tytułach ogólnopolskich.

Wśród materiałów, które spełniały wymogi formalne uwagę zwracają reportaże interwencyjne, z obiektywizmem i wrażliwością przedstawiające problemy, z jakimi czasami przychodzi zmierzyć się cudzo-

ziemcom i przedstawicielom mniejszości (co szczególne – „szwarczakiem” tych publikacji nader często jest odpowiedzialne za opiekę nad mniejszościami i imigrantami Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji).

„Prawo Roma” – reportaż Sylwi Nieckarz, pokazany przez opolski oddział TVP przedstawiał sytuację rodziny romskiej, w której mąż i ojciec uznany został przez polskie prawo za pedofila, albowiem – zgodnie z romską tradycją – zawarł związek małżeński z kilkunastoletnią dziewczyną. Autorka rzetelnie i obiektywnie ukazuje dramat rodziny, dając głos obu stronom sporu i unikając pokusy prostych ocen.

„Człowiek bez paszportu” – reportaż Joanny Szymczyk, wyemitowany przez Polskie Radio Rzeszów, to historia ormiańskiej dziewczynki, która – choć urodziła się i wychowała w Polsce i nigdy w życiu nie była w Armenii – została „skazana” na deportację, wraz z matką, uznaną przez polskie władze za nielegalną emigrantkę.

Dwa reportaże w cyklu „Legalny przestępca” autorstwa Marii Tockiej, opublikowane w łomżyńskim tygodniku „Kontakty” prezentują dramat małżeństwa Ormianina i Polki, którzy w dobrej wierze kupili dom, nie wiedząc, iż cudzoziemcy mają obowiązek posiadania zgody MSWiA na kupno nieruchomości w Polsce. Notariusz nie poinformował ich, o tym wymogu, ani nie zażądał takiej zgody, choć bez niej nie powinien był sporządzić aktu notarialnego. W efekcie MSWiA wytoczyło małżeństwu proces i nieomalże doprowadziło do licytacji domu, żeby wyegzekwować od Ormianina zasądzone koszty sądowe.

„Schody niezgody” Jerzego Kaliny, reportaż pokazany przez TVP Białystok, to opowieść o sporze między Białoruskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym i MSWiA, które zdecydowało o odebraniu BTSK całej, 400-tysięcznej dotacji w ramach sankcji za wykorzystanie niewielkiej jej części w sposób niezgodny z regulaminem. Decyzja MSWiA, formalnie legalna, doprowadziła do upadku bardzo pożytecznego i cenionego stowarzyszenia, z całą pewnością nie przyczyniając się do realizacji celu, jaki przyświecał stworzeniu systemu dotacji dla organizacji mniejszości.

Niezwykle interesujący, złożony i wielowątkowy portret środowiska Świadków Jehowy przyniósł reportaż Agnieszki Malik pt. „Niebo chwilowo nieczynne”, który ukazał się w „Panoramie Opolskiej”. Małgorzata Matusz i Bogusław Bieńkowski w dwóch reportażach opublikowanych w kłodzkim tygodniku „Euroregio Glacensis” (“Bergitka Roma – Romowie z Gór” i „Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma”) w barwny, wszechstronny i pozbawiony upiększeń sposób prezentują

Media lokalne w przeciwdziałaniu dyskryminacji rasowej i etnicznej

sytuację Romów w okolicach Kłodzka.

Wśród innych nadesłanych na konkurs prac, warto wymienić ciekawą rozmowę z przedstawicielem mniejszości romskiej, przeprowadzoną przez dziennikarzy Akademickiego Radia LUZ z Wrocławia i wielowymiarowy portret środowiska imigrantów – a w zasadzie imigrantek – z Ukrainy, pt. „Piętno” zrobiony przez Rafała Potockiego z Polskiego Radia Rzeszów. Aspekt polityczny, bardziej niż społeczny czy obyczajowy, dominował w interesującym reportażu Jerzego Kaliny „Uniwersytet na wygnaniu”, wyemitowanym przez TVP Białystok, a poświęconym białoruskim studentom wydalonym z rodzimych uczelni, którzy na zaproszenie strony polskiej podjęli studia w Białymstoku.

Ciekawym uzupełnieniem publikacji poświęconych mniejszościom w Polsce są reportaże pokazujące życie Polaków za wschodnią granicą, jak na przykład cykl reportaży Krzysztofa Potaczały z rzeszowskich „Nowin”.

Podsumowanie

Teksty prasowe, słuchowiska radiowe i reportaże telewizyjne, nadesłane na konkurs, dały ciekawy i złożony obraz sytuacji grup mniejszościowych i ich poszczególnych przedstawicieli we wspólnotach lokalnych współczesnej Polski. Dziennikarze nie stronią od podejmowania tematów interwencyjnych w obronie przedstawicieli mniejszości i imigrantów, gdy uważają, że ich prawa są naruszane przez polskie władze państwowe. Daje się jednak zauważyć pewien brak w zakresie udziału mediów lokalnych w budowaniu dialogu między różnymi środowiskami w miejscowej społeczności. Niewątpliwie, potrzeba takiego zaangażowania mediów lokalnych będzie wzrastała – w miarę jak wzrastać będzie różnorodność i wielokulturowość polskiego społeczeństwa. Przykład brytyjski może być tu dobrą wskazówką.

Konkurs

„Media lokalne w przeciwdziałaniu dyskryminacji rasowej i etnicznej”

zorganizowany przez Stowarzyszenie PRO HUMANUM
i Stowarzyszenie Polskich Mediów
został rozstrzygnięty !!!

Celem konkursu było wyłonienie tekstu prasowego, audycji radiowej oraz materiału telewizyjnego, które w najpełniejszej formie oddadzą ideę realizacji zasady równego traktowania bez względu na rasę, pochodzenie narodowe lub etniczne na poziomie lokalnym i regionalnym. Konkurs adresowany był do dziennikarzy prasy lokalnej, lokalnych rozgłośni radiowych, stacji telewizyjnych i portali internetowych.

Jury w składzie:

1. Beata Machul-Telus, prezes Stowarzyszenia PRO HUMANUM – przewodnicząca
2. Marek Traczyk, prezes Stowarzyszenia Mediów Polskich
3. dr Jolanta Gontarczyk, socjolog
4. dr Lech Nijakowski, socjolog
5. Stefan Zgliczyński, dyrektor Instytutu Wydawniczego „Książka i Prasa”

postanowiło nagrodzić następujące prace:

- I miejsce Małgorzata Matusz i Bogusław Bieńkowski** za artykuł „Bergitka Roma – Romowie z Gór” (Euroregio Glacensis – Kłodzko)
– za rzetelną popularyzację wiedzy o Romach oraz wielowymiarowy opis problemów tej społeczności.

II miejsce Sylwia Nieckarz za reportaż „Prawo Roma” (Telewizja Polska S.A. w Opolu)

– *za kompetentny obraz specyfiki społeczności Romów i ukazanie bolesnego zderzenia kultury romskiej mniejszości i polskiej większości.*

III miejsce Krzysztof Potaczała za artykuł „Ludzie płonęli jak pochodnie” („Gazeta Codzienna Nowiny” – Rzeszów)

– *za obiektywne mierzenie się z białymi plamami polskiej historii oraz ukazanie przejawów dyskryminacji historycznej wymierzonej w Ukraińców.*

oraz przyznać

wyróżnienia: Agnieszka Malik za reportaż „Niebo chwilowo nieczynne” („Panorama Opolska”)

Joanna Szymczyk za reportaż „Człowiek bez paszportu” (Polskie Radio Rzeszów S.A.)

Rafał Potocki za „Piętno” (Polskie Radio Rzeszów)

Lista prac zgłoszonych do konkursu
„Media lokalne w przeciwdziałaniu dyskryminacji
rasowej i etnicznej”

Krzysztof Potaczała

1. *Podnieśliśmy polskie krzyże* (2-4 listopada 2007, „Gazeta Codzienna Nowiny”)
2. *Może lepiej, że my na Ukrainie...* (9-11 listopada 2007, „Gazeta Codzienna Nowiny”)
3. *Powiedzcie Polakom, jak tu żyjemy* (19-21 stycznia 2007, „Gazeta Codzienna Nowiny”)
4. *Ostatnia Polka w Siankach* (9-11 czerwca 2006, „Gazeta Codzienna Nowiny”)
5. *Ludzie płonęli jak pochodnie* (7-9 lipca 2006, „Gazeta Codzienna Nowiny”)

Agnieszka Wołk-Laniewska

6. *Psubraty w Chrystusie* (numer 43/2007, „NIE”)
7. *Wojna Pis-u z caratem* (numer 43/2007, „NIE”)

Maria Tocka

8. *Legalny przestępca* (6 maja 2007, „Kontakty”)
9. *Legalny przestępca, powrót do tematu* (13 maja 2007, „Kontakty”)

Iwona Trusewicz

10. *Idź, Lali, w świat* (26 maja 2006, „Rzeczpospolita”)

Agnieszka Malik

11. *Niebo chwilowo nieczynne* (“Panorama Opolska”)

Małgorzata Matusz i Bogusław Bieńkowski

12. *Bergitka Roma – Romowie z Gór* (28.03-31.04. 2007, „Euroregio Glacensis” nr 13/2007)
13. *Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma* (23-29.05.2007, „Euroregio Glacensis” nr 21/2007)

Dominika Kalinowska i Krzysztof Chorwat

14. audycja pt. *Reportacje* (Akademickie Radio LUZ, 21.07.2007 godz.12–14)

Joanna Szymczyk

15. *Człowiek bez paszportu* (Polskie Radio Rzeszów S.A., 21.10.2007 godz.19.30)

Sylvia Nieckarz

16. *Prawo Roma* (Telewizja Polska S.A. w Opolu, 10.05.2007 godz. 18.27)

Jerzy Kalina

17. *Misja* (TVP Polonia i OTV Białystok, 3.11.2007)
18. *Uniwersytet na wygnaniu* (OTV Białystok, 02.04.2007)
19. *Schody niezgody* (OTV Białystok, 23.05.2007)

Rafał Potocki

20. *Piętno* (Polskie Radio Rzeszów, 27.11.2003)

Jolanta Danak-Gajda

- Magiczny Jawornik* (Polskie Radio Rzeszów)
Zbaraż lekcja historii i patriotyzmu (Polskie Radio Rzeszów)

**Nagrodzone prace
konkursowe**

I MIEJSCE

Małgorzata Matusz

Bogusław Bieńkowski

Bergitka Roma – Romowie z gór

Na podwórku wystarczyło krzyknąć: „Cygan!” lub „Cyganka!”, żeby każde dziecko chciało schować się nawet w mysia dziurę. I nie zawsze pomagało czyjeś trzeźwe stwierdzenie, że Cyganie mają dosyć swojego potomstwa i cudze im niepotrzebne. Dla większości dorosłych społeczność ta też kojarzyła się negatywnie: nieroby, złodzieje, w głowie im tylko tańce i swawole. Trochę stereotypów, ciut legendy, część prawdy. A jaka jest w ogóle prawda o Cyganach, np. tych bystrzyckich, tym bardziej, że to już nie Cyganie, tylko Romowie, wierni Kościoła zielonoświątkowego?

Poza Kłodzkiem, Bystrzyca Kłodzka jest jedynym na ziemi kłodzkiej miejscem, które upodobała sobie społeczność romska. Tutaj mieszkają tzw. Romowie Górscy (Bergitka Roma). Jej liczebność w poszczególnych latach kształtowała się różnie, obecnie nie przekracza 200 osób.

„Jesteśmy bardziej cywilizowani”

– Mam zawodówkę, jestem ślusarzem. Kiedyś pracowałem w tym zawodzie, w Kłodzku. Teraz zatrudniony jestem przez opiekę społeczną w CIS-ie. Zarobki są małe, ale cieszę się i z tego. Od czasu do czasu handlujemy: firany, obrusy, wszystko to, co idzie na bazarach. Zimą jest ciężko przeżyć, dlatego pracuję w opiece społecznej – mówi Zygmunt Mirga.

Wraz z rodziną, żoną i trójką dzieci, mieszka w komunalnym budynku o bardzo niskim standardzie: kran z wodą znajduje się na ogólnodostępnym korytarzu, ubikacja na podwórku, a o łazience mogą tylko pomarzyć. Są grzeczni i gościnni, zapraszają do małego mieszkania. Tu córka Magdalena ogląda film nakręcony podczas występów zespołu „Mrododziweł”.

Magda ma 16 lat, chodzi do gimnazjum. O zamążpójściu w tym wieku jej mama, Cecylia Mirga, nawet nie chce słyszeć i to nie tylko dlatego, że dziewczyna jest za młoda: – *My służymy Bogu i takich rzeczy już nie robimy. Bardziej cywilizowani jesteśmy i w sposób cywilizowany chcemy dzieci wychowywać.*

Przestali być dziećmi gniewu

Wszystko zaczęło się około 20 lat temu, od jednego pastora – Rolanda Urantówki; przyjechał do Bystrzycy, zaczął głosić Ewangelię. Dziś większość miejscowych Romów należy do Kościoła zielonoświątkowego, któremu przewodzi Andrzej Waławski, stanowiąc 80 proc. wszystkich wiernych.

– *Jesteśmy wdzięczni Bogu, że nas znalazł i zmienił nasze życie na lepsze; ja swoje zmieniłem 15 lat temu – mówi. – Cofając się 20 lat byliśmy dziećmi gniewu – zło za zło. Naszym zadaniem było dobrze zjeść i wypić. Jedno dno: małżeństwa rozbite, dzieci były zanedbywane, nieposyłane do szkół. To rzutowało na nasz odbiór w społeczeństwie. A Chrystus głosił, że człowiek nie tak powinien się zachowywać.*

Twierdzi, iż grupa, która związała się z Kościołem, zaczęła myśleć inaczej, robić inaczej. – *Jesteśmy o sto procent bardziej zintegrowaną grupą. Wspólnie rozwiązujemy wiele problemów.*

– *Wyrzutów z tego powodu nie mamy, bo tylko takie życie znaleźmy, tak byliśmy nauczeni – dodaje Cecylia Mirga. – Ale Pan Jezus zrobił pracę w naszych sercach. Wspólnota pomaga nam w sposób duchowy, uspokoiła nas, mobilizuje do dobrych uczynków, inaczej wychowujemy swoje dzieci – mówi Mirga.*

– *Jak jeździmy po całej Polsce, to widzimy, że Romowie są uciemnieni: wróżeniem, kradzieżami. A to się Bogu nie podoba – zauważa Zygmunt Mirga. – Ja, zanim poznałem słowo Boże, też byłem niedobrym człowiekiem.*

Na miejsce nabożeństw, które odprowadzane są w soboty i niedziele, bystrzyccy zielonoświątkowcy adaptowali budynek w podwórzu przy ul. Okrzei. Wymienili w nim okna i dach. – *Ludzie nam pomagają, bo widzą dobrą tego stronę – dodaje pastor.*

Chcąc się liczyć w społeczeństwie...

– *A gdzie my tam chodzili do przedszkola czy do zerówki? Przychodził kwiecień czy maj, dziadek zabierał nas jakimś dużym samocho-*

dem, jakieś tobołki i wio – do kamieniołomów, do lasu. I tam przesiedzieliśmy. Jedna, dwie klasy, uważano, że więcej szkół nam nie potrzeba – wspomina Józefa Bołdyzer.

– Rodzice wychowywali nas w „starym zakwasie”, takim cygańskim zakonie. Raczej nie przywiązywali wagi do wykształcenia. Jeździлиśmy z miejsca na miejsce – potwierdza Andrzej Walawski.

Taki stosunek powodował, że Romowie posługujący się we własnym kręgu językiem romanes nie znali języka polskiego, nie umieli pisać i czytać, i stąd też odsuwani byli na margines. Dziś respektują obowiązek szkolny dzieci, aczkolwiek nie jest tajemnicą, że edukacja ich nie przebiega bez problemów.

W Szkole Podstawowej nr 1 na 485 uczniów – romskich jest 19.

– Część z nich na semestr tego roku oświatowego otrzymało oceny niedostateczne. Problemem jest też dość duża absencja w tej grupie – mówi Eugeniusz Wiatrowski, dyrektor SP nr 1. – Ale widać, że społeczność jest lepiej zorganizowana niż kiedyś, bardzo dociekliwa swoich praw, rodzice bardzo opiekuńczy.

– Gwoździem całego programu są zajęcia dydaktyczno-wyrównawcze, bo dzieci te przychodząc do szkoły nie umieją języka polskiego; znają zaledwie kilkanaście polskich słów – twierdzi Ryszard Cieślik, pedagog szkolny. – Możemy mówić o pewnym opóźnieniu. Wiąże się to z tym, że w tej społeczności była niska motywacja do nauki, co wynika ze złych wzorców. Ale w tej chwili sytuacja diametralnie się zmienia, Wiedzą, że jeśli chcą się liczyć w społeczeństwie, to muszą umieć czytać, pisać, wypowiadać się.

Zmieniło się nie tylko nastawienie Romów do edukacji, ale również podejście państwa polskiego do potrzeb i zaniedbań w tej grupie. Nikt nie może się już „wykręcać” brakiem podręczników, bo podobnie jak przybory szkolne otrzymują je w ramach specjalnego, rządowego programu. Są także inne formy pomocy.

– Od szeregu lat nasze państwo, jakby chciało nadrobić zaległości, i kwestię Romów dość mocno pielęgnuje – zwraca uwagę Eugeniusz Wiatrowski. – Skutkuje to tym, że placówki, które mają uczniów romskich, otrzymują dodatkową subwencję. I nie jest to mała kwota, z której część idzie na doposażenie. Na przykład w naszej szkole zakupiono pracownię, która może służyć do nauki języka polskiego, bo to jest dla nich problem. Nacisk kładziemy na pomoc dydaktyczną, która polega na dodatkowej edukacji w małych grupach oraz inną działalność, np. rekreacyjno-wypoczynkową; wyjeżdżają na wycieczki, na kolonie, organizowane specjalnie dla tej społeczności. Drugim nurtem

pomocy jest powołanie przy szkołach dwóch funkcyjnych stanowisk: asystenta ds. romskich i nauczyciela wspomagającego, którym u nas został pedagog szkolny.

Muzykę mają we krwi

Bystrzyccy Romowie nie tułają się z taborem po kraju; prowadzą stricte osiadły tryb życia. Ale, jak mówi popularne powiedzenie: wilka ciągnie do lasu. Im zwyczajnie ojców też nie są obce.

– *Ta tradycja nigdy nie zginie* – mówi stanowczo Józefa Bołdyzer.

– *Jak nadchodzi lato, to człowiek już myśli: gdzie by wyjechać? Jędziemy w góry, nad rzeką rozkładamy namioty, gotujemy pod gołym niebem, np. kluski cygańskie. Wieczorem ognisko, taniec, śpiew, gitara. Mamy już swoich znajomych gospodarzy, zawsze nas przyjmują, wieczorem cała wieś się schodzi.*

Na co dzień ognistemu temperamentowi i zamięłowaniu do tańca i śpiewu Romowie dają upust w zespole „Mrododziweł” pod kierunkiem Andrzeja Walawskiego, który działa przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Bystrzycy Kłodzkiej. Jest to grupa mieszana: od kilkuletnich dzieci po osoby wiekowe. W porywach liczy do 24 osób. Na próbach w MGOK spotykają się dwa razy w tygodniu, do dyspozycji mają opiekuna z strony ośrodka.

– *Ten zespół jest naszą wizytówką* – twierdzi Grażyna Wachowska-Szuba, dyrektorka MGOK-u. – *Wykonuje on czystą muzykę romską. Często są to ich własne kompozycje, pieśni z ich kręgu kulturowego, do tego bajecznie kolorowe stroje. Zespół cieszy się dużą popularnością, bardzo dużo koncertuje.*

Romowie mają muzykę we krwi, ale MGOK pomaga, aby zespół rozwijał się we właściwym kierunku. – *W 2005 roku napisaliśmy dla nich dwa projekty: na kostiumy i na instrumenty muzyczne. To były pieniądze pozyskane z Urzędu Marszałkowskiego* – informuje Grażyna Wachowska-Szuba.

Przy bystrzyckim ośrodku kultury od niedawno działa jeszcze jeden zespół romski, aczkolwiek nieco uwspółcześniony. „Roma Dance”, który prowadzi Rom Dawid Chmielowski, liczy 14 osób. Jest to grupa dziecięco-młodzieżowa wykonująca flamenco, taniec nowoczesny.

– *Napisaliśmy dla nich dwa projekty i wiem, że 10 tys. zł jest przyznane z przeznaczeniem na szkolenie profesjonalnego choreografa* – dodaje dyrektorka.

Władze nie stoją z boku

Przez kilka ostatnich lat wzrosło zaangażowanie się lokalnych władz samorządowych w zaspakajanie potrzeb społeczności romskiej. Jest to wynik innego podejścia do niej przez państwo, które przeznaczać zaczęło coraz więcej pieniędzy na jej edukację oraz poprawę warunków bytowych.

– Aplikowaliśmy o 108 tys. zł, jeśli chodzi o udział w rządowym programie. Wojewoda przekazał nam na tą chwilę 76 tys. zł – informuje wiceburmistrz Beata Hucaluk. – Obiecano nam drugą transzę. Ze strony państwa otrzymujemy 80 proc. środków, resztę dokładamy sami.

Zdaniem burmistrz Renaty Surmy – pieniądze te pozwolą na bieżące remonty lub prace kosmetyczne w mieszkaniach, które ich wymagają. Jest ich kilkadziesiąt. Pełnomocnik wojewody ds. mniejszości Małgorzata Różycka zapowiada finansową pomoc w dwóch przedsięwzięciach realizowanych przez bystrzyckich Romów. Pierwsze obejmuje organizowanie zboru zielonoświątkowego przy ul. Okrzei. *– Ze strony miasta przekazemy na jego rzecz pomieszczenie na kotłownię, które jeszcze zajmowane jest przez harcerski magazyn – informuje R. Surma. Drugie natomiast sprowadza się do uruchomienia jadłodajni dla osób ubogich.*

Państwo przeznacza też fundusze na program edukacyjny romskich uczniów w szkołach podstawowych.

– Jeśli przekonamy, że ich sprawy traktujemy na poważnie, to coraz rzadziej głośno artykułować będą swoje potrzeby, szerszym frontem włączą się w życie miasta i gminy. Muszę powiedzieć, iż rośnie ich aktywność pod tym względem, a motorem tych zmian jest Pan Andrzej Walawski. Jest on autentycznym przywódcą tej społeczności w Bystrzycy Kłodzkiej – puentuje burmistrz.

Romowie górscy

W Bystrzycy Kłodzkiej mieszkają Romowie górscy, którzy przez Romów polskich traktowani są jako gorszy szczepek. Przez lata parali się zawodami niehandlowymi.

– Mój teść był kowalem, w rejonie Zakopanego, gdzie wyrabiali motyki. Mój ojciec zajmował się powlekaniami kotłów. Ja miałem szyld „Zakład powlekania kotłów” – wspomina Andrzej Walawski.

– Moi rodzice pochodzą z okolic Nowego Targu i Zakopanego – mówi Zygmunt Mirga. – Romowie górscy to był biedniejszy lud, parał

się głównie kowalstwem, np. mój dziadek był kowalem, ale pracowali też w kamieniołomach. A polscy Romowie od dawna handlowali, są bogatsi. Oni uważają się za lepszych od nas...

– Dla nas społeczność romska nie jest uciążliwą grupą. Są w niej ludzie, którzy w ogóle się u nas nie pojawiają – informuje Bożena Grabowska, kierowniczka Ośrodka Pomocy Społecznej w Bystrzycy Kłodzkiej. – Obecnie w Centrum Integracji Społecznej pracują dwie kobiety i bardzo dobrze sobie radzą; są w warsztacie zieleni miejskiej.

Cyganka prawdę powie

Romowie są gościnni. Z miejsca proponują kawę, herbatę. Rozmawiają czysto po polsku, ale do siebie mówią po romsku. To ich język, który skutecznie przekazują dzieciom, wnukom. Nie wyparła tego ani edukacja szkolna, ani wspólnota zielonoświątkowa. Ta druga zmieniła natomiast nastawienie do wróżb.

– To jest dotykanie się innego Boga, tym się kłamie – mówi Andrzej Walawski. – Ja też kiedyś mówiłem: idź i powróż, zarób trochę pieniędzy. To był nasz zawód. Ale teraz już nie.

– Kiedyś się z tego żyło, ale to jest oszustwo – podkreśla twardo Józefa Bołdyzer.

Tak więc, jeśli spotkamy Romkę, która nagabywać nas zacznie: „Choć, kochana, Cyganka prawdę ci powie”, to na pewno nie pochodzi ona z Bystrzycy Kłodzkiej.

III MIEJSCE

Krzysztof Potaczała

Ludzie płonęli jak pochodnie

Żołnierze zapędzili schwytych do chałupy, zaryglowali drzwi, przez okna wrzucili granaty i puścili serię z automatów.

Ludzie płonęli jak pochodnie

– Ja tego dnia do śmierci nie zapomnę, osmalone trupy sąsiadów śnią mi się po nocach – opowiada Jarosław Wajda. 9 lipca 1946 r. w bieszczadzkiej Terce był świadkiem mordowania Ukraińców przez Wojska Ochrony Pogranicza. W niedzielę mija 60 lat od tamtych wydarzeń.

Jarosław Wajda patrzył na masakrę ukraińskiej ludności oczami 10-latka. W drewnianej chałupie spłonęli jego matka, brat i siostra. Oprócz nich WOP wymordował w tym miejscu jeszcze 19 osób – mężczyzn, kobiety i dzieci. Według części polskich źródeł – za współpracę z UPA. Według źródeł ukraińskich – za to, że byli Ukraińcami i nie chcieli się wynieść na Wschód.

Oko za oko

6 lipca 1946 r. UPA wprowadziła do lasu trzech Polaków z Terki. Na wieść o tym kpt. Zuber, dowódca stacjonującego w pobliskiej Wołkowie 8 Oddziału 36 Komendy Wojsk Ochrony Pogranicza, wziął 30 ukraińskich zakładników. Ogłosił, że jeśli w ciągu doby banderowcy uwolnią Polaków, pozwoli zakładnikom wrócić do domów. – Stało się inaczej – pisze Franciszek Gankiewicz we wspomnieniach „Przeżyłem kawał historii”. – Zamiast oddać żywych, tylko dwóch z nich przyprowadzono nocą do Terki i powieszono na jabłoni. Byli to Jan Gankiewicz i Michał Łoszyn. Przed powieszeniem rozbito im głowy kolbami.

Co stało się z synem Łoszyna Jerzym, nie wiadomo. Również o losie wziętych przez WOP Ukraińców Gankiewicz milczy. Czy autor celowo pominął tę kwestię, czy też zrobiła to peerelowska cenzura wycinając niewygodne fragmenty tekstu?

Z ustaleń Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Rzeszowie wynika, że 7 i 8 lipca 1946 r. wojsko w odwecie roz-

strzelało lub spaliło żywcem co najmniej 12 Ukraińców (obywateli polskich narodowości ukraińskiej – przyp. KP). Dzień później życie straciły kolejne 23 osoby.

Pożeganie z rodziną

W 2003 r. Jarosław Wajda udzielił wywiadu, w którym przypomina tragiczne wydarzenia. Do jego domu w Toronto w Kanadzie pojechał historyk Piotr Tyma, ówczesny sekretarz Związku Ukraińców w Polsce, dziś jego prezes.

Wajda wspomina: – 7 lipca we wsi była obława. Żołnierze pogнали schwytych do odległej o 5 km Wołkowi. Wśród nich znalazłem się i ja, a także moje siostry, bracia oraz mama. Dwa dni kilkadziesiąt osób koczowało na placu w pobliżu kościoła pod strażą wojska.

O aresztowaniu Wajdów dowiedział się Franciszek Bogacki, Polak z Terki i wujek Jarosława.

– Wybłągał u żołnierzy, by wypuścili mnie i rodzinę. Jemu za wdzięczam życie. Pewnie wszyscy byśmy się uratowali, ale mama z moją młodszą siostrą i bratem już z drogi wróciła do Wołkowi prosić wojskowych, by oddali naszą krowę. Nigdy więcej ich nie zobaczyłem.

10-letni Jarosław przedarł się z najstarszym bratem do Terki. Stamtąd pod opieką ojca uciekli do lasu. 9 lipca młody Wajda widział z zarośli jak płonie chałupa w górnym końcu wsi. Wtedy jeszcze nie rozumiał, co się stało...

Ginęli od ognia i kul

Naoczny świadek mordu, nieżyjący już Jarosław Kopczak z Zawoza, wspomina w liście do przyjaciela: – Żołnierze zagnali cywilów do chałupy (według Grzegorza Motyki, autora książki „Tak było w Bieszczadach”, dom należał do Michała Drozda), zaryglowali drzwi i wrzucili granaty. Po chwili wszystko zaczęło płonąć... Wciąż słyszę rozdzierający krzyk kobiet i dzieci.

Kopczak był jednym z tych, którzy na polecenie WOP wrzucili potem osiem ciał do piwnicy na kartofle i przysypali popiołem. – Więcej się tam nie zmieściło, dlatego pozostałych zabitych załadowaliśmy z Włodzimierzem Jurochem na furmanki i zawieźliśmy na cmentarz pod cerkwią.

Z masakry zdołał się uratować kilkunastoletni Wasyl Soniak.

– Wsunął się we wnękę pod piecem, a gdy żołnierze nieco się odalili, wyskoczył przez okno z płonącej chałupy i zdołał uciec do lasu – tak owe zdarzenie zapamiętała mieszkanka Terki.

Jarosław Wajda przedstawia podobną wersję. Twierdzi, że o ocaleniu Soniaka głośno było też w innych wsiach, m.in. w Hulskiem i Tworylnem. Wysiedlona rok później pod Stargard Szczeciński matka chłopca szukała go nawet przez Czerwony Krzyż, ale nie trafiono na jego ślad. Istnieją podejrzenia, że przyłączył się do UPA i zginął w czasie próby przedostania się z oddziałem do Zachodniej Europy. Inne doniesienia mówią o tym, że przedarł się do Francji, ale nigdy nie skontaktował się z rodziną. Dlaczego – pozostaje tajemnicą.

Boże, co oni zrobili!

Po egzekucji zakładników wopiści odjechali do Wołkowi zabierając ze sobą Polaków. Na odchodnym zastrzelili jeszcze dwie osoby, m.in. Michała Ostasza. – Stał w oknie swojej chaty i ukradkiem spoglądał, co się dzieje – wspomina Jarosław Kopczak. – Któryś z wojskowych go zauważył i puścił serię z karabinu.

Następnego dnia młody Wajda przekradł się do spalonego domu.

– Była ze mną ciotka, chodziliśmy po zgliszczach, a ona wznosiła ręce do nieba i wołała: Boże, Boże, co oni zrobili! Ciotka zaglądała potem też do innych domów, ja nie miałem odwagi. W jednym znalazła zastrzelonego Michała Lipkiewicza, mój dziadek Dymitr leżał zabity za kuźnią.

Wiele lat po tragedii w Terce Jarosław Wajda dowiedział się, że z płonącej chałupy Michała Drozda zdołał uciec jeszcze jeden człowiek.

– Nazywał się Niebora, miał zaledwie kilkanaście lat. Żołnierze zaczęli do niego strzelać, ranili go w twarz. Kula roztrzaskała mu usta, chłopiec stracił przytomność. Wopiści uznali go za martwego, bo się nie ruszał. Wyjechał potem na Pomorze i tam zmarł w wieku 45 lat.

W pacyfikacji Terki nie brali udziału miejscowi Polacy. Niektórzy próbowali ochronić Ukraińców przed niechybną śmiercią, ale wojsko było nieubłagane. – WOP zemścił się na cywilach za zbrodnie UPA – twierdzi pragnąca zachować anonimowość dawna mieszkanka wsi. – Banderowcy często napadali na polskie rodziny, grabili i zabijali. Z ich rąk też ginęły kobiety i dzieci. Tu aż do akcji „Wisła” nikt nie mógł czuć się bezpieczny.

15 lipca 1946 r., niespełna tydzień po akcji WOP przeciwko ludności ukraińskiej, UPA wzięła odwet. Sotnie z kurenia Rena i sotnia Łastwiki z kurenia Bajdy zaatakowały garnizon WOP w Wołkowi. Zginęło dwóch żołnierzy, czterech odniosło rany. Upowcy nie darowali też cywilom mordując 13 mężczyzn. Jeszcze w tym samym roku Ludowe Wojsko Polskie wysiedliło część Ukraińców w głąb ZSRR, resztę wywieziono w 1947 r. na północny-zachód Polski.

W poszukiwaniu winnych i ofiar

W 1998 r. rodziny ofiar wystąpiły do polskich władz z wnioskiem o wszczęcie śledztwa mającego ustalić i osądzić winnych masakry ukraińskich cywilów. Wniosek poparł Związek Ukraińców w Polsce.

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu przy IPN w Rzeszowie przesłuchała świadków. Prokuratorzy natrafili na ślad tylko kilku podejrzanych – wopistów i milicjantów. 25 października 2005 r. śledztwo umorzono, mimo że tragedia w Terce od początku traktowana była jako zbrodnia przeciwko ludzkości.

– Jeden ze sprawców zmarł, dwóm innym podejrzany nie zdołaliśmy udowodnić winy – informuje Celina Przybyło, prokurator rzeszowskiej Komisji. – Na postanowienie o umorzeniu śledztwa wpłynęło jak dotąd jedno zażalenie. Przekazane zostało wraz z aktami sprawy do Sądu Okręgowego w Krośnie.

Na cmentarzu w Terce, poniżej zrujnowanej cerkiewnej dzwonnicy, jest zbiorowy grób Ukraińców zabitych 9 lipca 1946 r. Leżą w nim jednak szczątki tylko części ofiar. Jarosław Kopczak twierdzi, że ośmiu ciał wrzuconych do piwnicy na kartofle nigdy nie odkopano. – Ciągłe nie daje mi to spokoju – mówi Jarosław Wajda. – Domagam się od polskich władz, by odnaleziono miejsce spoczynku tych nieszczęślików, a kości przeniesiono do cmentarnej mogiły.

O ekshumację zwracał się w 2003 r. do wojewody podkarpackiego Piotr Tyma z ZuWP. – Urzędnicy odpisali, że nie ma dowodów, jakoby ofiary nie zostały pochowane na cmentarzu. Skoro tak, to chcemy przynajmniej zbudować nowy pomnik upamiętniający wszystkie ofiary tragedii. Napisy powinny być po polsku i ukraińsku. Obecny nagrobek (wybudowany w 1984 r. z datków rodzin pomordowanych – przyp. KP) to zbyt mało, a wyryta na nim treść nie wyjaśnia, w jakich okolicznościach ci ludzie zginęli.

Panichida za dusze zmarłych

Jarosław Wajda przyjechał do Terki pierwszy raz od wysiedlenia w 1967 r. Odwiedził Antoniego Paślawskiego, dawnego sąsiada.

– Rozmawialiśmy o tym, co wydarzyło się przed laty – wspomina Wajda. – Kilka lat później wróciłem jeszcze raz. Uporządkowałem za-rośniętą mogiłę, postawiłem krzyż.

Początkiem lat 90. w Terce po raz pierwszy odprawiono nabożeństwo żałobne (panichidę) za dusze ofiar tragedii. Przy grobie wspólnie modlili się Ukraińcy i Polacy, ksiądz greckokatolicki i rzymskokatolicki. Nie zapomną również 9 lipca 2006 r., w 60. rocznicę pacyfikacji wsi.

Na nagrobku postawionym przez rodziny ofiar na cmentarzu w Terce, widnieją nazwiska pomordowanych w lipcu 1946 r. Diak Maciej (lat 60), Diak Rozalia (40), Diak Pelagia (40), Diak Maria (35), Diak Rozalia (7), Diak Anna (90), Ostasz Michał (66), Ostasz Katarzyna (65), Wajda Dymitr (85), Wajda Antonina (32), Wajda Włodzimierz (3), Wajda Maria (5), Romancio Michał (83), Romancio Pelagia (50), Romancio Maria (14), Lipkiewicz Michał (70), N. Jan (niemowa, lat 25), Homyj Michał (57), Skompcej Anna (51), Liberna Katarzyna (28), Poliwnka Olga (60), Kornes Maria (55), Kornes Katarzyna (19), Cokan Katarzyna (60), Semczak Maria (75), Uselko Maria (62), Drozd Michał (44), Lantyszyn Edward (75), Hnatyszyn Anna (50), Hnatyszyn Ewa (4), Stańczyk Grzegorz (43).

WYRÓŻNIENIE

Agnieszka Malik

Niebo chwilowo nieczynne

Ciało spuszczone do grobu. Bez księdza. Ceremonia pogrzebowa przypominała festyn, na którym brakowało tylko baloników i fajerwerków. Setki młodych ludzi rytmicznie kołysało się nad grobem nieznaney im 88-letniej kobiety. Z politowaniem patrzyli na nieliczne płaczące osoby z rodziny.

– Mordercy – nie wytrzymała dziewczyna z zapuchniętymi oczami.

W odpowiedzi z tłumu buchnęła radosna pieśń o końcu świata. Po kilku minutach autokary zaparkowane przed cmentarzem komunalnym na opolskiej Półwsi odjechały w nieznanym kierunku. Nieznani żałobnicy nigdy już tu nie wrócili.

Po Mariannie Terlińskiej pozostało idealnie wysprzątane mieszkanie: puste półki, metalowe łóżko bez pościeli, maszyna Singer z karteczką „dla wnuczki” i cztery porcelanowe kubki. Zwłoki wyprowadzono razem z dobytkiem, który został podzielony według biblijnych zasad. Prawdziwa rodzina dopiero na pogrzebie otrzymała pęk kluczy do opustoszałego mieszkania.

Dzień wcześniej zadzwonił telefon do wnuczki Anny. Męski głos informował, że babcia umarła i wszystko, co trzeba, jest już załatwione: trumna w odpowiednim kolorze i miejsce pochówku.

Życzliwi dobrze słyszeli, jak Marianna odchodziła z tego świata. Błagała, by podać jej inhalator sprowadzony prosto z Lyonu za francuską emeryturę. Wokół łóżka zgromadziło się kilkanaście osób na zwyczajowych modlitwach. Terlińska krzyczała coraz słabiej, aż w końcu z gardła wydobył się tylko przeciągły świst. Zgromadzeni modlili się coraz głośniejszymi głosem.

Oficjalnie Mariannę zabił atak astmy i starość.

Dla braci i siostr ze zboru Świadków Jehowy, którzy kilka razy w tygodniu spotykali się na strychu u matczki – jak ją nazywali – przestała istnieć w dniu zakopania ciała do ziemi, a jednak dowiedzieli się o postawionym przez rodzinę po pogrzebie krzyżu z kamienia. Wtedy zaprotestowali po raz pierwszy. Dzwonili z pretensjami i cyta-

tami biblijnymi, ale i tak na Wszystkich Świętych płoną do dziś na grobie znicze, a Anna modli się po katolicku.

Terlińska dorastała w czasach mocno przedwojennych, gdy Świadkowie Jehowy nosili w klapach znaczek przedstawiający krzyż i koronę. To miało ich wyróżnić z tłumu niewiernych. Taki sam emblemat widniał na tytułowej stronie czasopisma „Strażnica”. „Cena okupu została złożona na krzyżu. Krzyż Chrystusowy jest środkową prawdą planu Bożego, z którego wszelka nadzieja dla ludzkości promieniuje” – nauczał prezes towarzystwa Joseph Rutherford w „Harfie Bożej” z 1929 roku.

Promieniowała tylko do 1936 roku, bo potem prezes zmienił zdanie i zastąpił krzyż palem. Zakazał przy okazji świętowania Wielkanocy, Bożego Narodzenia i demokratycznego zarządzania zborami.

„Symbol krzyża wywodzi się ze starożytnych religii fałszywych. Pierwsi chrześcijanie nie używali krzyża ani go nie czcili” – poucza broszura „Czego wymaga od nas Bóg?” z 1996 roku. Świadkowie mimo to każą się nadal nazywać społecznością chrześcijańską.

Na grobie mateczki stoi więc zgodnie z obowiązującą dziś doktryną krzyż pogański. „Zdaniem wielu znanych powag naukowych wyobrażający albo fallusa (męski narząd rozrodczy), albo spółkowanie” – jak podaje biuletyn „Prowadzenie rozmów na podstawie Pism”.

Świadkowie oburzyli się po raz drugi, gdy w 1996 roku w nogach Marianny spoczął jej skremowany katolicki syn Henryk, a razem z prochami nastąpiła religijna celebra, pojawiły się wieńce i świece. W „Wierzeniach i zwyczajach, które nie podobają się Bogu” wykładnia jest bowiem jednoznaczna: „Umarli nic nie czują ani nie mogą nic robić. Trzeba stronić od wszelkich zwyczajów mających związek z kultem zmarłych”.

Zanim wdowa po Henryku zdążyła wrócić z cmentarza, do jej przydomowego ogródka niewidzialna ręka wrzuciła pogańskie kwiaty z grobu męża.

Martyrologia w tle

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu spotykali się potajemnie w lasach. W ziemie gromadzili się w piwnicach, na strychach i w prywatnych mieszkaniach, dokładnie zaciągając zasłony na oknach. Niewtajemniczeni posądzali ich o uczestnictwo w tajemnych rytuałach, połączonych z seksualnymi orgiami. Snuli opowieści o rozrywanych kochankach, których krew miała być spijana z ceremonialnych kielichów.

Przez myśl im nie przeszło, że zgromadzeni modlą się za drzwiami, które nigdy dla nikogo nie były zamknięte, a ich misją jest zbawianie niewiernych.

W czasie wojny byli zamykani w obozach koncentracyjnych, gdzie wyróżniano ich specjalnym fioletowym trójkątem. Mimo bezwzględności nazistów, dziećmi Rudolfa Hössa opiekowały się dwie więźniarki należące do Świadków Jehowy, które komendant KL Auschwitz nazywał biblijnymi pszczołami i gaśienicami. Jego żona mówiła, że dbały o dom lepiej niż ona sama.

Prześladowania dotknęły ponad 12 500 wyznawców Jehowy, 5 000 z nich było więźniami obozów. Historycy szacują, że życie straciło wtedy 1 400 osób. Do Oświęcimia i Brzezinki trafiło ok. 400 badaczy Pisma.

Po wojnie śmierć nadal towarzyszyła członkom towarzystwa. W Malawi przekonywano braci i siostry, żeby nie wykupywali od rządu legitymacji partyjnych, które były ekwiwalentem dowodów osobistych i ubezpieczeń zdrowotnych. Zalecano im, aby oddali życie w imię zachowania neutralności wobec władz państwowych.

Świadkowie Jehowy w Grecji traktowani byli tak samo jak komuniści. Opornym groziły surowe kary. Dimitris Sidiropoulos po licznych aresztowaniach został objęty nadzorem policyjnym i przymusowo wysłany do wioski koło Salonik. Kiedy odmówił odbycia służby wojskowej, w ciągu dziesięciu lat zaliczył osiem cieszących się złą sławą więzień. Oficerowie gasili na jego ciele papierosy, strzelali dla zabawy, a w izolatkach jedynymi towarzyszami były wędrujące po nim szczury. Zapalenie płuc i krwotoki uratowały Dimitrisa od wykonania wyroku śmierci, który ostatecznie zamieniono na dziesięć lat pozbawienia wolności.

W 1950 r. rząd NRD zakazał działalności Świadków w odpowiedzi na wyslaną przez nich rezolucję, ostrzegającą władze przed zbliżającą się zagładą. Sale spotkań pozamykano, a czynni głosiciele trafiali za kraty. W tym samym roku zdelegalizowano też Świadków Jehowy w Polsce. Ich mienie przeszło na rzecz państwa. Musieli się ukrywać, co stało w sprzeczności z ideą szerzenia słowa Bożego w każdym miejscu i czasie. Po raz kolejny historia uczyniła z nich męczenników. Udało im się zarejestrować w Departamencie Wyznań Religijnych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji dopiero w 1990 r.

Wilhelm S. z Łodzi przeżył obóz koncentracyjny i dwa więzienia w komunistycznej Polsce. Siedział w latach 1950-56 i 1960-64 za pełnienie kierowniczych funkcji w zakazanej organizacji oraz za rozpo-

wszecznianie pism zawierających fałszywe informacje, mogące wyrządzić szkodę interesom państwa. Dwa lata przed aresztowaniem Wilhelm walczył o ponowną rejestrację Świadków Jehowy, powołując się na wolność sumienia i wyznania. Karę zaliczył w celi izolacyjnej więzienia we Wronkach. Nigdy nie odzyskał zdrowia i dobrego imienia – traktowany był jak kryminalista, więc opuścił z rodziną Łódź. Zmarł po siedmiu latach. Rzecznik Praw Obywatelskich w 1999 roku wystąpił o kasację wyroku. Sąd Najwyższy uznał skazanie za rażące naruszenie obowiązującego wówczas prawa.

Zarażeni bakcylem wiary

Iwona była w liceum, gdy jej ojciec wstąpił do Świadków Jehowy. – Denerwowało mnie, że niewierzący człowiek nagle całymi godzinami czyta Pismo Święte i jeszcze chce ze mną o tym dyskutować – opowiada.

Po kilku miesiącach dała się wciągnąć mama i w lipcu 1980 roku przyjęła drugi chrzest, tym razem przez pełne zanurzenie w wodzie, jak nakazuje ceremonia Świadków. Rodzice spędzali czas na zebraniach: w niedzielę szli na tzw. Studium Strażnicy, w czwartek – na Służbę Królestwa, a w piątek – na Studium Książki.

– Myślałam wtedy, że zarazili się jakimś bakcylem – śmieje się Iwona.

Ciągle rozmawiali na tematy biblijne. Nie mieli nawet czasu na kłótnie. Iwona została Świadkiem Jehowy trzy lata później. Nauczanie rozpoczęła od najbliższych, co doprowadzało do spięć w rozrzuconej po Polsce rodzinie.

– Jeśli wiem, że zaraz zapali się wieżowiec, to kogo najpierw pobechnę ostrzec? – pytała z uśmiechem Iwona.

Jej mąż Grzegorz zauważył, że tego właśnie porównania używają Świadkowie w całej Polsce. Wtedy jeszcze nie wiedział o zebraniach szkoleniowych, na których uczy się przyszłych adeptów odpierania słownych ataków niewiernych.

Grzegorz należy do warszawskiego zboru od kilkunastu lat. Choinka to dziś dla niego zabobon, z którego wyśmiewa się w każde Boże Narodzenie. Tak samo jak ze święconek w czasie Wielkanocy. Imieniny czy urodziny traktuje jako gusła i przesady, w których nie uczestniczą szanujący się członkowie związku.

16-letni Jakub, syn Iwony i Grzeška, przed każdym posiłkiem opuszcza na moment głowę w modlitwie. Tak wychowano go od urodze-

nia. Gdy był młodszy, towarzyszył któremuś z rodziców w głoszeniu Słowa Bożego, ale nigdy nie miał śmiałości, żeby się odezwać. Mówili mu często, że nie może zostać członkiem wspólnoty, jeśli nie będzie nauczał. Teraz należy do grona 128 519 głosicieli w Polsce, choć ciągle nie jest gotowy na przyjęcie chrztu.

– Niektórzy chrzczą się nawet w wieku 80 lat – przekonuje chłopak.

Nie czuje już lęku, gdy puka do kolejnych drzwi. Zawsze towarzyszy mu ktoś starszy. Nastolatek co miesiąc deklaruje 50 godzin służby polowej, czyli chodzenia od domu do domu. Prowadzi tygodniowo osiem studiów biblijnych dla kandydatów do grona Świadków. Najtrudniej było mu zrezygnować z trenowania karate, w czym odnosił niemałe sukcesy. Starszy zboru wytłumaczył mu jednak, że ćwiczenia judo lub innych technik walk nie są zgodne z nauką Jehowy. Wykluczenie grozi za uprawianie boksu zawodowego, granie w bingo czy udział w loterii. Na uregulowanie życia i zmianę postępowania grzeszący dostaje 90 dni.

Kuba grzecznie odmawia, gdy ktoś z klasy zaprasza go na urodziny.

– Wystarczy, że koledzy lubią mnie nie tylko od święta – recytuje bez zastanowienia. – W zborze dajemy sobie prezenty przez cały rok, a nie dlatego, że akurat wyznaczono jakiś szczególny dzień.

Chłopiec marzy, żeby zostać jednym ze 150 pionierów specjalnych, którzy pełnią funkcję misjonarzy. Na głoszeniu Słowa spędzają około 140 godzin w miesiącu. Otrzymują za to od towarzystwa zasiłek pieniężny w kwocie ok. 500 zł. Wielu z nich wysyłanych jest teraz na Wschód, choć Jakub wolałby Amerykę Południową. Dawniej przeszkodę stanowiły wymagane szczepienia, które dla Świadków Jehowy zakazane były do 1952 r.

Czasopismo „Golden Age” („Złoty Wiek”) przestrzegało w 1921 roku: „Szczepionki nigdy przed niczym nie ochroniły i nie ochronią, i jest to najbardziej barbarzyńska praktyka. Skorzystaj ze swoich praw obywatelskich jako Amerykanin, aby na zawsze wykorzenić diaboliczną praktykę szczepień”.

W tym czasie na ospę zachorowało ok. 100 tys. obywateli USA, z czego aż 40 proc. zmarło. Na całym świecie wskutek epidemii życie straciło od 300-500 milionów ludzi.

W dwutygodniku „Przebudźcie się!” z maja 2004 r., adresowanym do rodzin Świadków Jehowy, szczepienia nazywane są już największym sukcesem służby zdrowia w historii.

Kartoteki Pana Boga

Polskę oplata sieć 1799 zborów i ciągle powstają nowe. Spotkania wspólnot organizowane są najczęściej trzy razy w tygodniu w tzw. Salach Królestwa. Na całym świecie zebrania mają podobny przebieg. Przypominają szkolenia, podczas których słuchacze przyswajają odpowiedni materiał metodą pytań i odpowiedzi. Porusza się tematy wyznaczone przez zarządzających.

Salę Królestwa też są niemal identyczne: równo ustawione rzędy krzesel, mównica i ściany bez obrazów, tylko z biblijnym hasłem przewodnim na dany rok. Przy drzwiach wiszą dwie skarbonki: na potrzeby zboru i całego towarzystwa. Datki z tej drugiej trafiają do centrali w Nowym Jorku, gdzie rezyduje „Niewolnik wierny i roztropny”, czyli Ciało Kierownicze. Od 1999 r. prowadzony jest program pomocy, z którego skorzystali już Świadkowie w 116 krajach o trudnej sytuacji ekonomicznej, czyli ponad połowa zborów na świecie. Dzięki niemu w ciągu pięciu lat powstało 9 tys. sal Królestwa, co daje średnio ponad pięć budynków dziennie. Największe centrum kongresowe w Europie zajmuje siedem hektarów. Hala we wsi Niwka koło Sosnowca, mieszcząca 2 442 wyznawców, i zadaszony amfiteatr dla 6 400 ludzi powstały ze składek wyznawców.

W „Strażnicy” z listopada 2004 zachęca się członków do wspierania działalności towarzystwa poprzez przekazanie biżuterii, ubezpieczeń, polis na życie, rachunków bankowych, akcji, obligacji, nieruchomości i testamentów. Trzy lata wcześniej podano, że zyski organizacji wyniosły milion dolarów.

Nowe osoby zawsze witane są serdecznie przez starszego zboru, który zgodnie z instrukcją ma za zadanie dopilnować, żeby porządkowi, a potem bracia i siostry potraktowali gościa tak, jakby znali się od dawna. W podręczniku dla starszego (“Zważajcie na samych siebie i na całą trzodę”) autorzy radzą: „Takie szczerze zainteresowanie przekona ich, że wśród ludu Jehowy panuje prawdziwa miłość. Poza tym wypełni to pustkę, jaka powstaje w ich życiu po odcięciu się od dotychczasowego towarzystwa i zrezygnowaniu z rozrywek światowych”.

Zgodnie z instrukcją zebranie powinno trwać 45 minut, nie licząc pieśni i modlitwy. Na stołach wyłożone są czasopisma, którą członkowie mają rozdawać na ulicach.

– Jesteśmy zachęceni, aby przy wręczaniu literatury pobierać dobrowolne datki – wyjaśnia Grzegorz. – Wielu braci wstydzi się jednak poprosić o pieniądze, więc płacą z własnej kieszeni.

W miesięcznym podsumowaniu głosiciele wpisują do kartoteki terenu m.in. ilość rozniesionych gazet oraz godzin poświęconych głoszeniu. W raportach znajdują się nazwiska osób, które wpuściły głosiciele do domu, daty kolejnych spotkań i tematy, które ich zainteresowały.

Jehowa w kamaszach

W czasie wakacji rodzina Grzegorza wyjeżdża odpocząć, ale nie bierze na ten czas wolnego od Jehowy. Wielu Świadków tworzy w lecie grupy pionierskie, które głoszą słowo Boże w terenie. Rodzina Grzegorza należy do jednej z 600 takich grup.

Pan Waldemar z koszańskiego zboru patrzy z sentymentem na gości ze stolicy. Urodził się kilka kilometrów pod Warszawą.

– W 1954 roku wcielili mnie do tutejszego wojska i już zostałem. Nie byłem jeszcze wtedy w Świadkach – zaznacza. – Opuściłem rodzinę, ale znalazłem nową, dużo, dużo większą.

Grzegorz o mało nie przypłacił więzieniem odmowy odbycia służby wojskowej. Został z niej zwolniony po kilku miesiącach jako jedyny żywiciel rodziny. Sięgnął wtedy po raz pierwszy po Pismo Święte, które studiowała żona. Bracia natychmiast otoczyli Grzegorza bezgraniczną przyjaźnią. Godzinami rozmawiali o Bogu, życiu i braku pracy. Często zapraszali go z rodziną na obiady i kolacje. Jeden ze starszych w zborze zaproponował mu któregoś dnia etat w swojej firmie, dopóki nie znajdzie czegoś lepszego.

– Współbracia są najlepszymi pracownikami – przekonywał. – Jeszcze nigdy mnie nie okradli ani nie okłamali.

Większość z głosicieli stanowiły młode małżeństwa z dziećmi, więc Grzegorz szybko wskoczył w machinę wzajemnej pomocy. Kilkuletni Kubuś zostawał u przyszywanej cioci, gdy rodzice szli ze słowem Bożym od drzwi do drzwi. Skończył się problem z ciągle za małymi ubraniami, które dostawali po starszych pociechach członków wspólnoty. Sami też przekazali zbędne im już rzeczy.

Odwiedzali leciwych Świadków, robili im zakupy, organizowali zabawy i weekendowe wyjazdy za miasto. W kilka miesięcy rodzina Grzegorza powiększyła się o prawie sto osób. Stracił za to rodziców, którzy o innym Bogu niż katolicki rozmawiać nie chcieli.

W czasie wakacji Grzegorz miał przystąpić do chrztu, ale w czerwcu został ponownie powołany do wojska, bo przepis o jedynym żywicielu przestał nagle obowiązywać. Nie skutkowały argumenty o przynależności do organizacji, która nie pozwala brać do ręki karabinu.

Formalnie Grzegorz nie był jeszcze Świadkiem. Żandarmeria wojskowa przyjeżdżała do ich domu wielokrotnie.

– Dawali mu trzy minuty na spakowanie i straszili aresztem. To była dla niego próba wiary – przekonuje żona Iwona. – Przesłuchiwali braci, którzy studiowali z mężem Pismo Święte, aż w końcu dali nam spokój.

Więzienie nie ominęło Krzysztofa Sobczaka z Opolą. W 1987 roku dostał dwa lata, odsiedział 18 miesięcy. Nie ugiął się w czasie przesłuchań i procesu. Wierzył, że Jehowa tego właśnie od niego oczekuje.

Brat Krzysztof nie wiedział, że w latach 1977-80 Ciało Kierownicze aż sześć razy debatowało nad złagodzeniem zakazu odbywania służby wojskowej przez Świadków. Zawsze brakowało wymaganych dwóch trzecich głosów, żeby zmienić obowiązującą zasadę – podaje Raymond Franz, były członek Ciała, bratanek czwartego prezesa, wyrzucony z towarzystwa za podważanie prawd objawionych. W maju 1996 r. nastąpił przełom. Nowe światło zstąpiło na władze związku i „Strażnica” ogłosiła: „Gdzieś tam proponuje się służbę cywilną, która polega np. na wykonywaniu jakiejś pracy społecznie użytecznej. Oddany Bogu, ochrzczony chrześcijanin musi sam powziąć decyzję, kierując się sumieniem wyszkolonym na Biblii”.

W połowie lipca 2006 r. Sobczak uczestniczył w ogólnoswiatowej kampanii osobistego zapraszania ludzi na otwarte kongresy zwołane pod hasłem „Wyzwolenie jest blisko!”. Akcja objęła 155 krajów. Na Stadion Śląski w Chorzowie przybyło 55 tys. gości z Polski, Rosji, Ukrainy, Białorusi, Mołdawii, Kazachstanu i USA.

Druka klasa ziemska

W czasach, kiedy mężczyźni trafiali do więzień, funkcje zarządzających przejmowały kobiety. Zezwalała na to osobliwość sytuacji. Dziś w podręczniku „Zważajcie na samych siebie” zaleca się jednoznacznie: „Chociaż nasze siostry nigdy nie będą sługami pomocniczymi ani starszymi, to jednak im też trzeba pomagać w robieniu postępów”.

Zgodnie z obecną doktryną, do płci żeńskiej należy opieka nad dziećmi i prowadzenie domu, co znaczy, że żadna kobieta nie trafi do nieba. Zostało ono dla nich zamknięte na zawsze, tak samo jak dla pozostałych szeregowych członków organizacji. Należą oni bowiem do „drugich owiec”, które będą zbawione do życia w nowym Królestwie Bożym, jakie powstanie na ziemi po Armagedonie, czyli wielkiej bitwie dobra ze złem. Zapanuje wtedy powszechna miłość, znikną na za-

wsze wojny i choroby, a dzięki zwierzęta razem z ludźmi będą żyć w wiecznym pokoju. W licznych publikacjach towarzystwa wieszczących krainę szczęśliwości lew ściska dmuchaną piłkę, a owca wymienia pogląd z panterą na temat wegetarianizmu.

Do nieba zaś pójdą tylko ci, którzy zrodzeni są z Ducha i razem z Jezusem panować mają nad ziemskimi owcami, piastując funkcje królów, sędziów i kapłanów.

Nie zawsze tak było. Ciało Kierownicze wielokrotnie otrzymywało nowe światło również na temat podziału i liczebności trzody. Do 1932 r. nauczano, że zbawieni podzieleni będą na cztery grupy, trzy lata później mówiono już o trzech: dwóch w niebie – pierwszej i drugiej kategorii oraz jednej na ziemi – składającej się z ludzi innych wyznań, żywciliwie usposobionych do Świadców.

Wykalkulowano wtedy, że pierwsza klasa niebiańska będzie liczyła 144 tys. powołanych, zaś do drugorzędnej zakwalifikuje się dokładnie 411 840 tys. osób. Razem z nimi do nieba mieli pójść święci ze Starego Testamentu, lecz po kilku latach odebrano im ten przywilej – teraz otrzymali przydział do Królestwa na Ziemi.

Po 1935 r. wszyscy Świadkowie Jehowy zaliczeni dotychczas do kasty niebiańskiej zostali zdegradowani do klasy ziemskiej. Liczba miejsc w niebie zmniejszyła się ostatecznie do 144 tys. Jedynie Ciało Kierownicze zaszerogowano do wybrańców rządzących z góry u boku Jezusa. Musieli tam jednak dotrzeć w określonym czasie z powodu kurczącej się co roku liczby miejsc. Pierwszy prezes i założyciel towarzystwa Charles Taze Russell (rządził do 1916 r.) głosił, że kwalifikację do nieba zakończono w roku 1881. Jego następca Joseph Rutherford (1916-1942) przesunął tę granicę do 1925 r., aby i jego współpracownicy mieli szansę zasiąść u boku Chrystusa. Kolejni prezesi szli za przykładem poprzednika. Nabór zamykano w roku 1931 r., potem w 1935 i 1975. „Strażnica” ze stycznia 2001 r. określa nową liczbę wakatów w niebie na 8661.

Lincoln dla proroka

Ciało Kierownicze uznało arbitralnie, że skoro Jan Chrzyciel, Hiob i święci Starego Testamentu umarli przed śmiercią Jezusa, to w niebie miejsca dla nich nie będzie. „Nie mogą oni być nigdy częścią niebieskiej klasy; nie mają nadziei nieba, ale Pan zachował dla nich coś dobrego. Mają oni zmartwychwstać jako doskonali ludzie i stanowić będą klasę książąt, czyli władców ziemi” – pisano w 1920 roku.

Cztery lata później w „The Way to Paradise” („Droga do raju”) domniemywano, w jaki sposób książęta mają kontaktować się z ludźmi: „Z łatwością będą przekazywać instrukcje drogą radiową do każdego zakątka świata. Pomyślcie o Księciu Abrahamie, dającym ogólne wskazówki, wołającym „Uwaga!” i o wszystkich ludziach słuchających i słyszających każde jego słowo”.

W 1929 r. Świadkowie Jehowy z zebranych specjalnie na ten cel składek kupili ziemię w Kensington Heights w Kalifornii. Dotychczasowy właściciel zgodził się ją sprzedać za 10 dolarów. Na parceli powstał Dom Książąt (Bet-Sarim), w którym tymczasowo przebywał ówczesny prezes Rutherford, chorujący na płuca. W periodyku „Złoty Wiek” z 1931 roku wyjaśniono, że docelowo zamieszkają tu: były król izraelski Dawid, V sędzia Izraela Gideon, przywódca wojskowy Samson, pogromca Ammonitów – Jefta, biblijny wielkorządca Egiptu Józef, prorok Samuel i inni wymienieni w rozdziale 11 Listu do Żydów.

Akt notarialny precyzował, że stowarzyszenie ma „zarządzać posiadłością do czasu, aż niektórzy lub wszyscy wspomniani mężowie staną się widzialnymi przedstawicielami Królestwa Bożego na ziemi”. Aby luksusowo wyposażony Dom Książąt nie trafił w ręce uzurpatorów, w dokumencie zastrzeżono: „Ktokolwiek rościłby prawo do powyższej nieruchomości, ma wpieryw wylegitymować się przed urzędnikami wspomnianego Towarzystwa, że jest jedną z osób wymienionych w zacytowanym liście apostoła Pawła do Żydów”.

Przed nieruchomością parkowały dwa luksusowe samochody: Lincoln i Ford, które miały być początkiem logistycznego zaplecza starożytnych mędrców.

Kolejny prezes towarzystwa sprzedał dom w 1948 roku, wyjaśniając braciom, że „całkowicie spełnił on swą rolę i teraz służy tylko jako obiekt pamiątkowy, którego utrzymanie jest dość kosztowne. Nasza wiara w powrót mężów z dawnych czasów, których Król Chrystus Jezus ustanowił książętami na całej ziemi (a nie tylko w Kalifornii), opiera się nie na domu Bet-Sarim, lecz na obietnicach ze Słowa Bożego”.

Stare życie w koszu

Karpacz rozkwita dwa razy do roku – w lecie i zimą, gdy zjeżdżają tu tysiące turystów. Sebastian Andryszczak mieszka niedaleko centrum. Jako nastolatek nie miał wielu marzeń. Jego rówieśnicy z podstawówki dzielili się na tych, którzy szusują na nartach w miejscowym klubie, lub służą do mszy w kościele. On nie był nawet ministrantem.

– Pochodzę z rodziny obojętnej religijnie – mówi. – Nasze praktyki sprowadzały się do wspólnego spędzania świąt i przyjmowania księdza po kołędzie.

Wszystko zmieniło się, gdy miał 14 lat. Jeden z kolegów zaczął mu opowiadać o rychłym końcu świata. Wizja życia wiecznego na ziemi ciągnęła niczym magnes. Chciał należeć do grona wybrańców i poczuć po raz pierwszy w życiu swoją wyjątkowość. Witek zaprosił go do domu, aby mógł lepiej poznać prawdę.

– Otaczała mnie wszechogarniająca życzliwość, której na co dzień bardzo mi brakowało – wspomina Sebastian. – Niezależnie od tego, co zrobiłem, spotykałem się teraz z zachwytem i pochwałami. Szczególnie, gdy samodzielnie odnalazłem w Biblii odpowiednie cytaty.

W małym Karpaczu wieści rozchodzą się błyskawicznie. Troskliwi sąsiedzi donieśli Andryszczakom o nowych przyjaciółach syna. Chłopiec dostał kilka razy w skórę, zakazano mu wychodzić z domu.

Wtedy się zbuntował. Zniszczył wszystko, co kojarzyło mu się z dawnym życiem. Pociął nożyczkami zdjęcia z urodzin, a portrety świętych spalił. Nawet obrazek pierwszokomunijny wylądował na śmietniku. W Wigilię Bożego Narodzenia odmówił celebracji choinki i przyjęcia prezentów. Spędził ten dzień u Witka, gdzie co prawda nie było karpia i barszczu, były natomiast rozmowy o zbliżającym się nowym Królestwie, w którym zarezerwowano już miejsce dla Sebastiana.

– Czułem się wyjątkowo – wspomina. – Jak odkrywca wysoko rozwiniętej cywilizacji, żyjący dotąd wśród ludu pierwotnego.

Poprosił o przydzielenie na próbę terenu głoszenia w Kowarach, wiosce położonej kilka kilometrów od Karpacza. Tam jego rodzice nie mieli znajomych. Rozpoczął od kilkunastu godzin w miesiącu i od samego początku zbierał pochwały.

Poznanie prawd Pisma Św. zajmuje przeciętnemu kandydatowi na Świadka pół roku. Sebastian był perfekcjonistą i dlatego na chrzest zdecydował się dopiero w wieku 17 lat. Wiele razy widział dziesiątki tysięcy ludzi, którzy na stadionie oklaskami witali nowych członków wspólnoty. Kiedyś przyniesiono starca, któremu rany na nogach zakleiono płatem folii i taśmą samoprzylepną.

– Czy nie lepiej połać mu tylko głowę? – Sebastian zapytał jednego z przełożonych.

W odpowiedzi otrzymał „Strażnicę” z 1980 r., która miała rozwiać jego wątpliwości: „Człowieka sparaliżowanego przynoszono do wody, a on nadal oddychał przez przewód z ustnikiem. Potem na sam mo-

ment chrztu wyjmowano mu ustnik, zanurzano resztę ciała, a po nurzeniu się głowy natychmiast wkładano ustnik z powrotem”.

Przez trzy lata dojrzewania do chrztu Sebastian dobrze poznał zasady obowiązujące pełnowartościowych Świadków. Nie wolno im żyć w nieformalnych związkach, palić papierosów ani nadużywać alkoholu. Odradzana jest praca w krwiodawstwie i jednostkach wojskowych nawet na etacie dozorca. Jedna z siostr musiała pożegnać się z ogólnopolskim tygodnikiem, gdzie była korektorką, ponieważ nieopatrznie poinformowała starszego zboru o pojawiających się w tekstach niecenzuralnych słowach. Nawet praca w kiosku specjalizującym się w sprzedaży produktów tytoniowych nie podoba się Jehowie i przełożonym. Zabronione jest korzystanie z usług wróżek i magów, czytanie horoskopów i przepowiedni.

Po chrzcie Sebastian zauważył, że współbracia przestali nagle bombardować go miłością, nie zapraszali już codziennie do siebie i nie pytali co chwile, jak się czuje. Nie zwracał jednak uwagi na drobiazgi. Po dwóch latach zdał teren w Kowarach i zaczął głosić w Karpaczu jako pionier – po 8 godzin dziennie. Nie wstydził się już znajomych.

– Ile mi pan da pieniędzy za rozmowę o Biblii? – zapytał go kiedyś starszy człowiek. – Słyszałem, że wypłacacie w dolarach.

– Ależ to nieprawda – próbował oponować Sebastian. – Bóg...

– Potrzebuję nowego auta – dziadek był nieustępliwy. – Ten grat ma już 25 lat. Zalegam też z czynszem.

– W nowym Królestwie Bożym...

– Mów, ile płaciecie miesięcznie i już się do was zapisuję – przerwał znieczierpliwiony mężyczyna.

Od początku przedstawiano Sebastianowi mnóstwo dowodów na spełniające się proroctwo nadchodzącego końca. „W XX wieku zginęło na wojnach ponad 100 milionów ludzi, to znaczy cztery razy więcej niż w ciągu poprzednich 400 lat! Jakież to wymowne potępienie rządów ludzkich” – ubolewali autorzy broszury „Dlaczego Bóg naprawdę się o nas troszczy?”.

Znakiem nadchodzącego końca miały być wielkie trzęsienia ziemi, zamachy terrorystyczne, plaga nowotworów, degradacja środowiska, głód i przestępczość. Czasopismo „Czuwajcie!” dodawało do tego: „Duchownych oskarżonych o ludobójstwo. Księżę molestujących dzieci – hierarchie tuszującą sprawę i pustki w kościołach. Wypełniała się więc przepowiednia Tymoteusza: „Ludzie będą samolubni, chciwi, chełpliwi, bluźnierczy, rodzicom nieposłuszni, zuchwali, nadęci, miłujący więcej rozkosze niż Boga”.

Koniec świata zbliżał się z zawrotną prędkością, więc Sebastian jeszcze skwapliwiej głosił słowo i wypatrywał Armagedonu. W tym czasie skończył mu się zasiłek dla bezrobotnych, a świadczenia z opieki społecznej ledwie pozwalały przeżyć. W 1995 r. nic szczególnego na świecie się jednak nie stało, a Ciało Kierownicze po raz kolejny wycofało się z zapowiedzi.

Wtedy pomyślał, że może jednak warto pójść na studia, zakochać się i założyć rodzinę. Wybrał ekonomię. W nauce pomocne były zasoby internetowe. Kiedyś nieopatrznie wpisał do przeglądarki „Świadkowie Jehowy” i wyświetliło się 204 tys. adresów internetowych.

– Na początku byłem przekonany, że to szatańskie publikacje – uśmiecha się Sebastian. – Przez lata uczono mnie przecież, że diabeł oznacza kogoś, kto szerzy złośliwie kłamstwa o nas.

Ziarno wątpliwości zaczęło jednak pęcznić. Z aktywisty Jehowy stał się szeregowym członkiem, który nagle odkrył, że jego współbraciom koniec świata obiecywano już w 1874 roku, w 1918, 1925, 1931, 1939, oraz w 1975, gdy miał trzy latka.

– W sumie Świadkowie skompromitowali się przynajmniej dziesięć razy, wyznaczając daty kolejnych Armagedonów – wylicza Sebastian. – Broszury, w których to ogłaszano, są niedostępne dla członków towarzystwa. Próżno ich szukać w bibliotekach i archiwach.

Najbardziej spektakularne „zakończenie obecnego systemu rzeźcy” wyznaczono na rok 1925. Wyliczono je bardzo dokładnie: „Siedemdziesiąt lat miłościwych po pięćdziesiąt lat każde uczyni 3 500 lat. Ten okres czasu zaczawszy się od 1575 roku przed Rokiem Pańskim 1-ym z konieczności przywiódł nas do jesieni 1925-go roku”.

Gdy Armagedon nie nastąpił, wielu Świadków nie chciało dłużej czekać. W 1926 roku zanotowano znaczny spadek liczby obecnych na Wieczery Pańskiej – największej uroczystości wyznawców Jehowy.

Kierujący towarzystwem musieli z czasem otrzymać jeszcze intensywniejsze światło, bo obwieścili, że ludzie pamiętający rok 1914 jako 15-latkowie nie zdążą przeminąć, gdy nastanie Nowy Świat. W 1981 r. najmłodszy z tego pokolenia miał 82 lata, więc „Strażnica” dokonała kolejnego odkrycia: „Określone zdarzenie pozostawia trwałe ślad w pamięci dziecka co najmniej od wieku 10 lat”. Dzięki temu znów opóźniono kres świata. W 1989 roku wskazani mieli 85 lat, więc „Strażnica” uznała, że chodzi o ludzi, którzy urodzili się w 1914 r. Zyskano kolejnych 10 lat.

W 1995 r. kandydatów została zaledwie garstka. Ciało Kierownicze wycofało się ze wszystkich rachunków, próbując obarczyć szeregowych członków winą za błędy.

„Niektórzy słudzy Jehowy tak usilnie pragną ujrzeć koniec złego systemu, że czasami spekulują, kiedy wybuchnie wielki ucisk, a nawet próbują to ustalić na podstawie długości życia pokolenia, które pamięta rok 1914” – napominała „Strażnica” nr 17. „Jeżeli jednak chcemy osiągnąć mądre serce, to liczymy nasze dni, radośnie wychwalając Jehowę, zamiast snuć domysły, ile lat lub dni trwa jakieś pokolenie”.

Sebastiana nie przekonało tłumaczenie braci, że Jehowa po raz ostatni dał szansę rzeszom grzeszników do wstąpienia w szeregi wyznawców, by mogli zostać zbawieni. Przestał regularnie chodzić na zebrania. Napomnienie starszego zboru i wizje walących w niego piorunów nie napawały go już przejmującym lękiem.

W 1995 r. towarzystwo opuściło 52 690 członków, rok później było ich dwa razy więcej, a w 1997 r. prawie 190 tys. W 1999 r. odeszło ok. 300 tys. zawiedzonych brakiem końca świata. Po raz pierwszy w historii towarzystwa liczba odszczepieńców prawie zrównała się z liczbą osób ochrzczonych.

Wykluczony – przekreślony

Andryszczak nie umiał zdecydować się na ostateczny krok, bo wiedział, co czeka osobę, która odchodzi. Zgodnie z podręcznikiem dla starszych ma być traktowana identycznie, jak wykluczona ze społeczeństwa.

Kilku lat temu Sebastian poznał w zborze Piotra. 20-letni chłopak miał wypisane męczeństwo na twarzy. Ojciec wyrzucił go z domu, aby zmienił zdanie i przestał przynosić mu wstyd. Sebastian dobrze pamiętał swoje boje z rodzicami. Zaproponował Piotrowi wspólne zamieszkanie na stacji. Od tamtej pory byli jak bracia.

– To był jedyny powód, dla którego zwlekałem z odejściem – wyznaje Sebastian. – Wiedziałem, że Piotrek będzie musiał natychmiast się ode mnie wyprowadzić, gdy tylko powiadomię zbor o swojej decyzji.

Odszczepieniec traktowany jest jak powietrze. Nie można się do niego odezwać ani podać mu ręki, „żeby się nie stać uczestnikiem jego niegodziwych uczynków”. Za kontakt, nawet słowny, grozi wykluczenie z szeregu Świadców. Taka kastracja bez narzędzi chirurgicznych praktykowana jest w towarzystwie od 1952 roku.

Piotr wiedział, że powinien zawiadomić starszych zboru o grzesznych myślach przyjaciela, aby mogli uzdrowić jego zatrutą duszę. Przez tydzień toczyła się w nim walka między zasadami przyjaźni i wiary. Zwyciężył Świadek Jehowy.

– Nie chciał podpaść Bogu – tłumaczy Sebastian. – Poszedł do nich i powiedział o moich zamiarach.

16 grudnia 2002 r. w mieszkaniu Andryszczaka pojawili się starci zboru. – Nie boisz się śmierci w nadchodzącym Armagedonie? – zapytali.

Sebastian uznany został za przypadek beznadziejny, a Piotr wyprowadził się ze stancji tego samego dnia. Odtąd nie zamienili ze sobą słowa, mimo że wielokrotnie mijali się na tym samym wąskim chodniku. Andryszczak wręczył na piśmie oświadczenie, że występuje z towarzystwa i nie chce, aby się z nim kontaktowano. Gdyby tego nie zrobił, za rok starszyzna przejrzałaby listę osób, które zostały wykluczone, lub się odłączyły. Do jego drzwi zapukałoby dwóch wytypowanych starszych.

“Mogą życzliwie wyjaśnić, co dana osoba powinna zrobić, by mogła powrócić do zboru. Relacje z tej rozmowy złożą zborowemu komitetowi służby, który zapozna z nią wszystkich starszych na najbliższym spotkaniu całego grona” – instruuje podręcznik.

Nazwisko Sebastiana jako odszczepieńca zostało ogłoszone na zebraniu zboru. Od tej pory przestał istnieć dla swoich współbraci. Przełożeni przesłali do biura oddziału formularze S-77 i S-79, podając biblijne podstawy oraz datę wykreślenia.

Nowe życie młody mężczyzna rozpoczął od słuchania Radia Maryja. Potem napisał list do miejscowego księdza, w którym opowiedział swoją historię. – Musi nauczyć się pan „Wierzę w Boga Ojca” – rzekł ksiądz na pierwszym spotkaniu.

Kiedy przekroczył próg świątyni, poczuł się nieswojo. 15 lat prawd objawionych dało o sobie znać ze wzmoczoną siłą. Wydawało mu się, że każdy kolejny krok coraz bardziej urąga Jehowie. Na ścianach wisiały zakazane przez Świadców obrazy, a figury świętych kojarzyły mu się z bałwochwalstwem i potępieniem.

– Czuję się zakłopotany spożywając emblemat, bo tak właśnie Świadkowie nazywają eucharystię – mówi. – Tworzą nowe słowa, które wypierają znaczenie powszechnie używanych. Zrozumiała tylko dla nich mowa spaja ich jeszcze bardziej i oddziela od reszty świata.

W maju 2004 r. Sebastian wziął udział w pielgrzymce młodych słuchaczy Radia Maryja. Odczytał na Jasnej Górze referat o nawróceniu się na katolicyzm. Podobny do tych, jakie wygłaszają Świadkowie podczas swych zebrań. Na Boże Narodzenie ubrał choinkę i położył pod drzewkiem prezenty. Siadł na kanapie i czekał, jak Bóg zareaguje na jego postępek.

– Po trzech latach bycia katolikiem nie odczuwam potrzeby wieszania na ścianach znaków religijnych, nazywanych przed Świadków bałwanami – tłumaczy. – Warstwa symboliczno-kulturowa wiary nie jest dla mnie ważna.

Miłość do archiwum

Grzegorz też otarł się o wykluczenie. Stanął przed sądem, był przesłuchiwany, a potem jeszcze przez kilka dni trząsał z wściekłością drzwiami. Nie byłoby tego poniżenia, gdyby syn Kuba nie szukał w kurtce ojca kluczy do piwnicy. Znalazł w połowie wypaloną paczkę papierosów.

– Było mi przykro, że tato zbłądził – mówi chłopak. – Modliłem się za niego, ale strach narastał. Powiedziałem w końcu o tym mamie.

Iwona poradziła się swojego ojca, który należał do zborowej starszyzny. Ten nakazał objąć zięcia nadzorem rodzinnym. Kontrola polegała głównie na obwąchiwaniu Grzegorza i przetrząsaniu mu kieszeni. Gdy okazało się, że nadal po kryjomu pali, kobieta zawiadomiła wspólnotę. Machina wymiaru sprawiedliwości ruszyła.

Do ich mieszkania zapukało dwóch starszych, którzy zaprosili Grzegorza na spotkanie z komitetem sądowym. Przed rozprawą przewodniczący zaintonował modlitwę. Nie trzeba było przesłuchiwać regulaminowo dwóch świadków, ponieważ oskarżony przyznał się do winy. Okazał szczerą skruchę, która warunkuje pozostanie w zborze. Odpowiedział na wszystkie pytania, nawet te intymne, nie mające nic wspólnego z paleniem. Wrócił do domu z napomnieniem i zakazem pełnienia funkcji sługi pomocniczego.

– Jak mogłaś na mnie donieść? – krzyczał do żony. – Zrujnowałaś naszą rodzinę, gdyby mnie wywalono.

Podczas najbliższego zebrania komitet sądowy powiadomił zbor o grzechu Grzegorza. Setki oczu spojrzały na niego z wyrzutem. Niektórzy tego nie wytrzymują, ale przecież trudno się ukryć przed Jehową. „Gdyby brat napominany niedawno przez komitet sądowy wyprowadził się na teren innego zboru, trzeba powiadomić tamtejszych starszych o wszystkich nałożonych na niego ograniczeniach” – informuje podręcznik.

Komitet sądowy zajmuje się m.in. sprawcami wypadków samochodowych, bałwochwalcami posiadającymi w domu figury świętych oraz wyznawcami, którzy utrzymują kontakty z innowiercami. Małżonkowie muszą kontrolować swoje zachowania w sypialni, bo nie każda

ich fantazja podoba się Ciału Kierownicemu. Do rozpusty zalicza się m.in. stosunki oralne i analne lub wzajemne drażnienie narządów płciowych przez osoby nie związane małżeństwem lub będące tej samej płci. Mniejszym grzechem jest zamierzone dotykanie przez nich narządów płciowych lub piersi, choć do rozstrzygnięć w takich przypadkach nie trzeba powoływać komitetu sądowiczego. Wystarczy, że zajmie się tym jeden lub dwóch starszych. Jedynym powodem uzyskania legalnego rozwodu wśród Świadków Jehowy jest cudzołóstwo.

Iwona doskonale pamiętała, jak syn Kuba przyprowadził po raz pierwszy do domu koleżankę z klasy. Zaprzyjaźniła się z Małgosią, mimo że dziewczyna nie chciała słuchać biblijnych prawd. Pochodziła z rodziny mocno wierzących katolików, którzy w dodatku regularnie praktykowali. Kiedyś Iwona przyłapała młodych na pocałunkach, więc natychmiast poszła po radę do zboru.

Starszy poinformował ją, że poślubienie niewierzącego jest sprzeczne z zasadami biblijnymi, a Jakub miał niedługo przyjąć chrzest i pójść drogą awansu. W wypadku ślubu z Małgosią „zostałby pozbawiony wszystkich piastowanych specjalnych przywilejów”. Kara spotkałaby również jego rodziców, albowiem instrukcja mówi: „Jeżeli ojciec, który jest starszym, sługą pomocniczym lub pionierem zachęca do takiego małżeństwa, zezwala na nie lub wyraża cichą aprobatę, stawia to pod znakiem zapytania jego przydatność. Dotyczy to także matki, która jest pionierką”.

Po rodzinnej naradzie chłopak odłożył pierwszą miłość do archiwum spraw zamkniętych.

Bohater z okładki

W 1987 roku na Oddziale Intensywnej Terapii Szpitala Wojewódzkiego w Rzeszowie umierał na zapalenie opon mózgowych kilkuletni Jeremiasz. Ojciec nie pozwolił przetoczyć chłopcu krwi, ponieważ byłoby to sprzeczne z zasadami Świadków Jehowy. Zgodził się jedynie, żeby chłopcu podano preparaty krwiopochodne, ale to nie powstrzymało śmierci.

W lipcu tego samego roku 13-letniego Alfreda z Radomia pokonał nowotwór. Rodzice nie zgodzili się na transfuzję krwi.

W październiku 1999 r. 5-letnia Noemi, córka Beaty S., zmarła z powodu decyzji matki. Dziewczynka chorowała na niewydolność nerek i mimo zalecanej transfuzji kobieta wypisała ją z Kliniki Nefrologii AM we Wrocławiu. Mała przeżyła w domu tylko kilka dni.

Gdyby te dzieci urodziły się przed wprowadzeniem zakazu przyjmowania krwi, objawionym Ciału Kierowniczemu w 1945 roku, mogłyby przeżyć. „Nowy Dzień” z 1936 r. informował bowiem triumfalnie: „Transfuzja krwi jest dzisiaj już w codziennym użyciu. Jest to wynalazek mogący oddać ludzkości wielkie usługi. Krew jednego zmarłego może ratować życie kilkunastu umierającym. Ten jedynie взгляд powinien już przekonać wszystkich do tego rodzaju operacji, która w istocie swojej nie ma nic zdrożnego”.

Z okładki wydanego w listopadzie 1991 r. miesięcznika „Przebudźcie się!” spogląda sympatyczny blondynek. Wyndham Cook z Republiki Południowej Afryki jest jednym z tysiąca młodocianych bohaterów Świadców Jehowy, choć nie posiadał żadnych specjalnych talentów ani mocy. Oddał jednak życie za wiarę. Dziś miałby 30 lat. Cierpiał na żylaki przełyku i hemofilię, ciągłe krwotoki wewnętrzne obniżały poziom hemoglobiny we krwi. Mimo że groziło mu niedotlenienie, nie chciał się zgodzić na „spożywanie krwi”, ponieważ był pionierem pomocniczym i mógł stracić w jednej sekundzie przyjaciół oraz rodzinę.

„Przyjmujący transfuzję krwi musi być wytępiony spośród ludu Bożego przez wyłączenie” – grzmiała „Strażnica” z 1961 roku, rozpoczynając erę wyrzucania ze zborów tych, którzy chcieli w zdrowiu doczekać Królestwa Bożego.

Sześć lat później „Strażnica” uznała, że jest to uczynek tak samo bezecny jak ludożerstwo: „Wyobraź sobie, że miałbyś jeść ciało innego człowieka! Okropność! A czy picie krwi ludzkiej jest mniej okropne? Czy coś w tym zmienia fakt, że nie przyjmuje się jej przez usta, lecz wprowadza do ciała bezpośrednio przez żyły? W żadnym wypadku!”.

W latach 1967-80 kanibalizmem nazywano też przeszczepy narządów, czego dziś nie ma już na liście przewinień braci i sióstr w wierze.

Rodzina Wyndhama nie miała zapewne pojęcia, że dwa procent Świadców Jehowy chorych na hemofilię zwracało z prośbą do Biura Głównego towarzystwa o udzielenie zgody na przyjęcie zastrzyku z frakcji krwi. Zawsze ją otrzymywali, choć tylko na jedнокrotną iniekcję. W 1979 r. zmieniono regulamin, pozwalając ratować tą metodą życie chorych na hemofilię już bez ograniczeń. „Strażnica” przyzwoliła też na przełykanie krwi wypływającej ze zranionych dżiąseł. Równocześnie ogłosiła spis wędlin i kiełbas, które są zakazane dla wynawców z powodu śladowej zawartości krwi.

W 2000 r. wystosowano tajny list „Do wszystkich nadzorców podróżujących” prosząc ich, aby poinformować starszych o zmianach

– przestano wykluczać bezwarunkowo osoby, która okazują szczerą żal po transfuzji, odbierając im tylko przez jakiś czas przywileje w zborze. Wobec nieskruszonych zastosowano zgrabny eufemizm: „W ten sposób osoba sama decyduje się odłączyć od zboru. Swoim postępowaniem dowiodła, że nie chce być Świadkiem Jehowy.”

Prawdziwą cezurą stał się 15 czerwca 2004 r. Ciało Kierownicze otrzymało wówczas jeszcze jaśniejsze światło niż dotąd, po czym opublikowało najnowsze „Stanowisko w sprawie krwi”. Odtąd zabronione jest nadal przyjmowanie czerwonych ciałek, białych, płytkowych i osocza, ale wszystkie frakcje otrzymywane z podstawowych składników krwi są już dopuszczalne. Można też uzupełniać ubytek hemoglobiny, przez której niedobór umierało wcześniej wielu braci i sióstr.

Żadnej krwi

Cmentarz w Wąsicach koło Kluczborka dzieli od centrum wsi kilka kilometrów. Wśród kilkudziesięciu katolickich mogił łatwo znaleźć grób Świadców Jehowy. Wyróżnia go poprawna schludność i brak krzyża. Pod marmurową płytą spoczywa 18-letnia Magdalena Bułat, a obok niej 24-letnia siostra Sylwia. Umarły dwa dni po sobie – Sylwia natychmiast i bez cierpienia, Magda – odchodząc świadomie przez wiele godzin.

Sołtys dobrze pamięta jak Bułatowie chrzcili w miejscowym kościele swoje dzieci i jak dziewczynki przystępowały do pierwszej komunii. A potem coś im się religijnie odmieniło. Mimo że rodzina należy do zboru Świadców, w ubiegłym roku coś pękło w Teodorze, ojcu zmarłych. Przed dniem Wszystkich Świętych poszedł jak za dawnych lat posprzątać ze wszystkimi miejscowy cmentarz.

Na początku czerwca 2002 roku dziewczyny miały głowy pełne wakacyjnych planów.

– Jechały razem z bratem Tomaszem do Wołczyzna na zebranie zboru – mówią sąsiedzi.

W Markotowie Małym, pięć kilometrów od celu, 23-letni Tomasz docisnął pedał gazu poloneza, żeby nie spóźnić się na spotkanie. Padał deszcz. Auto wypadło z zakrętu prosto pod jadący z naprzeciwka samochód. W jednej sekundzie zginęła 43-letnia pasażerka Audi, która jechała z 20-letnim synem do Opola oraz Sylwia, starsza córka Bułatów.

Magda ani na chwilę nie straciła przytomności. Kilkadziesiąt minut spędziła uwięziona w metalowej puszcze, która niczym nie przypominała kształtu samochodu. Widać Bóg chciał, żeby żyła.

Zanim karetka dowiozła ją do szpitala, straciła cztery litry krwi, która odpływała ze zmiądzzonych nóg, połamanej miednicy, uszkodzonych narządów wewnętrznych. O godz. 18 pielęgniarka szpitala w Kluczborku usłyszała jak pacjentka powtarza niczym mantrę dwa słowa: żadnej krwi, żadnej krwi.

Dziewczyna umierała, lekarze przeklinali swoją niemoc, a pielęgniarki namawiały rodzinę Magdy do zmiany kategorycznego stanowiska. Niespodziewanie na oddział przybyło dwóch braci z Komitetu Łączności ze Szpitalami. Pojawiają się zawsze wtedy, gdy trzeba działać radykalnie. Wyglądają niczym Aniołowie Śmierci – odziani w czarne garnitury, w dłoniach dźwierzają Biblię. Natychmiast podjęli rozmowy z personelem medycznym w trosce o to, by woła Magdy nie została złamana.

W tym samym czasie do historii choroby dziewczyny wpięto karteczkę z pracowni serologicznej „Grupa krwi B, Rh dodatni”. Torebka czerwonego płynu z tym samym oznakowaniem czekała w lodówce. Magdzie podawano dożylnie substancję przyspieszającą produkcję czerwonych krwinek, ale przy tak dużym ich ubytku stan pacjentki ciągle się pogarszał.

Pielęgniarka Gabriela Kiedrzyń przesiedziała przy łóżku dziewczyny całą noc. Przed sądem zezna, o czym rozmawiały.

– Chcesz, Madziu, umrzeć? – pytała

– Nie chcę, ale krwi też nie przetoczę.

O świcie można już było tylko liczyć na cud.

– Madziu, ty naprawdę umierasz – pielęgniarka nie kryła prawdy.

– To jest moja droga do zbawienia.

8 czerwca o 6.43 Magda odeszła cicho, zasypiając i pewnie marząc o Nowym Świecie, do którego niedługo zostanie wskrzeszona. Specjalista medycyny sądowej lek. Andrzej Jastrzębski napisze w ekspertyzie: „W takich przypadkach jednym z leków ratujących życie jest przede wszystkim przetoczenie krwi. Brak zgody na zastosowanie tego najważniejszego z leków odebrał szansę lekarzom na ratowanie życia.”

Tomasz B. został skazany na trzy lata więzienia za nieumyślne naruszenie zasad bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Biegli orzekli, że w chwili wypadku prowadzony przez niego polonez miał prędkość 83 km na godzinę w miejscu, gdzie obowiązywało ograniczenie szybkości. Dziewięć miesięcy po pogrzebie siostr Tomaszowi urodził się syn Adam. Jego dziewczyna zamieszkała z dzieckiem u swoich rodziców. Do dziś nie zalegalizowali związku, mimo że Tomasz odsiedział karę.

Z organizacji został jednak wykluczony za spowodowanie wypadku, a nie życie w grzechu, którego nie akceptują Świadkowie.

Misja za kratami

24 czerwca 2002 r. we wszystkich wspólnotach wywieszono na tablicach ogłoszeń list z polskiej centrali Świadków Jehowy w Nadarzynie. Podziwiano w nim decyzję Magdy. Jako jeden z pierwszych w Złotoryi list przeczytał 44-letni Waldemar G., który od 1997 roku był przewodniczącym nowo powstałego zboru. Starszą wspólnotą kierował Piotr B. Mężczyźni spotykali się sporadycznie, czasem odwiedzali się w domach. W 2001 r. obie grupy postanowiły się połączyć, mając przed sobą wspólny cel – budowę Sali Królestwa. W kilkuosobowym gronie kierowniczym znaleźli się szefowie obydwu zborów. Waldemar G. zgłosił swoją kandydaturę do funkcji koordynatora budowy.

– Jako ojciec pięciorga dzieci nie będę w stanie pogodzić pracy szefa inwestycji, agenta ubezpieczeniowego i głowy rodziny – wyraził wątpliwości Piotr B., z zawodu psycholog.

Opinia ta nie miała większego wpływu na decyzję starszożyny, która w demokratycznym głosowaniu mianowała Waldemara nadzorcą. W jego sercu pojawiła się jednak zdra wywołana słowami brata. Po trzech latach miał już w tym miejscu dziurę. Odtąd każde, nawet biblijne, przesłanie Piotra uważał za atak wymierzony w siebie i rodzinę. Z czasem przestał podawać mu na przywitanie nawet rękę, rzucał w jego stronę groźby. Wściekł się, gdy ten publicznie powiedział, że koordynator nie powinien ubezpieczać budowy w swojej firmie, bo to nieetyczne.

Prośby Piotra, aby wyruszył z nim w pojedynczą służbę polową, spotykały się z konsekwentną odmową. Na budowie też nie działał najlepiej. Po roku komitet pozbawił Waldemara G. funkcji kierowniczej. Niedługo potem Piotr B. dzielił się z mediami informacją, że prace dobiegły końca. Dwupiętrowy obiekt powstał dzięki pracy 120-osobowego zboru, który poświęcił na to zaledwie 30 weekendów.

2 maja 2004 r. w nowej Sali Królestwa odbywało się spotkanie zboru. Waldemar G. podczas wystąpienia Piotra B. ostentacyjnie wyszedł w towarzystwie żony i dwójki dzieci. Pojechał do rodziców w sąsiednim miasteczku i już po drodze zaczęła się w nim gotować krew. Ponieważ matka skarżyła się na kalekiego męża alkoholika, Waldemarowi całkiem puściły nerwy. Popchnął ojca i zdzielił go w twarz, po czym krzyknął, że nigdy więcej tu nie przyjedzie.

W Złotorzy wysadził rodzinę koło domu, a sam pojechał w kierunku sali zboru. Zgasił silnik, wyjął z bagażnika młotek murarski i wyruszył na nocne odwiedziny. Po godz. 22 nadjechał Piotr samochodem.

– Co tu robisz? – zapytał Piotr i wyciągnął rękę na przywitanie.

– Miarka się przebrała – usłyszał, zanim otrzymał pierwszy cios.

Anita zasłoniła męża przed kolejnym. Gdy upadła, razy posypały się na głowę mężczyzny. Przewrócił się na plecy, a tryskająca z twarzy krew pobrudziła koszulę Waldemara. Wtedy zakończył swój Ar-magedon, uznając że sprawiedliwości stało się zadość. Wrzucił młotek do pobliskiej rzeki i poszedł na komisariat oświadczyć, że prawdopodobnie zabił dwoje ludzi. W czasie postępowania karnego Waldemar G. wysłał do Piotra kosz kwiatów z życzeniami zdrowia oraz list do braci w wierze. Pisał w nim m.in. „Mam świadomość, iż mimo uzyskania przebaczenia Bożego nie uniknę konsekwencji mojego wykroczenia”.

Sąd Rejonowy w Złotorzy skazał go na 2,5 roku pozbawienia wolności, mimo że oskarżony przedstawiał się w krystalicznym świetle: „Podnosiłem poziom moralny życia ludzi poprzez publiczną bezpłatną edukację i nauczanie zasad oraz wartości z poszanowaniem dla zdrowia i życia. Stawałem w obronie krzywdzonych i słabszych”.

Niedawno Waldemar G. wyszedł na warunkowe przedterminowe zwolnienie.

– We wrocławskim więzieniu ciągle spełniałem swoją misję – mówi. – Nauczałem prawd Pisma, na które właśnie w takim miejscu jest szczególne zapotrzebowanie. Nadal chodzę na zebrania w zborze, mimo że zostałem wykluczony.

W Sali Królestwa Waldemar G. spotyka Piotra, który ma wciśniętą czaszkę, cierpi na podwójne widzenie i bierze tabletki przeciwko padaczkę pourazowej. Waldemar G. nie rozumie, dlaczego Piotr nie chce okazać mu miłosierdzia. Przecież łączą ich więzi religijnego braterstwa.

Rozbrat ze Świadkami

W zborze Nowa Dęba list z Nadarzyna o śmierci Magdaleny przeczytał również będący w randze starszego Marek Boczkowski. Dowiedział się wtedy, że w pogrzebie Magdy wzięło udział ponad tysiąc osób, a na poczęstunek przyszło 200. Nie zdawał sobie jeszcze wówczas sprawy, że już niedługo będzie niekwestionowanym specjalistą w zakresie krwi.

Jego kariera rozwijała się błyskawicznie. Mając 21 lat został Świadkiem Jehowy. Rok później pełnił już funkcję sługi pomocniczego, a po kolejnym roku – starszego i sekretarza. Przemawiał na zgromadzeniach obwodowych, specjalnych i okręgowych, uczestniczył w kursach Służby Królestwa, przez jego ręce przechodziły tajne materiały towarzystwa. Jeden z nich zawierał wytyczne zalecające usunięcie literatury zbiorowej wydanej przed 1960 rokiem. Został członkiem jednego z 15 polskich Komitetów Łączności ze Szpitalami, które istnieją w 65 krajach. W czasie przygotowywani wykładu „Świętość życia i krwi” natknął się „na pewne pozorne niekonsekwencje i sprzeczności” – pisał w maju 2002 r. do centrali w Nadrzynie. Tak zaczął się jego rozbrat ze Świadkami

Chciał, żeby mu wytłumaczono sens zakazu przyjmowania krwinek płytkowych, które stanowią zaledwie 0,17 proc. objętości krwi i jest ich dużo więcej w przeszczepianej nerce (co wśród Świadków Jehowy jest powszechnie akceptowane) lub szklance mleka.

– Czy nie jest nieuczciwe korzystanie np. z jednej porcji czynnika krzepnięcia, wyprodukowanej z osocza 2500 dawców, podczas gdy sami nie oddajemy ani jednego grama krwi? – pytał starszyznę.

Chciał zrozumieć dlaczego dopuszcza się podawanie się braciom substancji przyspieszającej powstawanie czerwonych krwinek (EPO), skoro wszyscy wiedzą, że działa ona dopiero po 10 dniach. Dla wielu jest już wtedy za późno.

– Jednostka EPO kosztuje ponad 1000 euro – mówi. – Czasem pieniądze na ten cel zbiera kilkanaście zborów, nie mając świadomości, że w przypadkach krytycznych jest to tylko pozorne działanie.

Władze towarzystwa nie odpowiadały na pytania Marka Boczkowskiego. Tymczasem on chłonał wiedzę jak gąbka. Również tę zakazaną. Już jako szeregowy członek Świadków Jehowy czytał rocznie 3 tys. stron publikacji towarzystwa. Sięgał do coraz starszych broszur i odkrywał zagadnienia, które nijak nie pasowały do głoszonych obecnej koncepcji.

– W dopuszczeniu do użycia szczepionek z surowicy naliczyłem się siedmiu zmian. Tyle razy Ciało Kierownicze otrzymywało z nieba nowe światło. Nikt jednak nie podawał ilu ludzi musiało umrzeć z powodu czyjegoś widzimisię – mówi Marek.

W starych broszurach towarzystwa wyznajdywał zalecenia, aby nie używać aluminiowych naczyń kuchennych, bo powodują szaleństwo i wściekliwość. Albo ostrzeżenia, że aspiryna powoduje choroby serca, a „pozwolenie na wycięcie migdałków jest gorsze niż popełnienie samobójstwa nożem”.

Mętne odpowiedzi z centrali utrwały go tylko w przekonaniu, że wiara, którą popierał przez tyle lat, pozbawiła życia tysięcy ludzi. W lutym 2004 r. oświadczył pisemnie: do widzenia. Od tego czasu współbracia ze zboru ostentacyjnie przechodzą na drugą stronę ulicy, gdy go widzą.

Boczkowski z wieloma byłymi Świadkami Jehowy tworzy grupy wsparcia dla tych, którzy boją się miana odszczepieńców. W witrynach internetowych tłumaczy obcojęzyczne artykuły i nagłaśnia to, co Ciało Kierownicze starało się latami ukryć. Uruchomiono nawet specjalny portal dla wykluczonych.

Byli Świadkowie Jehowy stworzyli wspólnotę złożoną z członków Zrzeszenia Wolnych Badaczy Pisma Świętego, Świeckiego Ruchu Misyjnego Epifania, Chrześcijańskich Badaczy Biblii, Adwentystów Dnia Siódmego, zielonoświątkowców, katolików, protestantów. Spotykają się na sympozjach. Chcą być na bieżąco, choć jeszcze nie wiedzą po co.

Publikacja, która trafia dziś do Państwa rąk, stanowi pokłosie projektu „Media lokalne w przeciwdziałaniu dyskryminacji rasowej i etnicznej”, na który złożyły się: konkurs dla dziennikarzy na najlepszy materiał poruszający kwestie dyskryminacji oraz konferencja, która odbyła się 15 października 2007 roku w Warszawie. Projekt powstał z inicjatywy Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego PRO HUMANUM, we współpracy ze Stowarzyszeniem Mediów Polskich oraz British Council. Współfinansowany został ze środków Funduszu Inicjatyw Obywatelskich.



Partnerzy projektu

